

Artur Rojek Nie ścigam się na wielkie nazwiska. Dziś początek OFF Festivalu str. 24

Tymoteusz Król Język wilamowski krok bliżej statusu języka regionalnego str. 6

Od węgla do atomu, ale nie na Śląsku? Rozmowa z dr. hab. inż. Lukaszem Bartelą z Politechniki Śląskiej str. 14-15

Nr ISSN 2353-6195
Nr indeksu 350-079

magazyn

DZIENNIK ZACHODNI



Piątek 1.08.2025 | Nr 177 (24 328) | Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT) | www.dziennikzachodni.pl

Gierek. Komuch, ale swój

| CZYTAJ STR. 18-19



Zamknięta estakada w Chorzowie zabiła lokalne biznesy. – Jesteśmy już raczej na wylocie – mówią przedsiębiorcy

| CZYTAJ STR. 16-17

To nie Marchwicki mordował kobiety w Zagłębiu? Nowe dowody w sprawie „wampira z Zagłębia”

| CZYTAJ STR. 20



FOT. KARINA TROJOK

Zaczął się od wpisu na Facebooku. Łukasz Jaskulski gra tak, że nie można być obojętnym

| CZYTAJ STR. 21

Artyści tracili tu kiedyś wątroby i portfele. Katowicki Marchołat bez dachu nad głową

| CZYTAJ STR. 26

W MAGAZYNIE Puls także:
10 lat z prezydentem Andrzejem Dudą;
Czy Polska jest bezpieczna? Raport na temat stanu przestępczości;
Nigdy nie jest za późno, żeby odnaleźć w sobie teatr
Dziś TELEMAGAZYN

Atak z maczetą w Sosnowcu. Policja użyła broni, agresor nie żyje

Agresywny mężczyzna z maczetą rzucił się na autobus, zaatakował kierowców, niszczył auta | CZYTAJ STR. 4

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

DZIENNIK ZACHODNI
● *przy* **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...**PONIEDZIAŁEK**
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **STRONA ZDROWIA**
Jak zadbać o siebie i bliskich**CZWARTEK**
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 32 555 02 05, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikzachodni.pl

Cytują nas w całym kraju

153 cytowania i 4. miejsce w Polsce. Tak zakończył się czerwiec br. dla Dziennika Zachodniego w najnowszym rankingu najbardziej opiniotwórczych mediów regionalnych w kraju. To kolejny miesiąc, w którym tytuły Polska Press Grupy dominują zestawienie opracowane przez Instytut Monitorowania Mediów.

Zestawienie IMM najbardziej opiniotwórczych mediów regionalnych czerwca otwiera „Gazeta Krakowska” z wynikiem 291 cytowań. Na drugiej pozycji uplasował się „Głos Wielkopolski” (266 cytowań), trzecie miejsce zajął „Express Ilustrowany” (194 cytowania).

Zestawienie IMM potwierdza, że Dziennik Zachodni to źródło informacji, po które sięgają ogólnopolskie media. W czerwcu największym echem odbiły się takie teksty, jak „Estakada w Chorzowie grozi zawaleniem”, „Dwie twarze Kościoła” (o spotkaniu u biskupa w Sosnowcu), „Górnictwo gigant w kryzysie”, „Skandal na ING Silesia Beats. Organizatorzy żądają cenzury i 5 lat milczenia od mediów” czy „Dramatyczny pożar w Zabrze. Historia chłopca, który uratował ojca”. JM

1 SIERPNIA 2025

Dziś 213. dzień roku.
Do sylwestra zostało 152 dni.

Dzień będzie trwał 15 godz. 30 min., będzie krótszy od najdłuższego o 1 godz. 17 min. i dłuższy od najkrótszego o 7 godz. i 48 min.

Dzisiaj imieniny obchodzą:
Akcyjusz, Aleksander, Antonin, Justyna, Konrad, Leoncjusz, Marceli, Nadzieja, Nemezy, Piotr, Rudolf, Salomea, Teodor, Wiera, Wiercisław

Z sierpniowych przysłów:
Jaki pierwszy, drugi, trzeci, taki cały sierpień leci.

DYŻURNY DZ

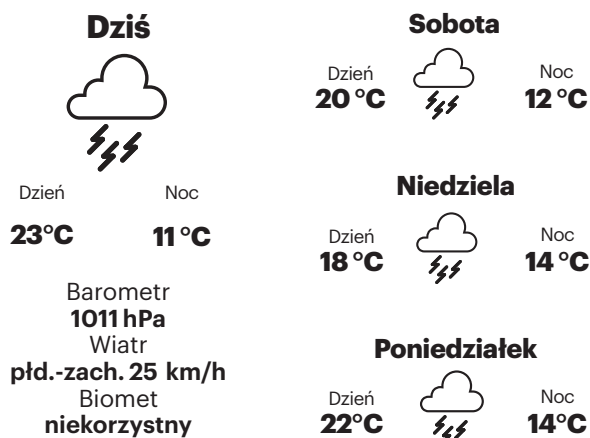
facebook.pl/dziennikzachodni
i.stajer@dz.com.pl

Dziś od godz. 9 do 15 jestem reporterem dyżurnym. Postaram się odpowiadać na wszystkie interesujące Państwa kwestie.



Ireneusz Stajer
513 585 782

Pogoda w regionie



Deszczowo, ale z dużymi przejaśnieniami i słońcem

Grzegorz Olma

EDWARD PIERWSZY,
ZAGŁĘBIOWSKO-ŚLĄSKI

Po 45 latach od swego politycznego upadku, po katastrofie gospodarczej jego dekady i niemal ćwierć po swej śmierci Edward Gierka wciąż żyje we wspomnieniach wielu Polaków, a w Zagłębiu i na Górnym Śląsku ciągle otacza go legenda. Stał się niemal postacią z bajki – dobrym władcą-gospodarzem, którego „złote czasy” z nostalgią wspominają kolejne pokolenia. Mitologizowanie Gierki i jego dekady to efekt wybiórczej pamięci, koloryzowania przeszłości i idealizowania wspomnień.

Ostatnie dni lipca i początek sierpnia to czas, w którym pamięć o byłym pierwszym sekretarzu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przywoływana jest najczęściej. Okres ten łączy rocznice jego politycznej plajty i śmierci. Te dwa wydarzenia dzieli 21 lat. W tym czasie starano się zrobić wiele, by o byłym przywódcy Polski (dla młodszych Czytelników: od końca lat 40. do końca lat 80. XX wieku funkcja pierwszego sekretarza PZPR oznaczała w praktyce sprawowanie najwyższej władzy w kraju, ówczesnie PRL-u) zapomniano albo wspomniano go wyłącznie jako „czarny charakter”.

Krach Edwarda Gierka był niezwykle spektakularny. Partyjny lider przez 10 lat niepodzielnie sprawujący władzę w państwie został zmieciony z politycznej planszy w zaledwie kilka miesięcy. Przywództwo w komunistycznej partii traci latem 1980 roku. To efekt potężnych strajków, które przetoczyły się przez Polskę od Lublina po Wybrzeże i Śląsk. Jest jedną z pierwszych politycznych ofiar powstałej Solidarności, rzucony na pożarcie przez swych partyjnych towarzyszy. To Gierka miał być kozłem ofiarnym – godnym potępienia symbolem wypaczeń władzy, od których przerażona rozwojem sytuacji komunistyczna partia chciała się demonstracyjnie i teatralnie odciąć. Musiał więc stracić nie tylko przywództwo, ale także wszelkie inne funkcje publiczne. Rok później, w pierwszym dniu stanu wojennego zostaje nawet internowany jako ten, który może zagrażać socjalistycznemu porządkowi w państwie.

Mimo wielu prób i długich starań nie udało się przyczepić Gierkowi łatki oszusta, złodzieja i małwersanta. Karne zarzuty rozplynęły się w czasie, zapowiadane procesy skończyły niczym. Starszy pan może wieść spokojne życie emeryta przyglądając się ustrojowym i ekonomicznym przemianom ze swego domu u podnóża Równicy w Ustroniu. A to właśnie lata 90. XX wieku budują legendę Edwarda Gierka.

Nowa gospodarka kasuje socjalistyczne przywileje. Ludzie tracą prace i ekonomiczne bezpieczeństwo, do którego przyzwyczaili ich poprzedni system. Zagubieni, zdeorientowani, nie do końca odczytują nowe reguły gry, nie wszyscy potrafią się w nich odnaleźć. Z sentymentem wspominają nie tak odległe czasy, gdy „wszystko było lepsze”.

Dekada Gierka, lata 70. XX wieku to niewątpliwie okres modernizacji Polski. Prawdziwy „tygrysi skok” w rozwoju gospodarki, przemysłu, ale też przeciętnego poziomu życia. Szczególnie widoczny

na Śląsku i Zagłębiu, politycznym mateczniku Gierka. Przez kilkanaście lat był tu wojewódzkim partyjnym bossem i to tu budował swoją polityczną pozycję. Pamiętał o tym, gdy stał na czele PRL-u. Śląsk i Zagłębie dopieszczał gospodarskim okiem i potężnymi inwestycjami. Huta Katowice w Dąbrowie Górniczej, produkcja malucha w zakładach FSM w Bielsku-Białej i Tychach, ekspresowa droga łącząca Śląsk ze stolicą, zwana od jego nazwiska „gierkówką” to tylko kilka szlenderów i powszechnie znanych przykładów. Wokół nowych zakładów i rozwijających się przy nich miast rosły nowe osiedla mieszkaniowe, a ich mieszkańcy mieli szanse realizować swe marzenia przesiadając się z gomułkowskich rowerów do małych fiatów, produkowanych na zachodniej, włoskiej licencji. Do tego powszechna dostępność zakładowych ośrodków wczasowych na Bałtykiem i górach, a dla bardziej zaradnych i uprzywilejowanych – wjazdy do Bułgarii, Rumunii czy nad węgierski Balaton.

Sterowane przez propagandystów media – prasa, radio i telewizja (Internetu wtedy nie było) znakomicie podkreślały przekolorzowany przekaz, kreśląc wizerunek PRL-u jako kraju mlekiem i miodem płynącego, z liczącą się pozycją na świecie, bo produkującego miliony ton węgla i stali. Hasło gierkowskiej dekady, „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej” wydawało się materializować. I to do niego i jego czasów zaczęto tęsknić i wdychać po zaledwie dwudziestu latach.

Mitologizowanie Gierki i jego dekady to efekt wybiórczej pamięci, koloryzowania przeszłości i idealizowania wspomnień. Bo skoro było tak dobrze, to dlaczego było tak źle?

Lipcowe i sierpniowe strajki w 1980 roku, które zakończyły z hukiem jego panowanie wybuchły z powodów ekonomicznych. Ich pierwotnym powodem była znacząca podwyżka cen mięsa i wędlin, wprowadzona po cichu, bez zapowiedzi, w dodatku określana jako „regulacja cen”. Postulaty polityczne pojawiły się jako kolejne.

Dziś niewiele osób pamięta, że w środku dekady Gierka, w sierpniu 1976 roku wprowadzono kartki na cukier, który można było zakupić w ograniczonej ilości po gwarantowanej „rządowej” cenie. Za nadwyżkę, ponad kartkowy limit, trzeba było zapłacić 2,5-krotnie wyższą cenę komercyjną. Puste półki w sklepach, chroniczny brak towarów, nawet tych pierwszej potrzeby to realia końcówki lat 70. i niemal całego kolejnego dziesięciolecia. Jeden z postulatów sierpniowego strajku w 1980 roku wzywał władze do wprowadzenia kartek na mięso i jego przetwory.

Reglamentacja, ograniczony dostęp i niekończące się kolejki dotyczyły zresztą niemal wszystkich dóbr: mebli, telefonów, samochodów, mieszkań. Jedni musieli czekać, nierzadko latami, inni uprzywilejowani korzystali z szybkiej ścieżki.

Ze skutkami gigantycznego gospodarczego kryzysu, do którego doszło za Edwarda Gierka przyszło nam się mierzyć przez kolejne dziesięciolecia. Czy do tych czasów można tęsknić?

Jacek Jaworek przez dwa lata ukrywał się u swojej ciotki. Robił jej w domu... remont!

Jacek Bombor
Kulisy zbrodni

Poszukiwany czerwonym alertem Interpolu, potrójny morderca z Borowców pod Częstochową przez ponad dwa lata ukrywał się w domu swojej krewnej Teresy D.

Bałam się o swoje życie – tłumaczyła śledczym 75-letnia kobieta. Wstrząsające kulisy jednej z najgłośniejszych zbrodni ostatnich lat właśnie ujrzały światło dzienne. Potrójny morderca z Borowców, przez ponad dwa lata ukrywał się w domu swojej ciotki. Mało tego, że się ukrywał. Jak ustaliła prokuratura – w tym czasie robił jej w domu generalny remont.

Policjanci przez dwa lata tropili mordercę w lasach i bunkrach, a ten przebywał w tym czasie... w kuchni, łazience i na poddaszu u starszej pani. Malował, naprawiał, notował zużycie materiałów. A wszystko to działo się w Dąbrowie Zielonej, zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od miejsca zbrodni.



FOT. ARC. DZ

Wszystko wskazuje na to, że Jaworek przebywał u ciotki co najmniej od jesieni 2022 r.

Trzy ofiary, jeden pistolet i ucieczka

10 lipca 2021 roku Jacek Jaworek z zimną krwią zastrzelił swojego brata, bratową oraz 17-letniego bratanka. Do tragedii doszło w miejscowości Borowce pod Częstochową. Prokuratura oskarżyła go o potrójne zabójstwo z użyciem broni palnej, nielegalne posiadanie broni i kie-

rowanie grózb karalnych. Po zbrodni zapadł się pod ziemię. Ścigał go Interpol, wydano list gończy i Europejski Nakaz Aresztowania.

Z pomocą przyszła mu rodzina

Po ponad dwóch latach od zbrodni, 19 lipca 2024 roku, w zaroślach niedaleko Dąbrowy

Zielonej znaleziono rozkładające się zwłoki mężczyzny. Badania DNA nie pozostawiły wątpliwości – to poszukiwany Jacek Jaworek. Sekcja zwłok wykazała samobójstwo z broni palnej. Broń, którą się zabił, to ta sama, którą zastrzelił trzy osoby w Borowcach.

Śledczy zaczęli badać, gdzie ukrywał się przez ten cały czas.

Odpowiedź zszokowała wszystkich: w domu swojej ciotki, Teresy D. Kobieta początkowo przyznała się częściowo do winy. Twierdziła, że Jacek pojawił się u niej dopiero w listopadzie 2023 roku i że bała się go tak bardzo, że nikomu nie powiedziała o jego obecności. Prokuratura jednak szybko rozbiła jej linię obrony w pył.

Smartwatch z nagraniem i... lista materiałów budowlanych

W toku śledztwa zabezpieczono smartwatch Jacka Jaworka. Znajdowało się na nim nagranie z marca 2023 roku, wykonane w domu Teresy D., na którym morderca przedstawia się z nazwiska. A to był dopiero początek.

75-letnia kobieta odpowie za utrudnianie śledztwa i ukrywanie sprawcy morderstwa. Grozi jej do 5 lat pozbawienia wolności

Na miejscu śledczy znaleźli: odręczne notatki Jacka Jaworka z listami zakupów budowlanych, jego odciski palców i DNA na telefonach Teresy D., wyraźnie zwiększone zużycie prądu i wody w domu kobiety od końca 2022 roku.

Wszystko wskazuje na to, że Jacek Jaworek przebywał u ciotki co najmniej od jesieni 2022 roku. Miał tam warunki, spokój i... świeżo pomalowane ściany.

Kobiecie grozi 5 lat więzienia

Prokuratura skierowała właśnie akt oskarżenia przeciwko 75-letniej Teresie D. Kobieta odpowie za utrudnianie śledztwa i ukrywanie sprawcy morderstwa. Grozi jej do 5 lat pozbawienia wolności.

Na początku śledztwa Danuta D. trafiła do aresztu. Dziś odpowiada z wolnej stopy. Twierdzi, że „bała się o życie”. Prokuratura jednak nie daje wiary tym tłumaczeniom – jej wersja nie pokrywa się z twardymi dowodami.

REKLAMA

0111373004

Studia Przyszłości

POLITECHNIKA

Politechnika Częstochowska

Nowoczesna gospodarka potrzebuje specjalistów nowej generacji, którzy nie tylko znają teorię, ale potrafią działać w zmieniającym się świecie. W tym celu Politechnika Częstochowska rozszerza swoją ofertę edukacyjną o nowe, interdyscyplinarne kierunki studiów, przygotowane z myślą o realnych potrzebach rynku pracy. Jak podkreśla Rektor Politechniki Częstochowskiej dr hab. inż. Marek Warzecha, prof. PCz – *współczesna nauka nie może funkcjonować w oderwaniu od gospodarki i odwrotnie. Inżynieria samochodów hybrydowych i elektrycznych* to propozycja dla pasjonatów nowoczesnej motoryzacji, chcących projektować, konstruować i wdrażać rozwiązania, które zmieniają świat transportu. Pojazdy niskoemisyjne, systemy zarządzania energią i układy napędowe przyszłości, właśnie tutaj stają się codziennością. Absolwenci będą gotowi do pracy w dynamicznie rozwijającej się branży elektro-

mobilności, jednej z najlepiej finansowanych i najbardziej poszukiwanych na rynku.

Kolejną nowością w ofercie edukacyjnej Uczelni są studia w zakresie **Odnawialnych źródeł energii**, przygotowane z myślą o tych, którzy chcą mieć realny wpływ na transformację energetyczną. Ten profil kształcenia łączy wiedzę z zakresu fotowoltaiki, energetyki wiatrowej, pomp ciepła i magazynowania energii. To kompetencje, na które czekają dziś firmy z sektora OZE w Polsce i całej Europie. **Energetyka jądrowa** to propozycja dla osób, które chcą zdobyć specjalistyczne wykształcenie w dziedzinie odgrywającej coraz większą rolę w zapewnianiu stabilnych,

bezemisyjnych źródeł energii. Program studiów w tym obszarze pozwala zdobyć wiedzę i umiejętności cenione zarówno w krajowych inwestycjach energetycznych, jak i w międzynarodowych projektach

związanych z transformacją sektora energetycznego.

Politechnika Częstochowska rozwija również ofertę łączącą inżynierię z nowoczesnymi technologiami. **Budownictwo z wykorzystaniem automatyki i robotyki**

powstało z myślą o przyszłości branży budowlanej, która coraz częściej wdraża inteligentne rozwiązania typu smart building. Absolwenci tego profilu nie tylko opanowują podstawy projektowania i konstrukcji, ale także nabywają praktycznych kompetencji związanych

z implementacją zaawansowanych systemów zarządzania budynkami. Z kolei **Zarządzanie w turystyce i sporcie** to idealna ścieżka edukacyjna dla osób z pasją do aktywności fizycznej, podróży i pracy z ludźmi. Ten wariant studiów przygotowuje do działania w dynamicznie rozwijającej się branży turystycznej, eventowej i rekreacyjnej. Program edukacyjny łączy elementy zarządzania, marketingu i organizacji wydarzeń, dając solidne podstawy do pracy w sektorze, który nieustannie zyskuje na znaczeniu.

Wszystkie powyższe kierunki realizowane są w ramach projektów współfinansowanych ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Plus (EFS+) w ramach Programu Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego 2021-2027: „Rozwój kompetencji kluczem dla rozwoju gospodarki”. Dzięki temu studenci mogą korzystać z nowoczesnych laboratoriów, profesjo-

nalnego zaplecza technicznego i zajęć prowadzonych przez doświadczonych wykładowców i praktyków. Programy zostały zaprojektowane tak, aby rozwijać kompetencje, których oczekują dziś pracodawcy.

Warto dodać, że Politechnika Częstochowska to nie tylko kierunki studiów. To także przyjazne zaplecze dla codziennego życia studenckiego. Uczelniane akademiki znajdują się zaledwie kilka minut od kampusu i centrum miasta, co oznacza mniej czasu w drodze, a więcej na naukę, rozwój i odpoczynek. To komfortowe i niedrogie rozwiązanie – idealne zarówno dla studentów spoza Częstochowy, jak i mieszkańców miasta, którzy chcą zyskać większą niezależność i poczuć atmosferę wspólnoty akademickiej.

Rekrutacja trwa. Sprawdź dostępne miejsca i dowiedz się więcej:

www.rekrutacja.pcz.pl

POLICJA UŻYŁA BRONI AGRESYWNY MĘŻCZYZNA DEMOLOWAŁ AUTA I ATAKOWAŁ KIEROWCÓW

Rzucił się na policjantów z maczetą, musieli strzelać. Napastnik nie żyje

P. Sobierajski, S. Kwiatkowski
Sosnowiec

Dramatyczne sceny rozegrały się wczoraj nad ranem. Agresywny mężczyzna z maczetą rzucił się na autobus, zaatakował kierowców, niszczył auta. Nie reagował na komendy policji. Padły strzały.

Sceny, niczym z sensacyjnego filmu rozegrały się w Sosnowcu na ulicy Mikołajczyka. Agresywny, silnie pobudzony mężczyzna biegł z maczetą w dłoni. Rzucił się na autobus, zaatakował kierowców. Według relacji świadków maczetą uderzył także w szyby innych aut, m.in. samochodu, którym kierowała sosnowiczanka, pani Iwona. To właśnie ona zawiadomiła policjantów o sytuacji, która rozgrywała się na ulicy Mikołajczyka.

Agresor nie reagował na policyjne komendy. W obliczu realnego zagrożenia życia, policjanci użyli broni palnej. Padło kilka strzałów. Ranny agresor został natychmiast przewieziony do szpitala. Niestety, mimo wysiłków lekarzy, zmarł w wyniku odniesionych obrażeń.

Jednemu ze świadków udało się nagrać całe zdarzenie. Do sieci trafiło nagranie. Zarejestrowana sytuacja mrozi krew w żyłach. Życie wielu osób mogło być zagrożone.

Uderzył w szybę auta. Kierująca wezwała służby

Godzina piąta rano. Pani Iwona jechała zielonym audi do pracy. Nagle zaskoczyło ją zamieszanie na jezdni.

- Przed godziną 5 jechałam ulicą Mikołajczyka do pracy. Widziałam między przejściami dla pieszych zatrzymanego samochód. Myślałam, że ktoś kogoś potrącił, że może ktoś potrzebuje pomocy, więc zahamowałam. W tym momencie zza samochodu wypadł mężczyzna, trzymając coś w ręce. Wybiegł mi wprost pod maskę auta, więc zahamowałam jeszcze bardziej. Po chwili uderzył w szybę mojego samochodu od strony kie-



Napastnik uszkodził m.in. samochód sosnowiczanki

rowcy. Szybko odjechałam, w obawie o swoje życie. To wszystko wyglądało dramatycznie - relacjonuje całe zdarzenie pani Iwona.

To była chwila, która sprawiła, że kobieta zdołała uniknąć bezpośredniego ataku. Pomyślała jednak nie tylko o sobie.

- Zatrzymałam się nieco dalej na stacji benzynowej i zadzwoniłam na policję. Wróciłam tu ponownie, kiedy pojawili się już na miejscu policjanci. Wtedy dowiedziałam się, że ten człowiek rzucał się także na inne samochody oraz na autobus - podkreśla pani Iwona.

- To było dla mnie całkowite zaskoczenie. Nigdy w życiu bym się nie spodziewała, że coś takiego przyjdzie mi przeżyć - dodaje mieszkanka Sosnowca.

Agresywny napastnik nie reagował na wezwania policji. Padło kilka strzałów

Policjanci na miejscu próbowali zapanować na zachowaniem agresywnego mężczyzny, ale ten jednak nie reagował na żadne komendy i wezwania.

Kiedy w pewnym momencie ruszył z maczetą na interweniujących policjantów, padły strzały. Ranny agresor został na-

tychmiast przewieziony do szpitala. Mimo wysiłków lekarzy, zmarł w wyniku odniesionych obrażeń.

Ulica Mikołajczyka została zablokowana przez policjantów. Na miejscu zjawili się prokurator. Swoimi relacjami z tego zdarzenia dzielili się ze śledczymi świadkowie. - Mężczyzna nie reagował na żadne polecenia, jego agresja z każdą chwilą rosła - mówi jeden ze świadków zdarzenia. - Widziałem, jak zbliżał się do funkcjonariuszy z uniesioną maczetą. To była kwestia sekund... - podkreśla.

Dementi policjantów: To nie był obcokrajowiec

Obecnie trwa ustalanie wszystkich okoliczności całego zajścia. Policja na razie nie ujawnia tożsamości mężczyzny ani motywów jego działania. Jednocześnie dementuje informacje na temat pochodzenia napastnika. - Dementujemy pojawiające się informacje jakoby mężczyzna, wobec którego interweniowali dziś w nocy sosnowieccy policjanci był migrantem, czy też, że Policja ukrywa jego narodowość. To Polak. Mężczyzna nie posiadał

tycznie nie było. - Ten człowiek musiał być pod wpływem narkotyków, bo normalna osoba tak się nie zachowuje. Teraz nigdzie nie można czuć się bezpiecznie - komentowała pani Małgorzata Sokolińska.

Zaledwie kilkadziesiąt metrów od skrzyżowania znajduje się Przedszkole Miejskie nr 50. Strach pomyśleć, co mogłoby się wydarzyć, gdyby do zdarzenia doszło później, w godzinach porannych, gdy dzieci i pracownicy przychodzą do placówki.

- Do pracy przyjechałam około 6:00. Droga była już zamknięta, a na miejscu pracowali kryminalni - mówiła pracownica przedszkola, która jako pierwsza tego dnia pojawiła się w budynku. Około godziny 11 tego samego dnia ruch na drodze został przywrócony. Po dramatycznych wydarzeniach nie pozostały już żadne ślady.

- Brawo dla policji. Po tej interwencji czuję się bezpieczniej. Zwykle się ich krytykuje, a dzisiaj pokazali, że potrafią działać. Szczepie mówiąc, nie jest mi żal tego człowieka - mówiła pani Sabina Kowalska. - Ludzie, którzy przesadzają z alkoholem i narkotykami, wiedzą, jak to się może skończyć. On poniósł konsekwencje swoich czynów - dodawała.

Apel prezydenta miasta

Sytuację skomentował także prezydent Sosnowca, Arkadiusz Chęciński, który poinformował, że ma zaufanie do organów ścigania i służb mundurowych. Chęciński zapowiedział również o spokój i rozagę w ocenie sytuacji, co jest kluczowe dla przebiegu śledztwa. - Czekamy na wyniki śledztwa, ale mam pełne zaufanie do służb, które codziennie nas chronią. To przestępca ma czuć się zagrożony, a nie mieszkaniowiec Sosnowca. Tak jak na wschodniej granicy funkcjonariusze bronią Polaków, tak i tu muszą czuć nasze wsparcie - podkreślił prezydent. Pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Sosnowcu prowadzone są teraz intensywne czynności, które mają wyjaśnić wszystkie okoliczności zdarzenia. ©

Koniec objazdów

Julia Muc
Sosnowiec

Od dzisiaj autobusy i tramwaje znów będą mogły przejeżdżać pod wiaduktem kolejowym przy ul. Piłsudskiego w Sosnowcu.

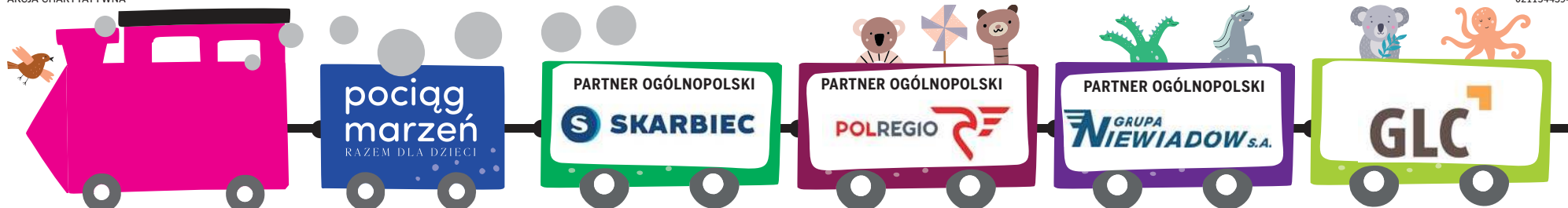
Zarząd Transportu Metropolitalnego ogłosił, że od 1 sierpnia autobusy i tramwaje znów przejadą pod wiaduktem kolejowym przy ul. Piłsudskiego w Sosnowcu. Kluczowa arteria w Sosnowcu, zamknięta dotychczas z powodu prac prowadzonych przez PKP, zostanie odblokowana dla komunikacji miejskiej. A to oznacza koniec objazdów, więcej połączeń i bezpośredni dojazd do Katowic z ważnych dzielnic Sosnowca. - To dotyczy 11 linii komunikacji miejskiej, 3 tramwajowych i 8 autobusowych - wylicza Michał Wawrzaszek, rzecznik prasowy ZTM. - Linie te mają charakter międzymiastowy, więc jest to ważna informacja nie tylko dla mieszkańców stolicy Zagłębia, ale także dla podróżnych z Będzina, Bytomia, Czeladzi, Dąbrowy Górniczej, Katowic, Mysłowic, Piekar Śląskich czy też Siemianowic Śląskich - dodaje. Najważniejszą zmianą jest przywrócenie bezpośrednich połączeń tramwajowych z Katowicami. Mowa o liniach 15, 21 i 26, które znów połączą Środulę i Zagórze z centrum aglomeracji, bez potrzeby przesiadek czy korzystania z autobusów zastępczych.

Na swoje trasy wracają również autobusy M4, M17, 91, 299, 723, 808, 813 i 835, które kursują przez kilka miast Górnoląsko-Zagłębiowskiej Metropolii. Powrót stałych tras oznacza koniec kłopotliwych objazdów m.in. przez Pogoń.



Tramwaje znowu przejadą pod wiaduktem

AKCJA CHARYTATYWNA



0211344594

Jedne z najnowocześniejszych czołgów dla polskiej armii będą produkowane u nas

oprac. Julia Muc/PAP
Gliwice

Dziś w Gliwicach ma zostać podpisana umowa na 180 czołgów K2 dla Wojska Polskiego. Część z nich powstanie w Bumarze-Łąbędach. To jeden z największych kontraktów zbrojeniowych w historii Polski, wart 6,7 mld dolarów.

W gliwickich zakładach Bumar-Łąbędy ma zostać podpisana długo zapowiadana umowa na dostawę kolejnych 180 południowokoreańskich czołgów K2 dla Wojska Polskiego. Jak dowiedziała się PAP, kontrakt obejmuje nie tylko zakup maszyn, ale również szeroki transfer technologii. Oznacza to, że część czołgów, prawdopodobnie 60, powstanie bezpośrednio w Polsce, w zmodernizowanej wersji K2PL.

Wicepremier i minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz wskazywał wcześniej, że całkowita wartość tej umowy to około 6,7 mld dolarów. Poza samymi czołgami obejmuje ona także pojazdy



FOT. STAFF SGT. MATTHEW A. FOSTER, WIKIMEDIA.ORG ARC.

Podpisanie nowej umowy wykonawczej z Hyundai Rotem otwiera drogę do reaktywacji produkcji pojazdów pancernych na Śląsku

wsparcia - w tym wozy zabezpieczenia technicznego i maszyny inżynieryjne.

Zakłady Bumar-Łąbędy ostatni raz wyprodukowały nowe czołgi w 2009 r. Były to

PT-91 dla armii malezyjskiej. Od tego czasu gliwickie hale zajmowały się jedynie modernizacją i serwisem sprzętu pozostającego w wyposażeniu polskich sił zbrojnych.

Podpisanie nowej umowy wykonawczej z Hyundai Rotem otwiera drogę do reaktywacji produkcji pojazdów pancernych na Śląsku. Transfer technologii z Korei Połu-

dniowej pozwoli wdrożyć procesy nie tylko montażu końcowego, ale także produkcji komponentów.

W dniu podpisania kontraktu w Polsce ma gościć nowy minister obrony Korei Południowej Ahn Gyu-Back. Jego spotkanie z szefem MON będzie kolejnym sygnałem, że Seul i Warszawa kontynuują bliską współpracę w zakresie modernizacji sił zbrojnych.

Poza czołgami K2 Polska zamówiła w Korei również armatohaubicę K9, wyrzutnię Chunmoo i lekkie samoloty FA-50. Jak dotąd to właśnie koreańskie kontrakty były najbardziej zaawansowane pod względem harmonogramu dostaw i planów polonizacji.

Pierwszą umowę na 180 czołgów K2 podpisano w 2022 roku, maszyny były produkowane w całości w Korei i dostarczane bez większych zmian. Miały jednak wypełnić luki powstałe po przekazaniu przez Polskę czołgów T-72 na Ukrainę. Obecnie trwa do-

stawa tej partii, a większość maszyn już dotarła do kraju.

Umowa ramowa z 2022 roku przewiduje, że Polska docelowo otrzyma aż 1000 czołgów K2, z czego 820 ma być głęboko spolonizowanych. Nowa umowa podpisywana w Gliwicach to kolejny krok do realizacji tego celu.

Od 2022 roku Korea Południowa zyskała pozycję najważniejszego dostawcy uzbrojenia dla Wojska Polskiego spoza NATO. Poza samymi czołgami do Polski trafią też - jak już powiedzieliśmy - kolejne wyrzutnie, haubice i samoloty, a wspólnym mianownikiem wszystkich tych projektów jest transfer technologii i budowa kompetencji w polskim przemyśle.

Umowa, która ma być dziś podpisana w Gliwicach, wpisuje się w szerszą strategię: zwiększenia niezależności technologicznej i powrotu do produkcji nowoczesnych systemów uzbrojenia w kraju. Gliwice mają szansę odzyskać miejsce na mapie europejskiego przemysłu obronnego.

REKLAMA

0011371040



Tour de Pologne Junior®

Memoriał Mariana Więckowskiego

04-07.08.2025

PATRONAT HONOROWY



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

SPONSOR GŁÓWNY



PARTNER



04.08 LEGNICA

05.08 KARPACZ

07.08 CIESZYN

PATRONI MEDIALNI

ORGANIZATOR

LANGTEAM

TOURDEPOLOGNEJUNIOR.PL

onet PRZEGŁAD SPORTÓWY

100 LAT POLSKIEGO RADIA

TVP SPORT

naszemiascie

Język wilamowski na ostatniej prostej?

Tymoteusz Król: To kolejny krok

Jacek Drost
Dziedzictwo kultury

- Gdyby państwo polskie wydało jakiś dokument, iż język wilamowski jest częścią dziedzictwa kultury polskiej i nie powinien być prześladowany, to taki wpis do ustawy o języku regionalnym byłby najlepszym dokumentem i zadośćuczynieniem - mówi wilamowianin dr Tymoteusz Król z Instytutu Slawistyki Polskiej Akademii Nauk, pasjonat języka wilamowskiego.

Jesteśmy bliżej czy dalej od tego, żeby język wilamowski mógłby zostać uznany za język regionalny?

To kolejny krok w uznaniu języka wilamowskiego za język regionalny. Do tej pory najdalej, gdzie doszliśmy, to było zaopiniowanie przez Sejmową Komisję Mniejszości Narodowych i Etnicznych dalszych prac, a teraz jesteśmy już po pierwszym czytaniu w komisji projektu ustawy o zmianie ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym oraz niektórych innych ustaw.

Uczestniczył Pan w czwartkowym posiedzeniu komisji?

Tak. Na początku wszyscy otrzymali projekt tej ustawy i opinie na temat języka wilamowskiego. Na przestrzeni ostatnich ponad 10 lat było siedem pozytywnych opinii na temat języka wilamowskiego jako języka regionalnego, jedna opinia była negatywna. Teraz pojawiła się jeszcze dodatkowa opinia, która rozstrzyga wątpliwości. Później na posiedzeniu komisji można było zabrać głos na ten temat. Jeden był krytyczny, kilka pozytywnych. Ja także się wypowiedziałem. Zacząłem swoje wystąpienie w języku wilamowskim, żeby on wybrzmiał. Powiedziałem, że bardzo się cieszę, iż sprawa uznania języka wilamowskiego jest w toku. Później nie było



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Dr Tymoteusz Król z Instytutu Slawistyki Polskiej Akademii Nauk, pasjonat języka wilamowskiego, który zbadał jego ortografię i przyczynił się do tego, że nie zaniknął

już dyskusji, czy język wilamowski zasługuje na uznanie go za język regionalny, tylko była raczej dyskusja w stylu, czy ten podpunkt powinien mieć przecinek w tym, czy w innym miejscu.

Jaki będzie następny krok?

Dalsze prace nad tą ustawą przejęli posłowie: Wanda Nowicka, przewodnicząca komisji, która jest inicjatorką tej ustawy w tej formie, Monika Rosa i Adam Gomoła. Z tego, co się orientuję, to jesienią trafi ona do Sejmu, gdzie zostanie odczytana, a później odbędzie się głosowanie nad nią.

Czwartkowa praca komisji dotyczyła tylko języka wilamowskiego, czy także innych języków, które starają się o status regionalnych, jak choćby język śląski?

Dotyczyła tylko języka wilamowskiego. Projekt ustawy o języku śląskim zaszedł dalej. Został przegłosowany przez parlament, ale zawetował go prezydent. My zbliżamy się

do tego momentu, w którym znalazł się język śląski, czyli głosowania w Sejmie. Mamy nadzieję, że prezydent ustawy dotyczącej języka wilamowskiego nie zawetuje.

Jak Pan patrzy na to, że językiem wilamowskim zajmuje się Sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych, to co Pan sobie myśli? Że wykonaliście kawał dobrej roboty?

Jako wilamowianie wykonaliśmy ogromną pracę. Pamiętam, że chyba w 2013 roku pierwszy raz w ogóle z kimkolwiek z rządu rozmawiałem o języku wilamowskim. Przedstawiciele rządu dawali mi wówczas znać, że super, iż działamy, ale jest nas za mało. Dzięki naszym staraniom doprowadziliśmy do tego, że jest to normalny temat. Wszyscy członkowie i tej komisji oraz wspólnej komisji rządu i mniejszości wiedzą, że jest język wilamowski, znają naszą działalność. Tak samo jest w Wilamowicach.

Jeszcze jakieś 10 lat temu, mimo że już wcześniej działaliśmy, to lokalni politycy specjalnie się tym tematem nie interesowali. Kiedy jednak popatrzy się na zeszłoroczne wybory samorządowe, to na sześciu kandydatów na burmistrza czterech czy pięciu miało w swoich programach punkt o języku wilamowskim. Naszym największym sukcesem jest to, że ludzie są świadomi, iż istniejemy, że język istnieje.

To po co wpisanie do ustawy?

To, że język jest wpisany do ustawy o mniejszościach, nie świadczy, czy jest językiem, czy nie. Język angielski też nie jest wpisany do ustawy, a jest językiem i nikt nie ma co do tego wątpliwości. Nam bardziej chodzi o wsparcie instytucjonalne państwa. Po pierwsze - pewnie rzecz można robić oficjalnie, a druga sprawa - chodzi o to, żeby państwo polskie w pewnym sensie zrehabilitowało wilamowian. Kiedyś był zakaz używania języka wilamowskiego i ten zakaz ni-

JĘZYK WILAMOWSKI TO NIE DIALEKT

„(...) język wilamowski spełnia wszystkie przesłanki stawiane językowi regionalnemu w Ustawie o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnych z 6 stycznia 2005 r. i powinien być do niej wpisany jako język regionalny” - napisała w swojej opinii dla Sejmowej Komisji Mniejszości Etnicznych i Narodowych prof. dr hab. Nicole Dołowy-Rybińska z Instytutu Slawistyki Polskiej Akademii Nauk.

Prof. Dołowy-Rybińska stwierdziła, że swoją opinię oparła na ponad 20-letnim doświadczeniu badań nad mniejszościami językowymi Europy, w tym ostatnio prowadzonych badań nad różnorodnością językową w Polsce. W kilkunastostopniowym wywodzie zwróciła m.in. uwagę na to jakie kryteria powinien spełniać język, żeby został uznany za język regionalny. Kreśląc tło historyczne, że „wilamowski pojawił się na terytorium obecnej Polski w XIII wieku (nie można więc powiedzieć, że jest językiem migrantów, gdyż posługująca się nim grupa mieszka na terenie Polski od ponad 100 lat, co spełnia wymogi definicyjne bycia mniejszością)”, ale także nawiązując do działań z ostatnich lat na rzecz jego utrzymania poprzez jego naukę, ale także przenoszenie na grunt sztuki czy używania w codziennym życiu prof. Dołowy-Rybińska napisała w swojej opinii, że „(...)Wilamowski różni się znacznie od oficjalnego języka państwa polskiego i w żaden sposób nie może być uznany za jego dialekt (...)”.

gdy nie został zniesiony. Co prawda mamy dzisiaj inny ustrój, ale uważamy, że gdyby państwo polskie wydało jakiś dokument, iż język wilamowski jest częścią dziedzictwa kultury polskiej i nie powinien być prześladowany, to taki wpis do ustawy o języku regionalnym byłby najlepszym dokumentem i zadośćuczynieniem.

Miał Pan momenty wątpliwości?

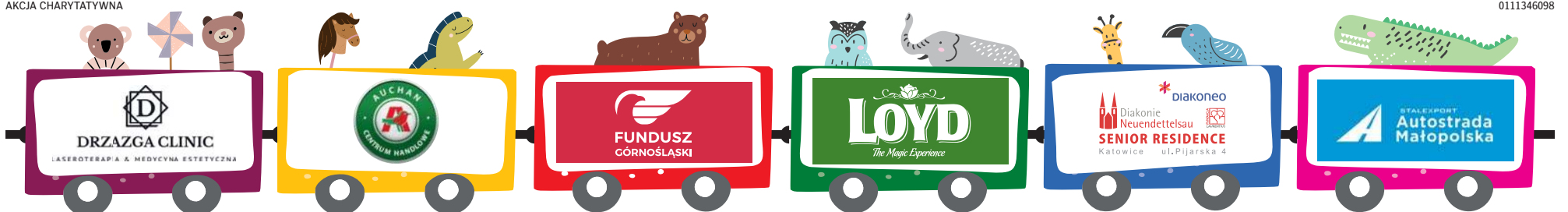
Najbardziej wątpiłem w polityków, jak - chyba to było w 2018 roku - byliśmy na zebraniu komisji. Powiedziano nam, że posłowie nie chcą uznać języka wilamowskiego, bo nic o nim nie wiedzą. Pojechaliśmy więc z całą prezentacją na ten temat. Uwierzyliśmy, że zostaniemy wysłuchani, a politycy zagłosowali na „nie” i wyszli, nawet nas nie słuchając, więc mieliśmy zrobić prezentację tylko dla osób, które były „za”. Wtedy najbardziej wątpiłem w polityków. A tak w ogóle to nie wątpię. Ja

tego nie traktuję jako jakąś tam pracę czy hobby. To po prostu staranie się o nasz język. Ten język to część mnie. Może mi być przykro, że coś się nie udało, ale nie podważa to sensu samej działalności.

Co uważa Pan za swój największy sukces?

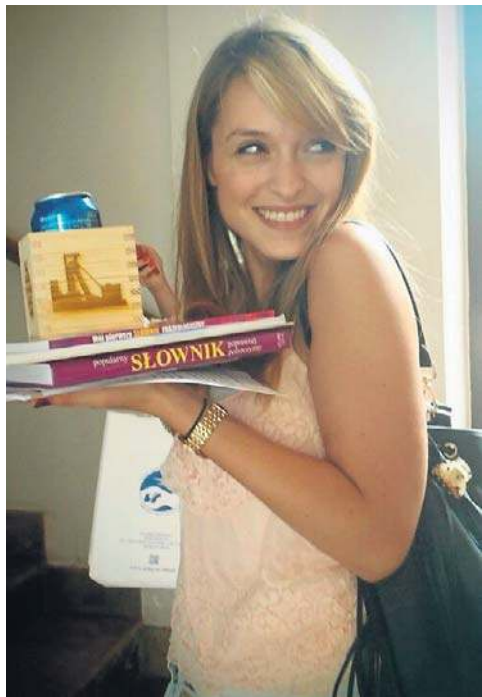
To, że mamy grupę młodych ludzi, która mówi po wilamowsku. To nie są nawet jakieś lekcje czy projekty, ale po prostu spotykamy się na ulicy czy idziemy na piwo lub herbatę i gadamy po wilamowsku o naszych codziennych sprawach. Chcielibyśmy, żeby tych osób było więcej, bo na razie jest ich około 15, ale one są i to jest najważniejsze. I to, co zawsze podkreślam, jak rozmawiam z kimś o statusie języka - on nie jest nam potrzebny, żeby coś nowego stworzyć, tylko żeby usankcjonować to, co już jest, bo język wilamowski istnieje, rozmawia się nim - pozostała tylko kwestia wpisania go do ustawy.

AKCJA CHARYTATYWNA



0111346098

Cały świat będzie się nad Olzą uczył języka polskiego



Słownik języka polskiego z pewnością obcokrajowcom się przyda



W programie letniej szkoły języka polskiego jest także miejsce na to, by uczestnicy zaprezentowali swoje kraje, swoją kulturę i tradycje

Jacek Drost
Cieszyn

Już jutro rozpocznie się w Cieszynie 35. edycja letniej szkoły języka, literatury i kultury polskiej. Weźmie w niej udział kilkadziesiąt osób z całego świata.

Inauguracja jubileuszowej letniej szkoły oraz letnich kursów dla nauczycieli języka polskiego zza granicy odbędzie się 2 sierpnia o godz. 11.30 w sali konferencyjnej Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Będzie miała charakter hybrydowy - na miejscu pojawi się około 190 uczestników, połączy się online kolejne 150 osób. Inaugurację uświetni rektor Uniwersytetu Śląskiego, prof. dr hab. Ryszard Koziółek - informuje Maria Czemпка-Wewióra ze Szkoły Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, organizującej letnią szkołę.

Prof. Ryszard Koziółek wykładem zatytułowanym „Chłopi” i „Chłopki”, czyli Kuciel-Frydryszak uzupełni Reymonta. Wykładem tym organizatorzy letniej szkoły chcą uczcić przypadającą w tym roku setną rocznicę śmierci pol-

skiego noblisty, Władysława Stanisława Reymonta.

Później przez cztery tygodnie sierpnia w Uniwersytecie Śląskim - jak co roku od 35 lat - będą się odbywać intensywne kursy języka polskiego. Dzięki programom Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej odbędą się kursy stacjonarne i zdalne.

Ich uczestnikami będą obcokrajowcy - studenci, wykładowcy, lektorzy i nauczyciele z całego świata. Przyjadą do Cieszyna, gdzie w obiektach UŚ znajdą zakwaterowanie i miejsce na naukę, by doskonalić znajomość języka polskiego, zdobywać wiedzę o polskiej kulturze, literaturze, historii i poznawać się z Polakami i ze sobą.

- Na jubileuszowej letniej szkole spodziewamy się gości z całego świata. Dotrą do nas studenci i nauczyciele (ci ostatni m.in. ze szkół polonijnych) z całej Europy, licznych krajów Ameryki Południowej i Ameryki Północnej, Azji i Afryki - dodaje Maria Czemпка-Wewióra.

Wielu studentów przyjedzie z uniwersytetów, z którymi UŚ i szkoła prowadzą intensywną współpracę: z Rabatu i Agadiru

w Maroku, z Uniwersytetu Ain Shams w Kairze w Egipcie, z kilku polonistyk chińskich (w Pekinie, X'ianie, Shenyangu, Harbinie i in.), z Kurytyby w Brazylii, kilku programów polskich w Niemczech, Francji, we Włoszech, w Gruzji, Czechach, Azerbejdżanie i innych. Lektorzy i nauczyciele przyjadą z mnóstwa miejsc, gdzie są tradycyjne skupiska polonijne z Argentyny, Brazylii, USA, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Węgier.

Zajęciom z języka polskiego i warsztatom z wiedzy o Polsce oraz seminariom metodycznym będą towarzyszyć spotkania, projekcje filmowe, wybieczki (w tym dla uczestników kursów zdalnych wirtualne, ale odbywane live, w czasie rzeczywistym), koncerty, pikniki oraz gry językowe.

Przewidziane są spotkania nauczycieli z dyrektorami szkół polskich za granicą, przyjadą do Cieszyna dyrektorzy z Nowego Jorku, Pekinu i Paryża, połączą się on-line dyrektorki szkół z Rygi (Szkoła Polska im. Ity Kozakiewicz liczy 450 polskich uczniów!) i Budapesztu (Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech z oddziałami w 10 miastach).

- W czasie letniej szkoły zamierzamy część programu poświęcić zagadnieniom regionalnym. Pokażemy Górny Śląsk i Śląsk Cieszyński podczas wybieczek, zaproponujemy seminaria o wybitnych postaciach wywodzących się ze Śląska, będziemy się bawić i śpiewać wraz z zespołem „Karlik” i obejrzymy monodram „Goda jom mi Helmut” w wykonaniu Sławomira Rosowskiego na podstawie tekstu Alojzego Lyski - opowiada Maria Czemпка-Wewióra.

Uczestnicy będą poznawać Polskę na lekcjach, w kinie i w teatrze, podczas wystawiania własnego spektaklu, w rozmowach z gośćmi szkoły, np. w trakcie „wieczoru z poetami”, a swoje umiejętności sprawdzą 15 sierpnia, biorąc udział w tradycyjnym „Sprawdzianie z polskiego” i prezentując swoje kraje w „Spotkaniach Kultury i Tradycji”.

- Atrakcji będzie sporo i liczymy, że wzmocnią one motywację do uczenia się języka polskiego i skłonią uczestników do ciągłych powrotów do Polski, na Śląsk, na Uniwersytet Śląski - podkreślają organizatorzy jubileuszowej letniej szkoły nad Olzą.

Dla Palowic zaświeciło słońce, ale nad sąsiadami zbierają się czarne chmury

Piotr Chrobok
Czerwionka-Leszczyny

Bardzo możliwe, że mieszkańcy Palowic dopną swego i linia kolejowa ominie ich miejscowość. Niestety, nowy wariant zakłada budowę tej linii w dwóch innych sołectwach gminy Czerwionka-Leszczyny.

Głównie z powodu ingerencji w tereny Palowic, zwłaszcza znajdujące się tam cenne przyrodniczo Pojezierze Palowickie, w gminie Czerwionka-Leszczyny od kilku lat sprzeciwiano się przebiegowi przez nią linii kolejowej mającego być odnogą trasy do Centralnego Portu Komunikacyjnego w Baranowie.

Władze oraz mieszkańcy gminy wskazywali chociażby na brak odpowiednich konsultacji dotyczących trasy linii. Wielokrotnie w sprawie kolei do CPK protestowano. Nawet w Katowicach i Warszawie. Niedawno zwrócono się też z apelem do prezydenta elekta, Karola Nawrockiego, którego za pośrednictwem mediów zaproszono m.in. do Palowic.

I bardzo możliwe, że w Palowicach udało się dopiąć swego. Do ministra infrastruktury został wysłany list z propozycją alternatywnego przebiegu trasy, który omija tę miejscowość. - Linia ma przebiegać dwa kilometry od naszej wsi - przekazała w mediach społecznościowych Dominika Baranowicz, sołtys Palowic wraz z tamtejszą radą sołecką.

Zmiana trasy linii kolejowej ma pozwolić również pozostawić w nienaruszonym stanie Pojezierze Palowickie. - Linia całkowicie omija Pojezierze Palowickie na te-

renie Parku Krajobrazowego „Cysterskie Kompozycje Krajobrazowe Rud Wielkich” - zaznacza sołtys i rada sołecka Palowic.

W tej niewielkiej miejscowości nie kryją radości z możliwości zmiany trasy linii kolejowej.

- To ogromny krok w stronę ochrony naszego środowiska i spokoju mieszkańców. Po wielu latach niepokoju, pism, protestów i rozmów, zaczyna się rysować scenariusz, w którym głos Palowic został wreszcie usłyszany! - mówią w Palowicach, ale ponieważ nie jest to wersja ostateczna, do tej korzystnej dla nich opcji zmiany podchodzą z ostrożnym optymizmem, ale też nadzieją.

Radości nie ma natomiast w Urzędzie Gminy i Miasta w Czerwionce-Leszczynach, bo choć propozycja trasy omija Palowice, to jednak prowadzi przez jej inne części. - Niestety, przecina inne obszary naszej gminy, w tym część Bełku oraz Szczekowic - zauważa burmistrz Wiesław Janiszewski.

Z tego też powodu pod wspomnianym pismem do szefa resortu infrastruktury zabrakło podpisu przedstawiciela Czerwionki-Leszczyn. Uprawniony do jego złożenia był Grzegorz Wolnik, pełnomocnik burmistrza ds. planowania, rozwoju i gospodarki.

- Reprezentujący gminę Grzegorz Wolnik nie podpisał się pod propozycją przebiegu linii kolejowej skierowaną do Ministra Infrastruktury Dariusza Klimczaka, ponieważ naszym zdaniem tak istotna inwestycja powinna zostać skonsultowana z mieszkańcami terenów, których dotyczy - mówi burmistrz Wiesław Janiszewski.



Pojawiła się nadzieja, że protesty mieszkańców Palowic nie pójdą na marne

AKCJA CHARYTATYWNA

0311348173



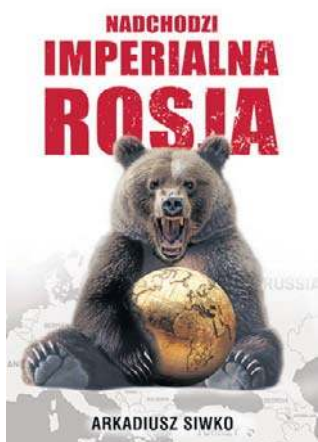
na półce



Książka dla ludzi o mocnych nerwach

Arkadiusz Siwko

Wydawnictwo Zona Zero



Ta książka to realistyczne spojrzenie na obronę zdolności Polski i naszych sojuszników na Starym Kontynencie. Autor przestrzega przed nadmierną ufnością wobec Ameryki, najpotężniejszego i bodaj jedynego do tej pory gwaranta naszego bezpieczeństwa w tej części świata. Być może już dziś powinniśmy się poważnie zastanowić nad trwałością tego aliansu i wsparcia, zwłaszcza w kontekście rewolucji w polityce zagranicznej USA pod rządami D. Trumpa. Skreću w kierunku koncertu mocarstw, w którym o globalnym porządku decydują Waszyngton, Moskwa i Pekin, a nie „pomniejsi aktorzy” i „mniej ważne narody”. „O zwycięstwie decyduje nie tylko jakość sprzętu, ilość żołnierzy w armii, potężni sojusznicy. Pokazuje to wybitnie armia rosyjska. Nawet najlepszy sprzęt może być rozkradzony i pozostać bezużytecznym żelastwem. Samoloty mogą nie nadawać się do latania, a żołnierze mogą dezertować. O powodzeniu decyduje łączna suma wielu składników, w tym ulotnych, o charakterze duchowym” – pisze autor. Marek Magierowski tak m.in. recenzuje tę pozycję: „To nie jest książka dla ludzi o słabych nerwach. Arkadiusz Siwko namalował obraz ponury, momentami przerażający lecz prawdziwy. Obraz neoimperialnej Rosji, która chce odbudować swoje strefy wpływów w swoim najbliższym i nieco dalszym otoczeniu i nakreślił sylwetkę gnuśnej Europy, która do konfrontacji z Putinowską Rosją nie jest przygotowana ani mentalnie, ani tym bardziej militarnie”. JJ

Uczestniczył pan w tym roku w Światowym Kongresie Choroby Parkinsona w Nowym Jorku. Czy pojawiła się jakaś nadzieja dla pacjentów?

W tej chwili nowością – choć niedotycającą terapii, a diagnostyki – jest zmiana definicji choroby Parkinsona. Ta definicja nazywa się teraz „definicją biologiczną”. To znaczy, że pacjenci jeszcze nie mają objawów, a już wykrywa się toczącą się w nich chorobę. Ona już trwa 15-20 lat, nim pojawiają się pierwsze objawy, a dzisiaj wiemy, że to właśnie w tym wczesnym okresie należałoby zastosować leki, które by spowalniały czy zatrzymywały przebieg zarówno choroby Alzheimer, jak i Parkinsona. Trwają poszukiwania tak zwanych biomarkerów, czyli substancji, które wcześniej mogłyby zasygnalizować, że mamy do czynienia z tą chorobą, i być może będziemy mogli albo nawet musieli zacząć leczyć pacjentów, którzy nie mają jeszcze objawów klinicznych.

Ale ludzie nie idą do lekarza, gdy nicim nie dolega...

To prawda, ale jest to trochę „pójście do przodu”, wyprzedzenie choroby. Gdy będziemy dysponowali biomarkerami, będziemy mogli przeprowadzać badania przesiewowe u pacjentów, np. w wieku 40-50 lat, kiedy te choroby neurodegeneracyjne zaczynają się w nas dopiero „tlić”. Szczyt zachorowań na chorobę Parkinsona przypada około sześćdziesiątki, czyli będziemy mogli wykryć chorobę 20 lat wcześniej.

Takie leczenie na zapas?

Te koncepcje, wciąż budzące wiele kontrowersji, to skutek pojawienia się nowej metody wykrywania białka alfa-synukleiny, które odkłada się w mózgu

osób chorych. I teraz możemy ją laboratoryjnie wykryć w płynie mózgowo-rdzeniowym, a w niedalekiej przyszłości będzie to wykrywalne również we krwi, w skórze, może w ślinie. Pojawiła się także szansa na badanie obrazowe, które pokaże jej kumulację w mózgu.

Byłoby to badanie nieinwazyjne?

Oczywiście. Być może w przyszłości będzie można taki przesiew zrobić co jakiś czas, podobnie jak sprawdzamy sobie poziom cukru czy morfologię. Na razie ta metoda jest nie tylko droga, ale budzi też wątpliwości natury etycznej. No bo jak powiemy 50-, 60-latkowi, że „pan zachoruje”, skoro nie jesteśmy w stanie powiedzieć, kiedy to nastąpi, czy w ogóle pacjent tego dożyje...

Jak żyć z taką chorobą „na wyrost”?

To kolejny problem etyczny, bo na razie nie mamy nic do zaoferowania tym pacjentom. W chorobie Alzheimer są już zarejestrowane leki, które usuwają szkodliwe białko beta amyloidu (lek zarejestrowany, także w Europie przez EMA), ale w chorobie Parkinsona jeszcze takiego leku nie mamy. Chorobę Alzheimer również nieco łatwiej wykryć, bo mamy badania obrazowe, które wykrywają to białko beta amyloidu (badanie PET) oraz badania tego białka i białka tau możliwe do oznaczenia nie tylko w płynie mózgowo-rdzeniowym, ale także we krwi. W chorobie Parkinsona typowych zmian nie widać w standardowym badaniu za pomocą rezonansu magnetycznego, ale w żadnym innym badaniu obrazowym – poza SPECT DaTSCAN. To jednak bardzo drogie badanie i do tego nie odróżnia choroby Parkinsona od innych parkinsonizmów, czyli chorób neurodegeneracyjnych.

nieniowych o podobnym obrazie klinicznym. Potrzebujemy zatem tanich, łatwych do użycia (np. pobieranych z krwi) biomarkerów. Razem z zespołem prof. Magdaleny Górskiej-Ponikowskiej pracujemy nad takimi biomarkerami z krwi, śliny, skóry, a nasze wstępne badania zostały już zauważone (przynajmniej ostatnio w czerwcu 2025 r. nagroda – I miejsce w prestiżowym konkursie Eureka! DGP – Odkrywamy polskie wynalazki, organizowanym przez „Dziennik Gazetę Prawną”).

Choroby Parkinsona nie da się wyleczyć ani nie można opóźnić jej postępu. Czy pojawiła się jakaś nadzieja dla pacjentów, którzy się z nią zmagają?

Podczas kongresu odbyły się prezentacje wyników badań prób lekowych z przeciwciałami monoklonalnymi, które usuwają tę alfa synukleinę z mózgu. Jak na razie są one negatywne w założonych celach badania, ale po dokładnej analizie firma Roche (sponsor badania) oceniła, że pewne podgrupy pacjentów skorzystają z tego leku i ma zamiar w ciągu najbliższego roku uruchomić trzecią fazę tego badania (przedrejestracyjną). Te badania były też prowadzone w polskich ośrodkach, m.in. w naszym. Obecnie także rekrutujemy chorych do terapii genowej, z wprowadzeniem genu dla czynników wzrostowych w mózgu, które podtrzymują funkcje uszkodzonych neuronów. To autorski pomysł prof. Krzysztofa Bankiewicza, Polaka od ponad 30 lat pracującego w USA. Wstępne wyniki są bardzo obiecujące. To metoda, która właśnie ma spowolnić postęp choroby Parkinsona. Natomiast w programie lekowym mamy od kilku lat bardzo efektywne terapie infuzyjne, jak produodope

czy apomorfina – podawane podskórnie za pomocą zewnętrznej pompy. To leczenie objawowe, ale znacząco przedłużające sprawność chorego, nawet tego w zaawansowanej fazie choroby.

Czym jest choroba Parkinsona?

To przewlekła, postępująca choroba neurodegeneracyjna, która prowadzi do niesprawności ruchowej. W mózgu dochodzi do utraty komórek nerwowych produkujących dopaminę, co powoduje m.in. drżenie, sztywność mięśni, spowolnienie ruchowe i zaburzenia równowagi.

Jak się objawia choroba Parkinsona?

Pierwsze objawy mogą być „ulotne”. To może być niewielkie pociąganie nogą, zacpiewanie stopą o podłogę. Wczesnymi objawami są trudności w pisaniu, małe literki, mikrografia, a dzisiaj uważa się, że jednym z pierwszych objawów, takich widocznych (czy może bardziej „słyszalnych”) jest hipofonia, czyli ścisza mowa. ©©

CV



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Prof Jarosław Sławek

Wybitny neurolog, szef Oddziału Neurologii z Pododdziałem Udarowym w Szpitalu św. Wojciecha w Gdańsku.



Jadwiga Jenczelewska

ZABÓJCZA BIŻUTERIA

Dawno, dawno temu toksyczna i trująca biżuteria była używana do zgładzenia śmiertelnych wrogów. Nie tylko biżuteria, ale też np. zastrute rękawiczki, listy czy strony książek posmarowane arsenikiem i sklejone. By je rozdzielić i przeczytać, należało pošli-

nić palce i w ten sposób trująca substancja trafiała do ust czytającego, powodując powolną i nieuchronną śmierć. Tak jest np. w „Królowej Margot”, powieści płaszcza i szpady Aleksandra Dumasa (ojca) z 1845 roku, osnutej na prawdziwych wydarzeniach z historii Francji.

Dzisiaj substancje powoli i nieubłaganie nas trującej możemy kupić wraz ze sztuczną biżuterią, którą – o, zgrozo – często kupujemy dla małych dziewczynek, bo one bardzo chętnie noszą sztuczne, tanie pierścionki, wisiorki, bransoletki itp. Niedawno Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów wraz z Inspekcją Handlową i Krajową Administracją Skarbową sprawdzili importowaną do Polski sztuczną biżuterię. Do badań w laboratoriach trafiły 33 próbki precjozów, by eksperci zbadali, czy zawierają kadm i ołów w dopuszczalnych wartościach. To metale szczególnie niebezpieczne dla zdrowia – silnie toksyczne i rakotwórcze.

Wśród przebadanych próbek znaleziono też z przekroczoną zawartością metali ciężkich. Wyniki były alarmujące: naszyjnik zawierał 333 razy za dużo ołowiu;

brozska i bransoletka – 400 razy za dużo kadmu i 118 razy za dużo ołowiu. W wyniku tych działań organy celne nie dopuściły do obrotu 1 183 178 sztuk oraz 467 kg sztucznej biżuterii. Prawie 4,5 tys. sztuk zawierało niebezpieczne ilości metali ciężkich (!). To bardzo ważna kontrola produktów użytkowych nim trafiają na rynek, zwłaszcza w przypadku wyrobów takich jak biżuteria, których bezpieczeństwa nie da się określić gołym okiem.

Kadm to pierwiastek bardziej toksyczny niż arsen: wchłonięty przez organizm prowadzi do uszkodzenia nerek, wątroby, płuc, trzustki. Ołów może uszkadzać układ nerwowy, krążenia, nerki. Żaden lekarz nie skojarzy, że ten sztuczny naszyjnik na szyi lub kolczyki w uszach pacjentki to prawdziwa przyczyna jej groźnych problemów ze zdrowiem. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA



0311352223



PULS #175

czyli
Czy w Polsce jest
bezpiecznie? Jak działają
przestępcy Str. 10-11

PRZESTĘPCZOŚĆ W POLSCE: CORAZ STARSI PODEJRZANI, BEZKARNOŚĆ W INTERNECIE

- Bardzo wyraźnie starzeje nam się społeczeństwo. Siłą rzeczy starzeją nam się także przestępcy i dominować będą wśród nich ci, których w populacji jest najwięcej
- mówi dr hab. Paweł Ostaszewski, Instytut Wymiaru Sprawiedliwości, Uniwersytet Warszawski, współtwórca „Atlasu przestępczości w Polsce 7”

Dorota Kowalska

Nowa edycja Atlasu obejmuje analizę przestępczości w Polsce od 1970 do 2023 roku. To najobszerniejsze opracowanie tego typu w Polsce. Z waszego raportu wynika, że Polska jest bezpieczniejsza niż jeszcze 10 czy 20 lat temu, prawda?

Tak. Generalnie spadła ogólna liczba przestępstw, w tym także tych najpoważniejszych, co pewnie najbardziej cieszy, czyli tych agresywnych z użyciem przemocy, skutkujących śmiercią, czy poważnymi obrażeniami ciała. Także przestępstw seksualnych. Jedynie przestępstwa, jakie rosną, to przestępstwa narkotykowe i oszustwa. Jeżeli zaś chodzi o najczęstsze przestępstwa, te przeciwko mieniu, to spada na przykład liczba włamań, które powoli odchodzą do lamusa, ale utrzymują się kradzieże sklepowe, te w dużych marketach to ciągle spory kłopot sprzedawców. I rośnie liczba oszustw.

Gdybyśmy trzymali się liczb: z waszego raportu wynika, że tak jak w rekordowym 2003 roku popełniono niemal 4 tys. przestępstw na 100 tys. mieszkańców, to w 2023 roku było ich tylko 2 tys. To spadek o 45 procent. Sporo!

Tak, ale trzeba podkreślić, że mówimy tu o łącznej liczbie przestępstw. Więc łączymy jabłka z pomarańczami, bo to zarówno prowadzenie pojazdów pod wpływem alkoholu, niepłacenie alimentów, jak i zabójstwa czy zgwałcenia.

Właśnie, a propos tych najcięższych przestępstw. W pewnym momencie mówiło się, że powoli wracamy do lat 90., to chyba mocno przesadzona teza, bo zabójstw mamy o 40 procent mniej niż w tamtym okresie. O tak! Nie oszukujmy się też, w latach w 90. Polska dalej była bezpiecznym krajem

w porównaniu z innymi państwami, ale, oczywiście, zabójstw było trzy razy więcej niż w tym momencie.

Z waszego raportu wynika, że zanika tradycyjna przestępczość, a wzrasta przestępczość internetowa. Znak czasu?

To oczywiście zmiana cywilizacyjna, całe nasze życie przenosi się do internetu. Dużo mniej można dzisiaj zarobić podczas tradycyjnego włamania. Można ukrąść telewizor, który kiedyś stanowił równowartość kilku pensji, a dzisiaj już nie stanowi. Dużo trudniej go sprzedać, bo to dobra nie są już aż tak ekskluzywne jak kiedyś. Jest dużo więcej zabezpieczeń mieszkań, co też wpływa na spadek tego typu przestępstw. Wreszcie poprawiła się jakość pracy policji, ale ona jest nastawiona na tradycyjne przestępstwa, które łatwiej wykryć niż przestępczość internetową. A ta rośnie, bo – jak przed chwilą wspominałem – jest trudniejsza do wykrycia, wreszcie – przestępcy w sieci czują się anonimowi, a tym samym bezkarni.

Wciąż najwięcej przestępstw to stały trend, to przestępstwa przeciwko mieniu, prawda?

Zgadza się, zmienia się tylko ich struktura. Jest dużo mniej włamań, rośnie liczba oszustw, zwłaszcza internetowych.

Jest coraz mniej bójek i pobić, kiedyś dość powszechnych. Z czego to wynika, pana zdaniem? Młodzież się zmieniła? Z jednej strony samej młodzieży jest mniej, co jest widoczne, więc wpływ na tę sytuację ma demografia. A przestępstwa, typu bójki i pobicia

są charakterystyczne dla młodych mężczyzn. To także trend związany ze sposobem funkcjonowania, czyli z przebywaniem większych grup młodzieży w przestrzeniach publicznych, dodatkowo spożywających alkohol. Do bójek tradycyjnie najczęściej dochodziło podczas wiejskich zabaw w remizach, bo bójek było zawsze więcej – wbrew ogólnemu trendowi, że więcej przestępstw jest w miastach niż na wsi – właśnie na wsiach. Jest więc kilka zmiennych, które wpływają na taki stan rzeczy: zmieniła się polska wieś i zmienił się sposób funkcjonowania młodych mężczyzn, którzy rzadziej w dużych grupach przebywają w przestrzeniach publicznych.

Chce pan powiedzieć, że teraz młodzież częściej siedzi przed komputerem niż na podwórku?

Tak, to obserwowany trend.

Mamy mniej zgwałceń – to znaczy na przestrzeni ostatnich 20 lat zwiększył się udział w przestępstwach przeciwko wolności, wolności seksualnej, obyczajowości, ale gwałtów mamy mniej. Dlaczego, pana zdaniem?

Myślę, że to trudniejsze do wytłumaczenia. Zmieniają się relacje młodych osób, a to też przestępstwo często popełniane przez młode osoby, chociaż może nie aż tak wyraźnie jak te przeciwko życiu i zdrowiu. Tymczasem zmienia się funkcjonowanie w związkach młodych osób, coraz mniej ludzi w ogóle wchodzi w związki, coraz mniej uprawiają seksu, więc jest też mniej okazji do relacji niechcianych czy wymuszonych. To może nieoczywista kryminologiczna wiedza, ale większość zgwałceń to nie są czyny popełniane przez nieznanymi mężczyzn na przy-

padkowych kobietach w ciemnych zaułkach, tylko przez znajomych, a nawet partnerów czy byłych partnerów. Im mniej kontaktów społecznych, tym mniej okazji do popełnienia tego typu przestępstw. Myślę, że zmienia się też podejście i świadomość społeczna, było dużo akcji feministycznych o tym co wolno, a czego nie wolno w relacjach, to też działa.

A czym są właściwie przestępstwa przeciwko wolności, wolności seksualnej, obyczajowości, rodzinie i opiece, bo tych przestępstw mamy więcej?

Przestępstwa przeciwko wolności seksualnej, to poza zgwałceniem, przestępstwa o charakterze pedofilskim, czyli obcowanie płciowe z osobą poniżej piętnastego roku życia czy rozpowszechnianie pornografii. Z kolei przestępstwa przeciwko rodzinie, to znęcanie się nad członkiem rodziny, ale też niepłacenie alimentów i takie rzadkie przestępstwa, jak bigamia czy rozpijanie małoletniego.

Właśnie! Coraz więcej osób nie płaci alimentów. Mówią szczerze, nie rozumiemy dlaczego, podobno jesteśmy społeczeństwem coraz bogatszym.

To też bardzo złożona kwestia. W 2017 roku zmienili się przepisy. W skrócie doprowadziło to do tego, że organy pomocy społecznej, które wypłacają świadczenia z Funduszu Alimentacyjnego mają obowiązek zgłaszania faktu popełnienia tego przestępstwa do prokuratury lub do policji, jeżeli dłużnik nie zapłacił przez kolejne 3 miesiące alimentów. To automatycznie doprowadziło do bardzo wysokiego wzrostu liczby tego typu przestępstw. Czyli

to nie jest tak, że liczba niepłacących alimentów jakoś dramatycznie się zmieniła. Nie płacą te osoby, które najczęściej nie płacili: bezrobotne, biedne, w różnych kryzysach.

Z waszego raportu wynika, że spada liczba osób jeżdżących po spożyciu alkoholu, ale rośnie liczba tych, którzy robią to ponownie. Myśli pan, że kary są zbyt małe? Że ten problem jest źle rozwiązany systemowo? Bo mamy tak naprawdę wysoką recydywę, jeżeli chodzi o jazdę po pijanemu.

Z jednej strony, oczywiście, wzrost liczby recydywistów, którzy kolejny raz prowadzili samochód pod wpływem alkoholu może być przejawem porażki systemu. Z drugiej strony, trzeba na problem spojrzeć realnie – to przestępstwo jest związane z pewnym sposobem funkcjonowania, z ryzykownym używaniem alkoholu, albo nawet z uzależnieniem od alkoholu. Jeżeli ktoś jest uzależniony trudno go od tego odwieść. Skuteczność terapii uzależnień wynosi jakieś 10-20 procent. Jeżeli więc ktoś prowadzi samochód, bo to część jego funkcjonowania czy to zawodowego, czy innego, to nie zrezygnuje z tego tak samo, jak nie zrezygnuje łatwo z picia alkoholu. Będzie więc łapany kolejny raz. Nowelizacja ustawy, która wprowadziła zaostrzone sankcje wobec kierowców recydywistów miała poradzić sobie z tym problemem, ale jeżeli nawet terapia jest skuteczna wobec niewielkiego odsetka, to trudno oczekiwać, że reakcja karna było dużo skuteczniejsza. Można, oczywiście takich kierowców wsadzać do więzień, wtedy przez jakiś czas nie będą prowadzić po pijanemu. Pytanie, czy chcemy mieć takich kierowców w więzieniach? Czy to jest

ta efektywna i odpowiednia metoda? Ale spadającą liczbą tych pierwszy raz karanych sprawców prowadzących pod wpływem alkoholu można odbierać jako coś pozytywnego. Bo pokazuje, że to problem wąskiej grupy osób, a nie coraz szerszej.

To jak najbardziej pozytywne! Mnie zastanawia jeszcze jedna informacja, która wpływa z waszego raportu: w Polsce jest coraz bezpieczniej, przestępstw ciężkich jest coraz mniej, wykrywalność jest wysoka, bo wynosi około 70 procent, natomiast prokuratura kieruje do sądu jedynie 19 procent postępowań, które zgłasza jej policja. Z czego to wynika? Policja źle pracuje, źle dokumentuje swoje śledztwa?

To w sumie ogólnosiwiatowa obserwacja, że organy ścigania nie zajmują się wszystkimi zgłoszonymi przestępstwami. Chcielibyśmy, żeby wszystkie spotkały się z uwagą śledczych, ale ci wybierają sobie sprawy, które rzeczywiście uznają za najistotniejsze, które trzeba koniecznie przeprowadzić, a część z różnych względów uznają za niewarte prowadzenia. Powody mogą być różne: może decydować ramy wyścigu nieefektywności samych organów ścigania. Prokuratura jest w stanie dobrać poprowadzić tyle a tyle spraw w sądach, bo tytu ma prokuratorów, tytu ma policjantów, więc nie chce tracić tych środków na sprawy mało istotne. Może być też tak, że w części tych spraw nie ma społecznego interesu, żeby je prowadzić i doprowadzać do skazania, które skończyłoby się np. niską karą grzywny. Patrząc na strukturę orzekanych kar, widzimy, że kara więzienia jest orzekana rzadko, dominują kary ograniczenia wolności, czyli pracy



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Dr hab. Paweł Ostaszewski: W latach 90. zabójstw w Polsce było trzy razy więcej niż obecnie. Dziś największy odsetek stanowią przestępstwa narkotykowe i oszustwa

społecznie użytecznej i grzywny. Zatem nie każdy przestępca będzie siedział w więzieniu i oczywiście nie każdy powinien, bo np. generuje to duże koszty dla systemu - więc mamy także ekonomiczny czynnik. Może się także zdarzyć, że dla osoby zgłaszającej dany czyn, było ważne i traumatyczne doświadczenie, ale w obiektywnym, prawnym oglądzie ta konkretnie sytuacja nie wypełniła znamion żadnego przestępstwa.

Porozmawiamy trochę o przestępcach, bo grupa młodych przestępców w wieku między 17 a 20 lat, na przestrzeni ostatnich dekad zmniejszyła się trzyipółkrotnie. W 2003 roku podejrzani mający 30 lat i więcej stanowili 41 procent ogółu podejrzanych, w 2023 - 67 procent. Starzeje się polskie społeczeństwo, starzeją nam się przestępcy?

Bardzo wyraźnie starzeje nam się społeczeństwo, kiedy spojrzymy na piramidę populacyjną, to najwięcej jest teraz osób w wieku około 40 lat, to jest ta najliczniejsza populacja. Siłą rzeczy, starzeją nam się także przestępcy i dominować będą wśród nich ci, których w populacji jest najwięcej.

Ale pozytywny się wydaje fakt, że wśród młodych ludzi jest mniej przestępców.

Tak. Nawet jakby spojrzeć na udział przestępców w konkretnym wieku w liczbie osób w tym wieku w populacji, to rzeczywiście widać ten pozytywny trend. Wśród młodych ludzi przestępczość jest więc rzadsza. Mamy mniej w Polsce klasycznych młodzieżowych grup dewiacyjnych, chuligańskich czy gangów.

Największa przestępczość powinna być tam, gdzie znajdują się duże skupiska miejskie i województwem, w którym jest ona największa, jest woj. dolnośląskie.

Tak, woj. dolnośląskie, śląskie i lubuskie.

Czemu nie ma w tym zestawieniu woj. mazowieckiego?

Bo woj. mazowieckie wbrew temu, że mamy aglomerację warszawską, jest mało zurbanizowanym i uprzemysłowionym województwem. To spory obszar, dużo terenów wiejskich, mała sieć komunikacyjna, mało dużych miast poza tym największym, czyli stolicą. Jeśli porównamy sobie Mazowsze z aglomeracją śląską, to tam wyjeżdża się z jednego miasta do drugiego, nawet nie widząc, że zmieniła się miejscowość.

No dobrze, ale skąd w zestawieniu województw, w których przestępczość jest największa, wzięło się woj. lubuskie?

skie? Lubuskie to raczej miasteczka i wsie, kilka dużych miast. Czemu tam przestępczość jest tak duża?

Tam jest dużo małych miast, ale sieć miejska tam jest dużo gęstsza niż na wschodzie czy w centralnej Polsce. Jest to też związane z przewijającym się przez wiele analiz geograficznych wątkiem historii i zaborów. Lubuskie jest klasycznym województwem na ziemiach odzyskanych, ludność, która teraz tam mieszka, tradycyjnie nie była związana z tym miejscem, została tam przesiedlona. Ci ludzie zostali więc w pewnym stopniu wykorzystani, nie mieli tradycyjnych więzi: dziadków, pradiadków, którzy by im mówili, jak mają żyć, jak mają funkcjonować. Zerwanych zostało wiele kulturowo transmitowanych zasad postępowania. Panoowało tam dużo niższe przywiązanie do terenu i ziemi. Funkcjonowało takie myślenie: „dali nam ten dom, czy to mieszkanie, ale w sumie w każdej chwili mogą zabrać”, „mieszkamy tutaj, ale raz nas przyniesi, to mogą drugi raz przenieść” albo „wrócą starzy właściciele i trzeba się będzie wynieść”. Takie przekonanie było transmitowane na kolejne pokolenia, co ograniczało myślenie, że to moja przestrzeń, którą powinienem się zajmować, o której powinienem dbać, o której bezpie-

czeństwo powinienem się troszczyć. Dużo trudniej zbudować było więc na tych terenach takie zachowania, więzi i postawy, jakie są naturalne w tradycyjnych środowiskach, w których ludność żyła od pokoleń.

Czyli krótko mówiąc: mamy zachód, gdzie przestępczość jest większa i wschód, gdzie jest mniejsza?

Tak, albo inaczej mamy bardziej nowoczesny, zurbanizowany, ale bez tych korzeni i tradycyjny, wiejski i silniej zintegrowany wschód, mówiąc niezbyt ładnie.

Jest też wyraźny podział między miastem a wsią. Przestępczość w miastach jest dwukrotnie większa niż dla wsi, ale z drugiej strony przestępczość na wsi rośnie o wiele szybciej niż w miastach. Z czego to wynika, pana zdaniem?

Większość przestępstw ma miejsce w miastach, więc trend przestępczości miejskiej jest bardzo powiązany z trendem przestępczości ogólnej. Jeżeli ogólnie spada przestępczość, to w miastach też ona spada. Wsie, które miały dużo niższą przestępczość, powoli upodabniają się do miast, to przypadek wsi pod dużymi aglomeracjami, które są włączane do miast, zaczynają tam powstawać bloki, sklepy wielkopowierzchniowe. Z tym wiąże się właśnie przestępczość klasycznie miejska. Mamy też zmiany przestępczości, o której mówiliśmy, z klasycznej, tradycyjnej na internetową. Można jej dokonywać z każdego miejsca, również z małej miejscowości.

Dzisiaj bezpieczniej jest nocą w ciemnej ulicy niż w hotelu przed komputerem!

To daleko idące stwierdzenie. Ale na pewno jest tak, że kiedyś przestrzegaliśmy dzieci: „Nie wychodź z domu zbyt późno”, teraz rzeczywiście powinniśmy się skupić na tym, co nasze dzieci robią w internecie w niby bezpiecznym pokoju obok. Tak, teraz na dziecko czyha dużo więcej zagrożeń w sieci. Zresztą podobnie jak na osoby starsze, seniorów, ale też osoby w wieku średnim.

Większa liczba cudzoziemców, która pojawiła się w Polsce, wpływa na wzrost przestępczość w naszym kraju?

Na ogólną liczbę przestępstw wydaje się nie wpływać, bo ona w ostatnich latach się stabilizuje. Widzimy jednak wzrost udziału podejrzanych cudzoziemców z ok. 2 do 5 procent. Przestępczość cudzoziemców rośnie w miarę proporcjonalnie do wzrostu ich udziału w naszym kraju. Krótko mówiąc: im więcej bę-

dziemy mieli cudzoziemców, tym więcej będziemy mieli dokonywanych przez nich przestępstw, ale to nie znaczy że oni popełniają więcej przestępstw niż np. Polacy. Inna kwestia to struktura cudzoziemców. Jeżeli przyjedzie do nas 2 miliony kobiet z dziećmi z Ukrainy, to nie są to osoby, które tradycyjnie popełniają przestępstwa, wiemy bowiem, że 90 procent przestępstw popełniają mężczyźni, głównie młodzi. Rośnie nam migracja, rośnie nam liczba cudzoziemców, ale na razie tych najlepszych pod kątem kryminologicznym, czyli tych popełniających najmniej przestępstw.

Cudzoziemcy młodzi czy nowi, jak wynika z badań, nie popełniają przestępstw, ale ci starsi, ta stara gwardia, chciałoby się powiedzieć.

Tu nie mamy dobrych danych statystycznych z Polski dotyczących konkretnie wieku cudzoziemców popełniających przestępstwa. Jest dużo badań kryminologicznych, które z jednej strony pokazują, że ci cudzoziemcy, którzy przyjeżdżają do danego kraju, ta klasyczna imigracja zarobkowa, to oni popełniają nawet mniej przestępstw niż mieszkańcy danego kraju. Pewien problem pojawia się w drugim pokoleniu takich migrantów, bo tam ta przestępczość rośnie i rosną różne postawy radykalne. Są różne wyjaśnienia, które tłumaczą, dlaczego tak się dzieje. Ci ludzie wychowali się już w nowym kraju, ale choć mają takie same aspiracje ekonomiczne jak ich rówieśnicy, to widzą, że mają w nim gorszą pozycję i mniej możliwości legalnego zarobkowania. To rodzi frustrację.

Ale to nie jest tak, czym straszą niektóre media, że wpływ cudzoziemców natychmiast przełoży się na wzrost przestępczości w Polsce?

To też złożona kwestia i niestety trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, a to nie jest popularne stwierdzenie, ale bardzo zależy od tego, jakich cudzoziemców. Mamy dane, które pokazują, nawet już w Polsce, duże różnice w przestępczości między poszczególnymi narodowościami cudzoziemców. Gruzini popełniają kilkadziesiąt razy więcej przestępstw w przeliczeniu na liczbę osób tej narodowości w Polsce niż Ukraińcy, Białorusini czy mieszkańcy Europy Zachodniej. Mamy doniesienia o grupach przestępczych z Gruzji, składających się z takiej właśnie „starej gwardii” - oni popełniają tradycyjne przestępstwa, takie jak napady na jubilerów, na kantory, trochę w stylu lat 90.: z bronią w rękę, z brutalnymi pobiciami. Tego nauczyli się

w swoim kraju, to są często osoby czterdziesto-, pięćdziesięcioletnie. Powychodzili z więzień i wracają do tego samego proceduru, więc powtarzam, to pytanie o strukturę migracji. Obecnie straszy się młodymi mężczyznami przyjeżdżającymi z krajów Afryki, czy Bliskiego Wschodu. Statystyki przestępczości krajów Europy Zachodniej pokazują jednak wyraźnie, że ci migranci rzeczywiście stanowią problem, bo popełniają bardzo dużo przestępstw. Także tych najpoważniejszych - z użyciem przemocy i seksualnych.

Najważniejsze, pana zdaniem, wnioski płynące z „Atlasu przestępczości w Polsce 7”?

W Polsce jest bezpiecznie. Wydaje się, że jeżeli zachowalibyśmy dotychczasowe trendy społeczne i demograficzne, to dalej będzie bezpiecznie. Możemy mieć jakieś zastrzeżenia do pracy organów ścigania, na przykład te sygnalizowane przez panią niskie odsetki spraw kierowanych do sądu, ale z drugiej strony wydaje się, że organy ścigania dobrze działają, w wysokim stopniu wykrywają przestępczość.

Istotnym wnioskiem jest także ten, że coraz mniej tej tradycyjnej przestępczości: pobić, przestępstw ciężkich, a coraz więcej internetowej i tej przeciwko mieniu, prawda?

Tak, więc jeżeli warto by na coś zwrócić szczególną uwagę, to właśnie na nowe typy przestępstw, nowe technologie w przestępczości. To jest na pewno coś, przed czym powinniśmy przestrzegać i czym powinna zająć się policja.

CV



FOT. TWN

Paweł Ostaszewski

Doktor habilitowany nauk prawnych, kryminolog, magister politologii w zakresie profilaktyki społecznej i resocjalizacji, magister pedagogiki, absolwent podyplomowych studiów analiz statystycznych i data miningu. Adiunkt w Katedrze Kryminologii i Polityki Kryminalnej w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW.

To miała być prezydentura inna niż ta poprzednia. Ale też Andrzej Duda nazwał Bronisława Komorowskiego strażnikiem żyrandola. On miał być otwarty na ludzi, miał słuchać, nie dzielić Polaków. - Pałac Prezydencki nie będzie zamknięty. Prezydent nie będzie siedział pod żyrandolem. Jamam za dużo energii, żeby w jednym miejscu siedzieć - mówił Andrzej Duda w lutym 2015 roku.

Szybciej, niż się spodziewał, zyska przydomek - „Długopis”.

Powodów było przynajmniej kilka. Za ledwie dwa lata po zaprzysiężeniu, kiedy w 2017 roku w całym kraju wybuchły protesty w obronie wolnych sądów, zawetował dwie z trzech ustaw sądowych, by później po wizycie w pałacu prezesa PiS i tak podpisać się pod przepisami, które upolityczniły sądy. W 2018 roku po podobnych protestach Duda podpisał ustawę o Sądzie Najwyższym, mimo że naruszała konstytucyjną zasadę trójpodziału władzy. Ale też, jako prezydent był wielokrotnie oskarżany o łamanie konstytucji, także przez krakowskie środowiska prawnicze, z których się wywodzi, i działanie zgodne z interesem swojego środowiska politycznego. Według prawników, to właśnie Duda przyłożył rękę do dewastacji wymiaru sprawiedliwości. Ich zdaniem, jego decyzje dotyczące chociażby Trybunału Konstytucyjnego stawały pod znakiem zapytania istnienie niezależnego TK, przyczyniły się do naruszenia ładu konstytucyjnego w Polsce lub wręcz do „przekreślenia statusu Rzeczypospolitej Polskiej jako państwa prawa”. I to chyba najpoważniejsze zarzuty kierowane pod adresem Andrzeja Dudy, obok tych, że był zakładnikiem Jarosława Kaczyńskiego czy wręcz marionetką w jego rękach.

Dzisiaj, chwilę przed końcem drugiej kadencji Andrzeja Dudy, Kancelaria Prezydenta wylicza największe sukcesy jego prezydentury: to 10 tys. żołnierzy NATO, w tym USA, stacjonujących w Polsce, podniesienie wydatków na obronność w Polsce i pozostałych krajach NATO, polska armia, która jest jedną z trzech najliczniejszych armii w NATO, kontrakty na nowoczesne uzbrojenie, inwestycje gwarantujące bezpieczeństwo energetyczne, militarne wsparcie Ukrainy, które pomogło Kijowowi przetrwać pierwsze miesiące po ataku Rosji.

Andrzej Duda miał ambicje, chciał być kreatorem polityki zagranicznej, a w każdym razie jej poważnym graczem.

W 2015 roku razem z prezydentem Chorwacji zainaugurowali spotkanie 12 państw Unii Europejskiej położonych między Adriatykiem, Bałtykiem i Morzem Czarnym w trakcie odbywającego się Nowym Jorku Zgromadzenia Narodowego ONZ. Idea Trójmorza była mocno przez niego wspierana. Prowa-

dził kampanię na rzecz niestawienia członkostwa RP w Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, postawił na relacje polsko-amerykańskie, często spotykał się z prezydentem Donaldem Trumpem, kiedy ten po raz pierwszy objął urząd, spotkał się z nim także, kiedy Trump wygrał wybory prezydenckie po raz drugi. W lipcu 2016 roku był gospodarzem szczytu NATO w Warszawie. Kiedy Rosja napała na Ukrainę, wspierał Kijów, był tym, który jeździł po świecie i tłumaczył, jak ważna jest pomoc dla naszego sąsiada.

Jeśli chodzi o politykę wewnętrzną, w ciągu dziesięciu lat prezydentury podpisał 1850 ustaw, 19 zawetował, a 61 skierował do Trybunału Konstytucyjnego. Wyszedł z 62 inicjatywami ustawodawczymi, m.in. w sprawie zagwarantowania wydatków na obronność na poziomie min. 4 proc. PKB, niższego wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn, asystencji osobistej osób z niepełnosprawnościami, zapewnienia szczególnej opieki geriatrycznej, Narodowej Strategii Onkologicznej, nieodpłatnej pomocy prawnej, odbudowy Pałacu Saskiego. Ułaskawił 146 osób, także swoich partyjnych kolegów.

Ale, i to chyba z punktu widzenia samego Dudy najważniejsze, w ciągu dziesięciu lat prezydentury nie zbudował swojego zaplecza politycznego, jego pozycja w Prawie i Sprawiedliwości jest słaba. Prezes Jarosław Kaczyński wielokrotnie okazywał mu, jeśli nie niechęć, to lekceważenie. Nawet politykom Prawa i Sprawiedliwości zdarzało się mówić o inicjatywach prezydenta z dystansem. W każdym razie, wielkiego oparcia w swoim środowisku politycznym Andrzej Duda nie ma, a trzeciej kadencji w Pałacu Prezydenckim nie będzie.

Sam przyznał zresztą w wywiadzie z Robertem Mazurkiem i Krzysztofem Stanowskim dla „Kanału Zero”, że nie ma za sobą szeregu oddanych sobie ludzi.

- Nie mam jakichś wielkich przyjaźni w polityce, muszę przyznać. Jest szereg osób, które znam, które darzę szacunkiem, lubię i ufam i z którymi chętnie współpracuję. Na przykład mój minister w Kancelarii Wojciech Kolarski, z którym znamy się od wielu lat ze środowiska krakowskiego. Mam duże zaufanie, też do przyjaciela, Marcina Maścierka - stwierdził.

Ale też pamiętajmy, że dziesięć lat temu, startujący w wyborach prezydenckich Andrzej Duda był politykiem drugiego szeregu.

Droga do Pałacu

W polityce znalazł się właściwie trochę przez przypadek, w każdym razie nie był aktywnym działaczem partyjnej młodzieżówki. Skończył renomowane liceum i prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Specjalizację wybrał niezbyt popularną,

Jedni powiedzą, że to była dobra prezydentura, inni, że najgorsza z możliwych. Prezydent Andrzej Duda podjął wiele kontrowersyjnych decyzji, nie zyskał szacunku i sympatii wszystkich Polaków. Ale co najważniejsze dla niego samego, przez tych 10 lat nie zbudował wokół siebie zaplecza politycznego, które byłoby dla niego wsparciem i kapitałem na przyszłość

Dorota Kowalska



To miała być prezydentura inna niż ta poprzednia. Andrzej Duda miał słuchać, nie dzielić Polaków. Stało się inaczej

FOT. BARTEK SYTA

ANDRZEJ DUDA. TAKIM BYŁ PREZYDENTEM

bo prawo administracyjne. Przez niemal 10 lat po studiach prowadził zajęcia ze studentami, pracował też nad doktoratem. Dobrał, prowadząc szkolenia z prawa administracyjnego dla urzędników państwowych, a także w kancelariach notarialnych oraz firmach deweloper-skich.

Po wyborach 2005 roku rozpoczął współpracę z Prawem i Sprawiedliwością, namówił go do niej Arkadiusz Mularczyk. Ten szukał kogoś, kto pomógłby mu w prawniczej obróbce projektów ustaw. I wtedy znajomy prawnik wspominał mu o sympatycznym „Dudusiu”, bo tak go nazywał, człowieku właśnie od prawa administracyjnego. Wziął od przyjaciela telefon do Andrzeja Dudy, bo to on był właśnie tym „Dudusiem”, zadzwonił i tak się spotkali. Duda bardzo zaangażował się w projekt, więc Mularczyk zaproponował jego osobę jako eksperta Prawa i Sprawiedliwości.

Duda dla ludzi PiS był postacią nową, słabo znaną nawet przez krakowskich polityków. 1 sierpnia 2006 roku na wniosek ówczesnego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry został powołany przez premiera na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. W resorcie odpowiadał za legislację, współpracę międzyrządową i przebieg informatyzacji sądów i prokuratur.

Zbigniew Ziobro poznał Andrzeja Dudę właśnie przez Arkadiusza Mularczyka. Ten zrobił na nim dobre wrażenie. Kiedy jakiś czas później szukał wiceministra, rozmawiał z kilkoma kandydatami, także z Dudą. I postawił właśnie na niego. Potem to właśnie Ziobro wywalczył dla Dudy miejsce w kancelarii Lecha Kaczyńskiego. Widział w nim duży potencjał polityczny, uważał, że ktoś taki może się przydać w Prawie i Sprawiedliwości.

I tak Duda został w styczniu 2008 roku prezydenckim prawnikiem. W wieku 36 lat, w niewiele ponad dwa lata od swego zaistnienia w polityce.

W 2010 roku Andrzej Duda został kandydatem Prawa i Sprawiedliwości w wyborach na prezydenta Krakowa. Przegrał. Jako radny Andrzej Duda interweniował przede wszystkim w kwestiach komunikacji miejskiej, infrastruktury oraz mieszkań komunalnych, pustostanów i wysokości czynszów. W 2011 roku mandat radnego zamienił na mandat poselski.

Wśród polityków PiS-u był lubiany. Miły, sympatyczny, grzeczny, nie wzbudzał specjalnych emocji. No, chyba że u Ziobry, czyli ludzi związanych ze Zbigniewem Ziobrą. Ale też, kiedy Ziobro, Kurski i reszta opuszczali obrażenia szeregi Prawa i Sprawiedliwości, było dla nich jasne, że Andrzej Duda odejdzie z nimi. Nie odszedł. Jeden z polityków Prawa i Sprawiedliwości opowiadał nam swego czasu taką oto historię: „Był rok

2011, spotkanie klubu PiS poza Warszawą. To było to spotkanie klubu, na którym prezes nie dał dojść do mikrofonu Ziobrze. Już wtedy wiadomo było, że Ziobro z resztą szykuje się do wielkiego odejścia, pewnie wiedział o tym także sam prezes. Po spotkaniu klubu była mała kolacja. Kaczyński siedział przy stoliku z kilkoma osobami, już nawet nie pamiętam z kim. Wtedy podszedł do niego Duda w tym swoim czarnym płaszczku przed kolano i zaczął coś szeptać prezesowi do ucha. Pewnie zapewniał, że nie odejdzie, że nie ma z tymi nic wspólnego. Wyglądało to dość zabawnie i pewnie ludzie Ziobry też to widzieli. W każdym razie ja już wtedy wiedziałem, że Duda nie pójdzie za Zbyszkim”.

Sam Andrzej Duda tak komentował swoją ówczesną sytuację: „Do polityki wprowadzili mnie Arek Mularczyk i Zbyszek Ziobro, ale skoro w kampanii wyborczej składałem obietnice jako człowiek PiS, to zmiana partii po miesiącu bycia posłem byłaby niemoralna”.

Ziobro ponoć nigdy mu tego nie darował, chociaż dzisiaj zaprzecza, jakoby żywił urazę do Andrzeja Dudy i mocno wspierał go w kampanii w 2015 roku.

Wcześniej, w styczniu 2014 roku, Andrzej Duda został szefem kampanii Prawa i Sprawiedliwości w wyborach do Parlamentu Europejskiego, sam dostał bilet do Brukseli. Mandat europosła wygrał mu w dniu ogłoszenia wyników wyborów prezydenckich - 25 maja 2015, ale też trochę niespodziewanie nawet dla polityków PiS, Duda wygrał z Bronisławem Komorowskim wyścig do Pałacu Prezydenckiego. I obiecał, że będzie budował porozumienie. - Będę rozmawiał z każdym, choćby miał poglądy ode mnie całkowicie odmienne. Będę miał odwagę powiedzieć: różnymi się poglądami, ale razem jesteśmy Polakami i dziękuję, że państwo zechcieliście do mnie przyjść - obiecywał.

Pierwsza kadencja

Nie rozmawiał jednak z broniącymi wolnych sądów, którzy przyszli do niego przed Pałac Prezydencki, a potem przed bramę ośrodka w Juracie, w którym wypoczywał. W 2016 roku spotkał się z protestującymi w sprawie nowelizacji ustawy o policji, ale, jak stwierdził, nie miał wyjścia, musiał ją podpisać.

Rozmawiał z delegacją nauczycieli w trakcie protestu przeciwko reformie edukacji, ale reforma się dokonała: wróciła ośmioletnia szkoła podstawowa, zlikwidowano gimnazja. Trzy lata później, kiedy nauczyciele walczyli o podwyżki, nie przyjął związkówców. Zaproponował im tylko miejsce na negocjacje z rządem.

Podczas strajku medyków, kiedy w całym kraju głodowało ponad 200 lekarzy rezydentów, prezydent przyglądał się sytu-

acji, przynajmniej taka informacja popłynęła z jego kancelarii.

Przyjechał za to do niepełnosprawnych i ich rodziców, którzy protestowali w Sejmie, ale nie wszystkie ich postulaty spełniono.

Kiedy w 2019 roku do prezydenta Dudy przyjechali protestujący rolnicy, nie zastali go w Pałacu Prezydenckim: raz był w delegacji, drugi raz wypoczywał, ale od jego doradców rolnicy usłyszeli, że prezydent nie ma władzy wykonawczej w obszarze rolnictwa.

Po zastrzeniu prawa aborcyjnego i fali protestów, które rozlały się po kraju, Duda skierował do Sejmu projekt zmiany ustawy antyaborcyjnej, tyle że prac nad nim nie rozpoczęto.

Po tej pierwszej kadencji, wiadomo było, że Andrzej Duda lubi jeździć na nartach, czasami robi dziwaczne miny i gra w jednej drużynie z ówczesną władzą, czyli Zjednoczoną Prawicą.

Druga kadencja

Kiedy jednak pięć lat później nieznacznie pokonał w wyścigu prezydenckim Rafała Trzaskowskiego, niektórzy wieszczili, że to może być inna prezydentura, że ta druga kadencja może być tą, która niejako wskaże dalszą drogę obecnego prezydenta. Wielu wierzyło, że Andrzej Duda zawalczy o niezależność, o pozyskanie jeszcze większego poparcia społecznego, a w każdym razie spróbuje przekonać do siebie tych, którzy na niego nie głosowali.

Zapowiadało się dobrze - prezydent zawetował „Lex TVN”, ustawę, która, zdaniem ówczesnie rządzącej Zjednoczonej Prawicy, miała zapobiec przejmowaniu polskich telewizji przez kapitał z podejrzanych krajów. Tyle tylko, że zaproponowana przez PiS ustawa uderza tylko w jedną stację - TVN. I walczyła nie z podejrzanym kapitałem płynącym z Rosji, Chin czy krajów arabskich, ale tym amerykańskim, bo to Amerykanie są właścicielami TVN-u.

- Odmawiam podpisania nowelizacji ustawy o radiofonii i telewizji. Zamykam ten temat. Oddaję Sejmowi do ponownego rozpatrzenia - zapowiedział wtedy prezydent Duda.

Potem odmówił podpisania „Lex Czarnek”, nowelizacji prawa oświatowego, bo - jak tłumaczył - nie udało się osiągnąć społecznego kompromisu w sprawie tych zmian.

Nie wszyscy jednak byli optymistami i wierzyli w przemianę Andrzeja Dudy.

- Prezydent Duda chyba zdaje sobie sprawę, że honor traci się tylko raz. Inie da się go odzyskać. Po co mu zmiana wizerunku na koniec drugiej kadencji? Czemu ma to służyć? On jest pewny, że tego wizerunku nie da się zmienić, nawet gdyby teraz połowę ustaw przegłosowywanych w Sejmie, wetował, toby nie zmieniło tego, jak widzi go spora część Polaków. Przez pięć

JUŻ PO PIERWSZEJ KADENCJI, WIAOMO BYŁO, ŻE ANDRZEJ DUDA LUBI JEŹDZIĆ NA NARTACH, CZASAMI ROBI DZIWACZNE MINY I GRA W JEDNEJ DRUŻYNIE Z PIS

lat Polacy się go nauczyli na pamięć i jak dobrze zapamiętany wierszyk z dzieciństwa będą mogli cały czas ten wierszyk powtarzać, niezależnie od tego, co zrobi. A myślę, że niewiele zrobi dla zmiany swojego wizerunku. Nie będzie żadnego zerwania się ze smyczy - do niczego takiego nie dojdzie - mówił mi tuż po wyborach prezydenckich prof. Janusz Czapiński, psycholog społeczny.

I chyba miał rację. Andrzej Duda uaktywnił się zaraz po wygranych przez koalicję 15 października wyborach parlamentarnych.

Podczas pierwszego posiedzenia Sejmu zapowiedział, że będzie stał „na straży osiągnięć ostatnich 8 lat” i nie zawaha się wetować nowych ustaw. Potem wyszła sprawa byłych ministrów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, obaj panowie po skazaniu prawomocnym wyrokiem sądu znaleźli się w zakładach karnych. Andrzej Duda twar-dzo stał na stanowisku, że jego ulaskawienie z 2015 roku było zgodne z prawem i nic nie robi. Tyle, że naciski na głowę państwa, głównie ze strony polityków Prawa i Sprawiedliwości i sympatyków opozycji, były coraz większe. Wreszcie prezydent Duda zmienił zdanie, wszczął postępowanie ulaskawieniowe wobec byłych szefów CBA. Praktycznie ulaskawił ich po raz drugi. Strofował przy tym ministra Adama Bodnara, że nie zastosował wobec Kamińskiego i Wąsika zawieszenia kary. Potwarzał, że panowie wciąż są posłami, mówił o „arogancji władzy i poczuciu bezkarności”, czy też jak wołał to nazwać o „terrorze praworządności”.

Ale tu spotkał się z szybką ripostą premiera Donalda Tuska.

- W czasie spotkania z prezydentem Andrzejem Dudą odniosłem wrażenie, że pozostajemy przy swoich zdaniach dotyczących praworządności. „Terror praworządności” to jedna z najważniejszych zasad, jaką chcę się kierować - stwierdził premier Donald Tusk.

Na sprawie Wąsika i Kamińskiego prezydent stracił. Komentatorzy sceny politycznej i liderzy opinii wskazywali, że wykazał się niekonsekwencją i właściwie przyznał do błędu, czyli ulaskawiania w 2015 roku, które według większości prawników było niezgodne z prawem, bo nie można ulaskawić osoby niewinnej, a panowie Wąsik i Kamiński nie byli wtedy skazani prawomocnym wyrokiem. Prezydent toczył też bój z ekipą rządzącą o prokuraturę i telewizję. Po tym,

jak nowa władza przejęła media publiczne, zawetował ustawę o kołobudżetową.

„Podjąłem decyzję o zawetowaniu ustawy o kołobudżetowej na rok 2024, w której znalazły się 3 miliardy złotych na media publiczne. Nie może być na to zgody wobec rażącego łamania Konstytucji i zasad demokratycznego państwa prawa” - poinformował. „Media publiczne trzeba najpierw rzetelnie i zgodnie z prawem naprawić” - dodał. Nawiązał w ten sposób do budzącej duże kontrowersje zmiany władz w Telewizji Polskiej, Polskim Radiu i Polskiej Agencji Prasowej.

Natychmiast zareagował ówczesny minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz, który w obliczu takiej decyzji prezydenta postawił TVP, polskie radio i PAP w stan likwidacji. Złośliwi pisali potem, że prezydent „się podłożył”, że „chciał grać z profesjonalistami, a okazał się bambikiem.” To nawiązanie do słów Donalda Tuska, który zażartował z premiera Morawieckiego, kiedy ten postanowił uroczystie otworzyć czynnym od pół roku most na Dunajcu.

Zaprawieni w bojach gracze nazywają „bambikami” tych, którzy stawiają w grze swoje pierwsze kroki. Tym samym „bambik” to synonim niedoświadczonego, początkującego gracza.

A wracając do Andrzeja Dudy, nie pomogły też protesty prezydenta podczas porządków Adama Bodnara w Prokuraturze Krajowej i usuwaniu śledczych związanych ze Zbigniewem Ziobrą. Niektórzy obserwując ten polityczny pojedynek między rządem a prezydentem Dudą, mówili: „3:0 dla tych pierwszych”. Może dlatego Andrzej Duda skierował ustawę budżetową do Trybunału Konstytucyjnego i zapowiedział, że będzie tak robił z każdą ustawą, w głosowaniu nad którą nie wezmą udziału panowie Wąsik i Kamiński.

Tak też się stało. Większość ustaw Andrzej Duda kierował do TK, podkreślał, że nie podpisał ustaw dotyczących liberalizacji prawa aborcyjnego, czy ustawy dotyczącej częściowej depenalizacji i dekryminalizacji aborcji do dwunastego tygodnia ciąży. O zmianach w sądownictwie nie mogło być mowy.

Trudna kohabitacja

Rok po wygraniu wyborów przez koalicję 15 października wygłosił w Sejmie orędzie, w którym nie szczędził słów krytyki pod adresem rządu Donalda

Tuska. Podkreślił, że nie zamierza milczeć w sytuacji, gdy politycy Koalicji Obywatelskiej krytykowali poprzedni rząd, ponieważ „nie godzili się na to, że społeczeństwo odsunęło ich od władzy”. A dziś - w jego ocenie - „brutalnie łamią prawo”, kiedy nie są w stanie przeprowadzić swoich pomysłów „w sposób zgodny z zasadami demokracji”.

Skrytykował przyjętą przez rząd strategię migracyjną, wytykał rządzącym „stygmatyzowanie sędziów”, zarzucił rządowi, że ponosi pełną odpowiedzialność za to, iż Polska ma dzisiaj w wielu krajach obniżoną reprezentację dyplomatyczną.

Tuż po orędziu Andrzeja Dudy głos zabrał premier Donald Tusk, który stwierdził tylko, że „żadne zaklęcia mówców politycznych, żadne orędzia, żadne partyjne deklaracje nie zmieniają tego fundamentalnego faktu: to Polki i Polacy 15 października w wielkim narodowym zryw, który na szczęście polega dzisiaj na demokratycznych wyborach, odsunęli złą władzę, uwolnili Polskę od kłamstwa, korupcji i od nieudolności”.

To doskonały obraz kohabitacji rządu i prezydenta Dudy, ale też bardzo szybko po 15 października 2023 roku stało się jasne, że prezydent Duda będzie walczył o uznanie swojego środowiska politycznego i swoją polityczną przyszłość. Politolodzy podkreślali, że Duda może grać o rząd dusz po tej stronie sceny politycznej, że będzie chciał się pokazać jako osoba broniąca wartości, które Prawo i Sprawiedliwość wprowadzało, broniąca pewnego ładu prawnego.

Nikogo więc specjalnie nie zdziwiło, że oficjalnie poparł Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich, kandydata wspieranego przez PiS, choć pół roku wcześniej mówił, iż „Prezydent Rzeczypospolitej nie jest od udzielania oficjalnego poparcia żadnemu z kandydatów”.

Czy przez te ostatnie miesiące, lata zyskał w oczach wyborców i swojego środowiska? Wydaje się, że nie ma posłuchu na prawicy, a będzie go miał pewnie jeszcze mniej, kiedy opuści Pałac Prezydencki. Nie ma też gwardii oddanych sobie ludzi, którzy, jeśli będzie trzeba, staną za nim murem.

- Zawsze miałem jakieś zadanie do wykonania. Jestem szczery, bo po prezydenturze ten telefon nie milknie. Mam naprawdę dużo pracy przed sobą - mówił w wywiadzie dla „Kanału Zero”.

Co robi w pierwszym możliwym momencie po zakończeniu swojej prezydentury?

- Mam takie duże osobiste marzenie [...] chciałbym pójść w góry i móc być sam, móc usiąść sobie w górach w Górcach na polanie i być sam, żeby nikt nie patrzył. Drugim marzeniem jest doprowadzić znów auto - mówił.

To marzenia na kilka dni, może tygodni. I co potem?

– Zastępowanie węgla atomem w lokalizacjach blisko oddalonych od wyłączanych elektrowni węglowych jest sensowne. Przemawiają za tym oszczędności, bo można wykorzystać już dostępną infrastrukturę przemysłową. Jednak ważniejsze jest odsunięcie ryzyka recesji gospodarczej w węglowych regionach – mówi dr hab. inż. Łukasz Bartela, profesor Politechniki Śląskiej

Arkadiusz Biernat

OD WĘGLA DO ATOMU, ALE NIE NA ŚLĄSKU?

Arkadiusz Biernat: Jak rozumieć hasło „od węgla do atomu”?

Dr. hab. inż. Łukasz Bartela: W ujęciu ogólnym to odejście od paliw kopalnych na rzecz elektrowni jądrowych. To również zastępowanie konkretnych mocy węglowych, najkorzystniej w zbliżonych lokalizacjach, nowymi elektrowniami jądrowymi. Jako Politechnika Śląska promujemy to podejście od 2019 roku. Nawet Departament Energii Stanów Zjednoczonych powoływał się na nasze publikacje w raporcie z 2022 roku, stanowiącym swoisty kamień węgielny dla obecnej skali zainteresowania ścieżką Coal-to-Nuclear, jaką obserwujemy na całym świecie. Zastępowanie węgla atomem w lokalizacjach blisko oddalonych od wyłączanych elektrowni węglowych jest sensowne. Przemawiają za tym oszczędności, bo można wykorzystać już dostępną infrastrukturę przesyłową. Jednak ważniejsze jest odsunięcie ryzyka recesji gospodarczej w węglowych regionach. W niemieckim regionie Cottbus ogólnogospodarcze koszty transformacji wylizowano na 40 miliardów euro. To tylko pokazuje, że jeśli już mamy wydawać potężne środki, to robmy to na rzecz ważnych inwestycji. Bo jeśli nie zainwestujemy, to i tak będziemy pompować w te regiony miliardy, chociażby na pomoc socjalną, co jednak nie przekłada się na rozwój. Dodatkowo tam, gdzie już były energetyka i przemysł, jest mniej lęku, a więcej zrozumienia i akceptacji dla tego typu inwestycji.

Czy na Śląsku elektrownia jądrowa może zastąpić kopalnię?
Realizacja wielkoskalowych reaktorów jądrowych w aglomeracji śląskiej wydaje się bardzo trudna ze względu na rekomendacje Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej w zakresie szeroko pojętych

aspektów związanych z bezpieczeństwem jądrowym. Na obszarach o wysokiej gęstości populacji trudność stanowić może właściwe przygotowanie potencjalnych działań interwencyjnych na wypadek wystąpienia awarii w ramach tzw. stref planowania interwencyjnego. Istotnym problemem jest też zagęszczenie kopalni na terenie Śląska i Zagłębia, zarówno tych czynnych, jak i nieczynnych, których skutki działalności odczuwamy do dzisiaj. Są ryzyka tąpnięć, a to potencjalne zagrożenie dla obiektu jądrowego.

Dlaczego? Są regiony świata narażone na trzęsienia ziemi, gdzie stawia się elektrownie jądrowe.

Zagrożenia sejsmiczne, zarówno te naturalne, jak i będące następstwem działalności człowieka, są wskazywane w grupie czynników najważniejszych z punktu widzenia ocen sporządzanych dla lokalizacji pod inwestycje jądrowe, które stanowią podstawę dla wydawania pozwoleń budowlanych przez instytucje do tego powoływane. W Polsce jest to Państwowa Agencja Atomistyki, zapewniająca bezpieczeństwo jądrowe i ochronę radiologiczną. W różnych regionach świata występują mocno zróżnicowane warunki sejsmiczne, a więc i zróżnicowane z tego punktu widzenia zagrożenia dla obiektów jądrowych. Przykładowo niemal całe terytorium Japonii, a więc państwa z dużymi doświadczeniami w budowie i eksploatacji obiektów jądrowych, leży w strefie wysokiego oddziaływania sejsmicznego. W tym wypadku brak alternatyw lokalizacyjnych, ale też brak własnych zasobów alternatywnych paliw energetycznych wymusza decyzję o budowie bloków jądrowych w miejscach do tego nie najkorzystniejszych. Wydanie korzystnej dla inwestora decy-



Dr hab. inż. Łukasz Bartela, profesor Politechniki Śląskiej, pracuje na Wydziale Inżynierii Środowiska i Energetyki – Katedra Maszyn i Urządzeń Energetycznych

zji jest oczywiście warunkowane koniecznością stosowania rygorystycznych norm inżynierskich, a co za tym idzie kosztownych rozwiązań łagodzących ryzyko wystąpienia awarii lub katastrofy. Należą do nich fundamenty odporne na wstrząsy z systemami izolacji sejsmicznej, redundantne systemy chłodzenia reaktorów, zabezpieczenia automatycznie wyłączające reaktor przy wykryciu silnych wstrząsów, zabezpieczenia przed tsunami. Choć Polska leży z dala od wielkich, aktywnych granic płyt tektonicznych, to występuje na terenie naszego kraju pewne zróżnicowanie co do ryzyka pojawienia się wstrząsów. Niezależnie od skali ryzyka oraz od jego pochodzenia – naturalnego, czy też antropogenicznego – jeśli tylko ma się wybór, to lepiej wybudować obiekt ją-

drowy w miejscu możliwie najbardziej bezpiecznym.

Czyli nie na Śląsku?

Osobiście staram się walczyć z poglądem, że nie należy myśleć o Śląsku czy o Zagłębiu jako regionach, w których w przyszłości może pojawić się elektrownia jądrowa. Pewnie nie wydarzy się to w miejscach już istniejących elektrowni węglowych, w otoczeniu których była lub ciągle jest prowadzona działalność górnicza, ale być może w pewnej odległości od aglomeracji posadowienie inwestycji tego typu będzie możliwe. Z całą pewnością tereny właściwe dla inwestycji jądrowych uda się zidentyfikować na obszarach o mniejszej gęstości populacji, gdzie jest więcej wolnej przestrzeni oraz dostęp do wody wymaganej dla celów chłodzenia. Tej wody

potrzeba więcej niż dla obiektów energetyki konwencjonalnej, ale nie są to istotnie większe ilości. Jednoznacznie nie mogę powiedzieć: tak lub nie. Wydanie zgody lokalizacyjnej musi podlegać specjalistycznym rygorom i musi zostać poprzedzone wykonaniem szeregu analiz. To nie tylko czasochłonne, ale i kosztowne. Interesującą lokalizacją wpisującą się w dosłowne znaczenie hasła „od węgla do atomu”, geograficznie bliską naszego regionu, jest elektrownia w Opolu. W mojej ocenie warto przedsięwziąć próby przeprowadzenia głębszych analiz, być może otwierających dla lokalizacji opolskiej szansę na jej dopisanie do rządowej listy lokalizacji dla inwestycji jądrowych. W oczekiwanej aktualizacji PPEJ (Programu Polskiej Energetyki Jądrowej - red.) Opola zabraknie, co nie znaczy, że nie może znaleźć się w kolejnej, bo projektowanie programu energetyki jądrowej nie powinno zostać zamrożone po wyborze miejsca pod drugą lokalizację inwestycyjną. Szansą dla Opoli mogą stać się ciągle zyskujące popularność SMR-y.

SMR, czyli tak zwane małe modułowe reaktory jądrowe.

Są to reaktory mniejsze (do 300 MW - red.), co zwiększa możliwości lokalizacyjne. Ich zaletą może być możliwość większego rozproszenia. OSGE (Orlen Synthos Green Energy - red.) planuje pierwsze lokalizacje pod inwestycje w okolicach Oświęcimia oraz we Włodawce. Czy to się wydarzy, czas pokaże. Perspektywa jest jednak obiecująca. W ostatnim czasie Ontario Power Generation, a więc inwestor kanadyjski, dostało zgodę na budowę SMR w Darlington. Chodzi o reaktor BWRX-300, a właśnie tą technologią zainteresowany jest polski OSGE. Fakt, iż w Kanadzie ruszyła budowa pierwszego bloku, zamyka dyskusję

o dojrzałości technicznej tego rozwiązania. Przed nami pierwsza demonstracja, która odpowie na wiele pytań związanych z kwestiami ekonomicznymi. Zbyt wysokie nakłady inwestycyjne mogą mocno wyhamować zapal potencjalnych inwestorów, a w tym przemysłu, który szczególnie w Polsce musi poszukiwać pewnych źródeł cenowo przewidywalnej energii.

Zalóżmy, że SMR w Kanadzie powstaje, sprawdza się i stać nas. Może mniejsza elektrownia jądrowa mogłaby się znaleźć na terenie woj. śląskiego, może w miejscu byłej elektrowni węglowej lub kopalni?

Obszarowo to nie są też małe inwestycje. Należy pamiętać, że SMR-y – podobnie jak reaktory wielkoskalowe – nie są budowane jako pojedyncze źródła, ale przynajmniej w parach, a nawet prędkiej w ilościach czterech i większej ilości sztuk. Niemniej na chwilę obecną zarówno reaktory mniejsze 300 MW, jak i wielkoskalowe, ponad 1000 MW, obwarowane są tymi samymi warunkami w zakresie spełniania wymogów bezpieczeństwa jądrowego. Analizy prowadzone w projekcie DESIRE, który realizowany był przez ostatnie trzy lata przez Politechnikę Śląską, Ministerstwo Przemysłu, Energii i Techniki Jądrowej oraz Instytut Sobieskiego wykazały, że lokalizacje śląskie znajdują się pod koniec rankingu krajowych elektrowni i elektrociepłowni w kontekście korzystnych warunków dla zabudowy reaktorów jądrowych.

Czyli scenariusz „od węgla do atomu” na Śląsku jest niemożliwy?

W przypadku wielkoskalowych reaktorów trudno teraz to sobie wyobrazić, ale nie mówię, że to zupełnie niemożliwe. Być może szansą będą SMR-y, bo

technicznie mają one mniejsze wymagania i dobrze wpisują się w lokalne potrzeby przemysłu. Na pewno nie można kategorycznie stwierdzić, że nie będzie tutaj miejsca na elektrownię jądrową, choć to na pewno będzie duże wyzwanie.

Zamkniemy kopalnie, elektrownie węglowe, problem dotknie firmy współpracujące z tymi branżami. To jak tu mówić o sprawiedliwej transformacji w województwie śląskim?

Dostrzegam to ryzyko. Transformacja w energetyce zawodowej polega na odchodzeniu od węgla, a finalnie likwidacji elektrowni i elektrociepłowni węglowych, które moim zdaniem będą wygaszane później niż się obecnie mówi, ze względu na ryzyko niedoboru mocy, jak również ukierunkowanie transformacji na coraz mniej korzystną relację mocy zainstalowanej w źródłach elastycznych oraz tych zależnych pogodowo. Nie tylko zmienia się trend związany ze stosowanymi źródłami energii pierwotnej, ale także lokalizacjami pod inwestycje. Historycznie elektrownie budowano głównie w centralnej Polsce i na południu, bo tutaj jest dostęp do paliwa, jakim jest węgiel. Teraz zyskuje północ. Zgodnie z planami bardzo dużo mocy zainstalowane zostanie w farmach wiatrowych na Bałtyku. Na Pomorzu też powstanie pierwsza elektrownia jądrowa o mocy 3,7 GW. To jest bardzo niekorzystne z dwóch powodów. Już teraz Śląsk produkuje mniej energii niż wykorzystuje, a to nowa sytuacja od dekad. Po drugie, to może prowadzić do lokalnej recesji. Choć muszę też uspokoić, że województwo śląskie jest w innej sytuacji niż pozostałe węglowe regiony w Polsce. Odchodzenie od węgla na Śląsku i w Zagłębiu odbywa się już od dawna, i to w długiej perspektywie. Owszem, punktowo bywają niezbyt zadowolające skutki, ale w skali ogólnej nasza regionalna gospodarka jest mocno zdwersyfikowana i ma się całkiem nieźle. Mamy wiele innych gałęzi przemysłu, rozwinięte strefy ekonomiczne, więc ten proces będzie obciążony negatywnymi konsekwencjami, ale też będą one mniej dotkliwe niż w innych regionach Polski o charakterach mocno energetycznych.

O drugą lokalizację dla elektrowni jądrowej mocno zabiegają Pątnów i Bełchatów - miejscowości zbudowane na węglu brunatnym.

Niezależnie od decyzji o lokalizacji dla drugiej elektrowni jądrowej, to Pątnów i Bełchatów nie powinny zdejmować nogi z gazu. Do nich powinny dołączać kolejne zainteresowane miejscowości, bo w polityce energetycznej Polski będzie



FOT. MATERIAŁY PRASOWE GE HITACHI

Wizualizacja modułowego reaktora (SMR) firmy GE Hitachi Nuclear Energy o mocy 300 MWe

miejsce nie tylko dla dwóch, ale prędzej dla 4, a może nawet 7 elektrowni jądrowych, zwłaszcza jeśli zostaną skomercjalizowane reaktory SMR. W PPEJ mamy zaplanowane od 6 do 9 GW mocy elektrowni jądrowych do 2040 roku. To wydaje się za mało. Analizy wielu instytucji badawczych, ekspertów wskazują na to, że w Polsce w perspektywie do 2050 roku będziemy potrzebowali nie 9 GW, ale nawet 20 GW w elektrowniach jądrowych, żeby zapewnić stabilność dostaw energii. Zakładając ścieżkę rozwoju naszej gospodarki, to zapotrzebowanie na energię będzie rosło. Zwłaszcza tej pochodzącej ze źródeł stabilnych najkorzystniejszej pracujących w podstawie.

Jedni mówią, że atom ma wspierać OZE, a inni, że to OZE ma wspierać atom.

OZE powinno być uzupełnieniem, ale jest ryzyko, że będzie odwrotnie. W przypadku elektrowni jądrowej w czeskich Dukovanach Komisja Europejska zezwoliła na pomoc publiczną (przeznaczenie pieniędzy z budżetu państwa na budowę elektrowni - red.) dla nowej inwestycji, warunkując to jednak potrzebą bilansowania systemu energetycznego elektrowni jądrowej. Byłoby bardzo niekorzystne, gdyby również tego typu obostrzenia zostały narzucone na polską inwestycję. Jestem zwolennikiem budowania argumentacji przemawiającej za inwestycjami w energetykę jądrową jako tego obszaru energetyki, który może zapewnić nam pewne dostawy energii elektrycznej. Tego nie zagwarantują farmy wiatrowe czy fotowoltaiczne zależne od pogody. Jednak jeżeli w dalszym ciągu w Europie utrzymywana będzie gwarancja pierwszeństwa odbioru ze źródeł OZE, energia z elektrowni jądrowych nie będzie tania, podobnie jak teraz energia

ze źródeł węglowych. To inwestycja o bardzo wielkim nakładzie i ograniczenie czasu pracy zwiększa cenę energii elektrycznej. Reaktory muszą pracować cały czas, aby była to przystępna cena. Jednak wydaje się, że bardzo powoli, ale Europa zmierza w dobrym kierunku. Widzimy coraz większe otwarcie KE na inwestycje jądrowe. UE wychodzi z letargu i priorytetem już nie jest tylko czysta energia, ale również stabilnie dostępna.

Elektrownie jądrowe to stabilność, ale i bezpieczeństwo w dostawie energii w sytuacjach kryzysowych. Widzimy to w Ukrainie, gdzie Rosjanie atakują elektrownie konwencjonalne, ale jądrowych już nie, znając ryzyko.

Po ataku Rosji na Ukrainę sam analizowałem lokalizację elektrowni jądrowych za naszą wschodnią granicą względem przemieszczającej się linii frontu i zastanawiałem się, w którą stronę to wszystko pójdzie - na ile opinia publiczna będzie przychylna inwestycjom jądrowym w świetle ryzyka militarnego. Mimo otwartego konfliktu zbrojnego nie stwierdzono żadnego zagrożenia, bo z zasady tych obiektów się nie bombarduje. W przeciwieństwie do elektrowni na węgiel. To wynika z kalkulowanego ryzyka dla wszystkich stron konfliktu. Choć widzimy też granie tym ryzykiem. Było zdarzenie, które krajowym ekspertom i publicystom udało się zakwalifikować jako atomową bzdurę roku. W chłodni kominowej

przejętej elektrowni jądrowej Zaporozie Rosjanie podpalili opony, by wskazać Ukrainców jako tych, którzy atakują ten obiekt. Oczywiście to było na potrzeby propagandy, graniu na ludzkich emocjach, zwłaszcza na Zachodzie, jednak nie padło to na podatny grunt. Energetyka jądrowa jest bezpieczna, a świadczy o tym statystyka. W historii mieliśmy kilka incydentów jądrowych, ale na tym nie można budować argumentów przeciwko tego typu inwestycjom. Przecież nie zamykamy kopalni z powodu śmiertelnych wypadków, a sumując, w Polsce było ich znacznie więcej niż ofiar incydentów w elektrowniach jądrowych na całym świecie.

Jest zgoda na elektrownie jądrowe w Polsce - polityczna i społeczna. I to od dekad, a mimo to jako jeden z nielicznych krajów z takim potencjałem nie wybudowaliśmy nawet jednej. I wcale nie dam sobie ręki uciąć za to, że już realizowany projekt zostanie dowieziony w terminie. Dlaczego tak słabo nam to idzie?

Nie mamy zbyt wielu doświadczeń z tego typu inwestycjami. To konieczność organizacji całego rynku dostarczania: maszyn, urządzeń, kadr pracowników, ale także organizacji procesów pozyskiwania niezbędnych zgód. Za proces licencjonowania, wydawanie zgód odpowiada Państwowa Agencja Atomistyki. PAA ma bardzo długie tradycje, ale są zbudowane na zagadnieniach jądrowych niezwiązanych z wytworzeniem energii elektrycznej.

Całe doświadczenie opieramy na doświadczalnym reaktorze Maria.

Tak, całe szczęście, że ten reaktor jest. Dzięki niemu PAA szkoli i buduje kompetencje. Zapewnia też dostęp do wiedzy i doświadczeń Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. Pewne know-how posiadamy, ale nie w kwestii zarządzania i budowy wielkoskalowej energetyki jądrowej. Problemem jest również bardzo skomplikowane prawo UE w kwestii organizacji finansowania inwestycjami. Aktualnie ubiegamy się o notyfikację, czyli zielone światło na pomoc publiczną dla pierwszej jądrowej inwestycji. Optymistycznie decyzji spodziewamy się pod koniec roku.

Na jakie korzyści możemy liczyć - poza stabilnymi dostawami energii - w związku z budową elektrowni jądrowych?

Dla regionów to impuls do rozwoju. Wskaźnik zatrudnienia w elektrowniach jądrowych może być dwukrotnie wyższy niż w źródłach węglowych. Wokół powstaje łańcuch dostaw i firm współpracujących. Co ważne, wyspecjalizowane firmy, które dotąd dostarczały rozwiązania dla elektrowni węglowych, mogą robić to samo dla „jadrówek”. W przypadku obu typów elektrowni potrzebne są aparaty kontrolno-pomiarowe, pompy, wymienniki ciepła, rurociągi, konstrukcje stalowe. Mamy takie firmy także na Śląsku, które mogą się wyspecjalizować w energetyce jądrowej. Elektrownia jądrowa składa się z dwóch podstawowych części. Jest tzw. wyspa reaktorowa i wyspa turbinowa. Druga z wymienionych nie różni się istotnie od konwencjonalnych.

A tzw. local content, czyli zaangażowanie lokalnego przemysłu w budowę? Pierwszą elektrownię jądrową na Pomorzu

budujemy z amerykańskim konsorcjum Westinghouse-Bechtel. Wydaje się, że można było lepiej to rozegrać, z korzyścią dla gospodarki...

Wybór technologii to również, a może głównie decyzja polityczna. Związana np. z kwestiami bezpieczeństwa, budowaniem sojuszy. Niemniej trudno nie oprzeć się wrażeniu, że popełniono wiele błędów przy wyborze inwestora dla pierwszej budowy elektrowni jądrowej w Polsce. Nie chcę być źle zrozumiany, bo w całej rozciągłości zachowuję neutralność technologiczną - każda z oferowanych Polsce technologii była bezpieczna i efektywna. Uważam tylko, że można było więcej ugrać. Wszystko wskazuje na to, że w sposób bardziej konkurencyjny podejźmy do inwestycji numer dwa, zapewne dla Pątnowa lub Bełchatowa. Zachęcam decydentów, aby ugrać najwyższy local content, ale też wsparcie w procesie budowania kadr w Polsce, m.in. przez wsparcie procesów dydaktycznych na wielu krajowych uczelniach, które dzisiaj oferują energetykę jądrową: staże, praktyki, szkolenia, dostęp do oprogramowania oraz wiedzy eksperckiej. Potrzebujemy też impulsów dla organizacji właściwego kształcenia na poziomie szkół średnich.

Bywa i tak, że pewne kompetencje tracimy, czego przykładem jest Rafako.

Wielka szkoda, bo to potężny zakład, który mógłby skorzystać na energetyce jądrowej. Przez dekady budował największe kotły w energetyce konwencjonalnej, konstruował wytwornice pary również dla elektrowni jądrowych i mógłby być dostawcą niektórych rozwiązań, szczególnie dla SMR-ów. Mnie upadek Rafako boli, tym bardziej że kadry tej firmy wyrastały na Politechnice Śląskiej. Tego typu firm w Polsce jest bardzo dużo, niestety część leżących w ruinie, a program jądrowy byłby dla nich na pewno kołem zamachowym. Rząd zapowiada odbudowę Rafako, pewne decyzje są podejmowane - miejmy nadzieję, że uda się utrzymać kompetencje.

Jednego dostawcę technologii już mamy. Wkrótce przyjdzie wybrać kolejnego. Postawić na tego samego, czy innego?

Z jednej strony ten sam dostawca oznaczałby pewnie niższe koszty. Z drugiej strony należy rozważyć dywersyfikację dostawców technologii, tak jak w przypadku dostaw paliw energetycznych. Jeśli chodzi o dwóch głównych graczy, czyli Amerykanów i Francuzów, są to technologie zbliżone, wymagające podobnych nakładów inwestycyjnych.

Pełny zapis rozmowy na dziennikzachodni.pl

*PROBLEMEM JEST ZAGĘSZCZENIE
KOPALŃ NA TERENIE ŚLĄSKA
I ZAGŁĘBIA. SĄ RYZYKA TĄPIŃC,
A TO POTENCJALNE ZAGROŻENIE
DLA OBIEKTU JĄDROWEGO*

Sklep dobroczynny, fryzjer, fotograf, odzieżówka i kilka innych punktów usługowych może wkrótce zniknąć z chorzowskiego rynku. Sytuacja przedsiębiorców w tym miejscu jest fatalna, a z ulg czynszu zaproponowanych przez miasto mogli skorzystać tylko nieliczni

Marcin Śliwa

ZAMKNIĘTA ESTAKADA ZABIŁA LOKALNE BIZNESY. „JESTEŚMY JUŻ RACZEJ NA WYLOCIE”



Wielu detalistów zaplanowało już wyprowadzkę z chorzowskiego rynku. – Jest gorzej niż w pandemii – powiedziała nam jedna z przedsiębiorczyń

Wizyta na chorzowskim rynku wymaga pewnej logistyki. Którędy jechać i gdzie zaparkować, żeby dostać się we właściwe miejsce? Nic wielkiego, a jednak sporo osób może to zniechęcić do odwiedzin. W parku Hutników, przy Kościuszki czy ul. Dąbrowskiego jest sporo przechodniów. Większość z nich jednak nie dociera do rynku. Najboleśniej przekonali się o tym przedsiębiorcy prowadzący tam swoje biznesy.

– Na ulicy Wolności jeżdżą tramwaje i są tam ludzie, chodzą też na przystanek przy Dąbrowskiego. Na Faski też jest jeszcze ruch, bo chodzą na pocztę, ale po tej stronie rynku jest tragedia. Straciliśmy około 90 procent klientów. Jest gorzej niż w pandemii, bo wtedy ludzie przemieszczali się w maseczkach, a w tej chwili nikt tu już nie chodzi – mówi Iga Żłobińska, która na chorzowskim rynku prowadzi sklep dobroczynny „Pod Dobrym Aniołem”.

Ludzie przynoszą tutaj rzeczy, które sprzedawane są za niewielkie pieniądze. Dochód ze sprzedaży i część darów trafiają do potrzebujących. „Pod Dobrym Aniołem” powstał w 2020 roku na początku pandemii.

– Gdy usłyszałam o zamknięciu estakady, byłam przerażona. Przez pierwszy tydzień nie mogłam dość do siebie. Wiem, że można pomagać z każdego miejsca na świecie, ale tu już się wkomponowaliśmy w miasto, ludzie nas znają i wiedzą, że robimy coś dobrego – mówi kobieta.

Sklep ma swoich stałych bywalców, którzy przynoszą dary. Problem jest jednak ze sprzedażą, z której finansowane są inicjatywy wspierające potrzebujących. Kiedyś do sklepu zaglądali przypadkowi przechodnie, których teraz brakuje. Tygodniowy utarg wynosi obecnie kilkadziesiąt złotych, co nie wystarcza na opłacenie kosztów prowadzenia działalności.

Miasto udzieliło przedsiębiorcom pomocy w formie obniżki czynszu, lecz to w ich ocenie za mało.

– Jesteśmy odcięci od świata. Nie ma ruchu pieszego i nie dojeżdża tu tramwaj. Straciliśmy 90 procent obrotu. Nikt nam nie chce iść na rękę. Pięćdziesiąt procent upustu na czynsz w tej sytuacji nie wystarcza. Płacimy podatek od gruntu, choć to nie jest nasz grunt – podkreśla Iga Żłobińska.

„Oferta pożyczki mnie nie urządza”

Wystarczy spędzić pod estakadą 20 minut, by przekonać się, że praktycznie brak tu „przypadkowych” przechodniów, którzy mogliby wejść do któregoś ze sklepów i zrobić spontaniczne zakupy. Utrudnienia dotyczą zresztą nie tylko pieszych.

– Na pewno jest gorszy dojazd. Dziś na przykład jedna

FOT. MARCIN ŚLIWA



– Jesteśmy odcięci od świata. Nikt nam nie chce iść na rękę – żali się Iga Żłobińska

– Nic nie wiemy, jesteśmy w zawieszeniu – mówi właściciel zakładu fryzjerskiego

z moich klientek krążyła wokół estakady i nawigacja co chwilę inaczej ją kierowała. Jest też większy problem z parkingiem – mówi Paulina, która prowadzi salon kosmetyczny w bezpośrednim sąsiedztwie estakady.

Tłumaczy, że w porównaniu do innych okolicznych przedsiębiorców i tak nie jest w najgorszej sytuacji.

– Do mnie przychodzą klientki, które umawiają się od dawna, natomiast te, które mogłyby się umówić, nie robią tego, bo szukają miejsc z lepszym dojazdem – wyjaśnia Paulina. – Teraz jest sezon dla salonów kosmetycznych i klientki są. Mogą gdzieś znaleźć parking i przejść kawałek do salonu, ale jak to będzie w zimie? – pyta sama siebie.

Jest jedną z tych przedsiębiorczyń, które nie mogą skorzystać z pomocy miasta w zakresie obniżenia czynszów.

– Ludzie, którzy wynajmują lokale od prywatnych właścicieli, tak naprawdę nie mogą liczyć na nic. Jeżeli właściciel wyjdzie z taką inicjatywą, to super, ale nie wszyscy to robią – mówi Paulina. – Gdyby miasto obniżyło podatek od nieruchomości, to pewnie właściciele obniżyliby nam czynsze, ale na ten moment chyba nie ma o tym mowy – dodaje.

Dla przedsiębiorców, których biznesy zakłóciło zamknięcie estakady, poza spotkaniami w Urzędzie Miasta, zorganizowano też spotkania w Powiatowym Urzędzie Pracy. Te w ich ocenie również nie przyniosły satysfakcjonujących rozwiązań.

– Na spotkaniu w Urzędzie Pracy były panie z inkubatora

przedsiębiorczości i pokazywały, jak pozyskiwać fundusze, natomiast nie wiem, czy one w ogóle nas obejmują, bo nigdzie nie ma takiej sytuacji, jak ta w Chorzowie z estakadą – mówi Paulina. – Oferta pożyczki też mnie nie urzęduje, bo wstyczni wzięłam już pożyczkę na otwarcie salonu – dodaje.

– Ze spotkania w PUP wynika w zasadzie tyle, że moglibyśmy wziąć kredyty, tylko z czego mielibyśmy je teraz spłacać? Pojawiła się też oferta zatrudnienia stażystów. Mogę ich przyjąć, nauczyć pracy na danym stanowisku, ale nie jestem w stanie zapłacić im pensji ani przedłużyć umowy – podkreśla Iga.

Przedsiębiorczynie rozumieją złożoność sytuacji, ale też nie mają złudzeń.

– Wiem, że miasto potrzebuje pieniędzy, ale jak wszyscy w tym ciągu zamknijemy biznesy, to jak to będzie wyglądać?

– Będzie wyglądać tak jak na Wolności, że połowa lokali jest do wynajęcia – mówi.

„Nie oferują nam kompletnie nic”

Spora grupa przedsiębiorców spod estakady bardzo poważnie myśli o tym, żeby się stąd wyprowadzić.

– Jest masakra, naprawdę. Przychodzi może połowa ludzi, którzy byli przed zamknięciem estakady. Spadek ruchu jest bardzo duży. Na razie będziemy tu działać do końca wakacji. Zobaczymy, co będzie dalej – mówi jedna z kobiet prowadzących sklep przy rynku.

Inni działający po sąsiedztwie przedsiębiorcy już podjęli decy-



„Chorzów umierał, a w tej chwili jest już totalna kłapa” – usłyszeliśmy pod estakadą

zję, że będą prowadzić biznes tylko do końca lipca.

– Jest fatalnie, wszystko spadło o jakieś 80-90 procent i, niestety, nie jest kolorowo. Ciężko powiedzieć, jak nam pomóc, gdy miasto podzielone jest na pół. Nie da się tego rozwiązać w żaden normalny sposób – mówi pani Karolina.

Pytana o działania miasta na rzecz przedsiębiorców odpowiada, nie kryjąc rozczarowania.

– Byłam na spotkaniach w Urzędzie Miasta, ale nie oferują nam kompletnie nic. To mądlenie oczu. Nie wynajmujemy lokalu od miasta, więc absolutnie nic nam nie przysługuje. Sytuacja w tym miejscu jest tragiczna – podkreśla przedsiębiorczyni.

Do tego wszystkiego co jakiś czas dochodzą nieoczekiwane zmiany. – Tak jak dziś: pojawienie się nowego parkingu. Utrudni nam nieco dostawy, bo wiemy już, że tir po prostu nie zawróci w tym miejscu – mówi Ryszard Sierotnik z „Dzikiego Billa Ostre Sosy”.

zowa. Zbieramy na to w tej chwili fundusze, tak że zachęcamy, żeby przychodzić do nas i kupować sosy – mówi.

„Dla wielu detalistów to jest koniec”

Sierotnik ma świadomość, że w pierwszych tygodniach przedsiębiorcom na rynku najbardziej pomogła właśnie olbrzymia mobilizacja mieszkańców Chorzowa. Nie ma jednak wątpliwości, że bez wsparcia mali przedsiębiorcy długoterminowo nie przetrwają na chorzowskim rynku.

– Ruch wzrósł po tym, jak chorzowianie się wspaniale zmobilizowali i postanowili pomagać przedsiębiorcom z rynku. Teraz ten entuzjazm w naturalny sposób musiał ustąpić pragmatyzmowi, dlatego, że na rynek jest ciężko dojechać, zaparkować lub starszej osobie przejść taki kawałek z siatkami. Wydaje mi się, że dla wielu detalistów to jest koniec. Te firmy długo nie przetrwają – podkreśla Ryszard Sierotnik.

Siedziba „Dzikiego Billa” mieści się w pawilonie przy parku Hutników, obok zamkniętego zjazdu z estakady. To mało znany zaułek, który przy obecnych utrudnieniach jest najbardziej „wykluczony”.

– Jak ktoś ma pół Chorzowa przejść, żeby pójść to mnie, to pójdzcie gdzieś indziej i tyle. Chorzów umierał, a w tej chwili jest już totalna kłapa – mówi przedsiębiorca działający w tej części rynku.

Jemu również nie przysługuje miejskie wsparcie.

– Grubo nie w porządku jest to, że tam, gdzie Urząd Miejski ma swoje lokale, obniżył czynsze o 50 procent, a nam jako właścicielom nieruchomości nie obniżył nic – mówi mężczyzna. – Jak na spotkaniu w urzędzie powiedzieliśmy, żeby prywatnym właścicielom dali to samo, co swoim najemcom, to usłyszeliśmy, że taka jest uchwała. Tylko że uchwała była w grudniu, a esta-

kadę zamknęli w czerwcu. Wystarczy zrobić nową uchwałę i sprawa będzie załatwiona – dodaje.

Dla niego obecny kryzys to ponure zwieńczenie długiej historii uciążliwego sąsiedztwa estakady.

– To, co Urząd Miasta wyprawił za poprzedniego prezydenta, to jest skandal. Najpierw przez trzy lata robili estakadę, później dwa lata parking, żeby na końcu wykopać mi pod lokalem dół i żeby nikt wtedy nie mógł przejść. To wszystko trwało łącznie pięć lat i położyli mi interes. W nagrodę podnieśli mi czynsz z 1,5 tysiąca do 3 tysięcy złotych – mówi rozgoryczony przedsiębiorca.

„Jeśli dojdzie do rozbiórki, nie przetrwamy”

– Wybraliśmy rynek, bo tu się wszystko spinało. Nikt nie przypuszczał, że po 15 latach okaże się, że estakada się sypie. Niedługo minie drugi miesiąc (od zamknięcia wiaduktu – red.), a my dalej nic nie wiemy i jesteśmy w zawieszeniu – mówi Romuald Żłobiński, właściciel zakładu fryzjerskiego przy estakadzie.

Sledzi komunikaty w prasie i telewizji. Ostatnio dowiedział się, że miasto ogłosi przetarg na rozbiórkę estakady. Jednak nie wiadomo, kiedy rozpoczną się prace, jak długo potrwać i co będzie dalej.

– Robię to po to, by czuć się potrzebnym i nie zmarnować tego, co osiągnąłem. Mam grupę klientów, która wspomina ze mną wydarzenia sprzed 30, 40 lat. Jedna z klientek powiedziała mi: „Zmieniłam dwóch mężów, ale fryzjera ani razu” – mówi pan Romuald. – Mamy świadomość, że jeśli dojdzie do najgorszego, czyli do rozbiórki estakady, to nie będzie szans, żebyśmy przetrwali. Jesteśmy już na takim etapie, że trudno jest już budować firmę od nowa w innym miejscu – dodaje przedsiębiorca.

RUCH WZRÓSŁ PO TYM, JAK CHORZOWIANIE SIĘ WSPANIAŁE ZMOBILIZOWALI I POSTANOWILI POMAGAĆ PRZEDSIĘBIORCOM Z RYNKU. ALE ENTUZJAZM MINĄŁ



Propagandowy obrazek z PRL-u. Dziewczynka wręcza kwiaty towarzyszeni Edwardowi Gierkowi. Na podwórku pewnie będzie skandowała: „Chcesz cukierka, idź do Gierka!”

Parwot Parwot

GIEREK. KOMUCH, ALE SWÓJ

Co roku żywych wokół grobu Edwarda Gierka jest coraz mniej. Tłumek gęstnieje tylko w okolicach ważnych rocznic. Sztandary, mundury, obciste garsonki i garnitury, koszule z krótkim rękawem upchane za paski spodni. Okrągłe brzuszki i twarze – gładko ogolone, pozacinane

Jest starszy mężczyzna, stały bywalec. W podniesionej dłoni trzyma okładkę gazety z Gierkiem, naklejoną na tekturkę. Jest przewodniczący Gadałek, radni millennialsi z lewicy i były poseł Zaborowski. Ważniejszych polityków brakuje – może za rok, na ćwierć wieku od śmierci się zjawia, albo bliżej wyborów. Zanim ten z tekturką wyrwie się do hymnu, w pielgrzymce do mogiły byłego I sekretarza PZPR trwają rozmowy: o pobliskim zniszczonym grobie żołnierzy radzieckich, który wcale nie okazuje się zniszczony, o zbytniej łagodności Czarzastego, przekłetej Unii, po-

godzie, ale głównie o wielkim Polaku i patriotcie. Towarzyszu Edwardzie Gierku.

Dla kogoś, komu wpajano, że wszystko, co czerwone, jest złe, to zawsze zgrzyt. I ten towarzysz, i ta tęsknota za PRL-em. W podświadomości przecież przestawałem lubić się z dziećmi, których rodzice głosowali na Kwacha, a na podwórku komuch był obelgą gorszą niż Niemiec.

Dopiero później się okazało, że większość kumpi ma rodziców komuchów, co oznaczało, że dla nich to Lech był obciachem, a za Gierka – oni albo ich dziadkowie z wiochy – dostali mieszkanie na Zagórze, Syberce czy Gólonogu.

- Dzięki Gierkowi jesteśmy w Unii Europejskiej i NATO – mówi nad grobem do mikrofonu facet od gazety. Jego wywód trochę trwa, ale spokojnie obroniłby się na rolkach i na TikToku.

- Trwa przekłamywanie historii – mówi inny, jeden z organizatorów, kiedy wymienia za usługi towarzysza Gierka przed grupą kilkudziesięciu zgromadzonych przed grobem osób.

- Walczył o to, żeby Polska nie była popychadłem – dodaje kolejny, który liczy, że kiedyś pojawi się przywódca podobnego formatu. Sam reprezentuje, jak mówi, Komunistyczną Partię Polski.

Towarzysz urodził się we wsi Porąbka – to dziś Sosnowiec. Na początku lat 20. jego rodzina wyemigrowała za chlebem do Francji, a później Belgii. Wcześniej w kopalni w Sosnowcu zginęli jego ojciec i dziadek. Gierek na Zachodzie wkręcił się w partię komunistyczną, pracował w kopalni i nauczył się języka francuskiego. Ten język zrobił później z niego kosmopolitę.

Jacques Kmiecik, prezes Francuskiego Towarzystwa Przyjaciół Edwarda Gierka: W Leforest, gminie w regionie Pas-de-Calais, gdzie mieszkał i pracował, jego pamięć pozostaje żywa. Zeszłego lata gmina zorganizowała

wystawę poświęconą strajkom górników w maju i sierpniu 1934 roku, po których Edward Gierek został wydany z Francji do Polski. Cała tablica poświęcona była jego drodze od włości po kopalniach Pas-de-Calais do objęcia przywództwa w Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i kraju.

W 1948 roku Gierek wraca do Polski. Od 1957 r. jest już pierwszym w KW PZPR w województwie katowickim. Tworzy duet z gen. Jorgiem Ziętkiem. Na szczycie władzy wspina się w 1970 roku.

Prof. Mirosław Szumiło, pracownik Biura Badań Historycz-

nych IPN, autor biografii „Gierek. Droga do władzy”: Gierek starał się o poprawę warunków życia zwykłych ludzi, robotników, bo sam wywodził się z tej warstwy i widział, jak się mieszało na Zachodzie, jak górnik w Belgii czy Francji funkcjonował, więc miał pewien punkt odniesienia i wzorzec. Również rolnicy dobrze Gierka wspominają, m.in. za wprowadzenie ubezpieczeń społecznych i opieki zdrowotnej na wsi. Podobnie było w regionie. Zagłębie było zacofane. Gierek kładł nacisk na wyrównywanie poziomów między Zagłębiem a Śląskiem. Miał na tym polu osiągnięcia, chociażby jeśli chodzi o rozbudowę i modernizację mia-

sta czy wspieranie instytucji kulturalnych i sportowych, jak klub Zagłębie Sosnowiec. Korzystało jednak całe województwo, w którym żyło się lepiej niż w reszcie kraju. To w sferze propagandowej było eksponowane i zostało przez ludzi zapamiętane.

Opowieść o rządach Gierka to zawsze wspomnienie coca-coli w sklepach i zagranicznych wczaśców. Radość z burzenia ruder i baraków, na miejscu których stawiano bloki z wielkiej płyty. W Sosnowcu przyjeźdźni dostawali mieszkanie, a miejscowi z dziadowskich kamieniczek liczyli, że je wyburzą i przeniosą się do mieszkania z łazienką i ciepłą wodą. Chodliwym towarem była ponoć metryka z Sosnowca. Z drugiej strony wspomnienie restauracji Savoy i kina, które z bogatymi kamienicami w centrum miasta zrównano bez sensu z ziemią, gdy przebudowywano ulicę Czerwonego Zagłębia.

Maciej Gadaczek, przewodniczący Miejskiej Komisji Historycznej Pokolenia w Dąbrowie Górniczej: W nasze zyciorysy „Pokolenia 70” wpisany jest wysiłek włożony w przerwana dekadę Edwarda Gierka. Odnawiano wtedy największe osiągnięcia w budownictwie mieszkaniowym, powstawały nowe gałęzie przemysłu, wiele placówek oświatowo-kulturalnych i służby zdrowia. Trudno nie wspomnieć o urlopie macierzyńskim, niezliczonej liczbie uczestników kolonii dla dzieci oraz wczaśców dla pracowników i emerytów.

Jest też kwestia dumy. Hermaszewski leci w kosmos, piłkarze zdobywają medale, Gierek gości kolejno trzech amerykańskich prezydentów i sam wybiera się do Białego Domu. Po francusku rozmawiał z Giscardem d'Estaing, przyjmuje Fidela Castro i spotyka się z Prymasem Tysiąclecia.

Zbyszek Zaborowski, były poseł SLD, szef śląskiego oddziału Stowarzyszenia Lewicy Demokratycznej: Edward Gierek otworzył Polskę na Europie i świat. Wykorzystał odprężenie na arenie międzynarodowej do pozyskania kredytów i licencji w państwach Zachodu, na modernizację polskiego przemysłu, alerównież dla poprawy zaopatrzenia rynku wewnętrznego w artykuły konsumpcyjne i rozwój produkcji rolnej. Doprowadził też do równouprawnienia wsi w zakresie ubezpieczeń społecznych.

Robert Ciupa, dyrektor Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności: W porównaniu do poprzedników Gierek był otwarty na ludzi. Nie lubił siedzieć za biurkiem, pracować, analizy go męczyły. Najlepiej czuł się wśród ludzi, czyli na wiecach, spotkaniach. Na początku była rzeczywistość wielka euforia Gierkiem – różnił się od towarzysza Wiesława (Gomułka - red.), więc dla ludzi to było coś nowego. Mówił trochę innym językiem. Nato-



FOT. KARINA TROJOK

29 lipca minęła 24. rocznica śmierci Edwarda Gierka. Odwiedzającym jego grób kojarzy się z najlepszymi wspomnieniami

miast zdziwił się Polakom, kiedy nastąpiły już momenty kryzysowe. Gierkowi zawdzięczamy bunt, który narodził się w kolejkach, do których doprowadziła jego polityka, a z buntu narodziła się Solidarność. Solidarność nie powstała tylko dlatego, że brakowało wolności, ale dlatego, że ludziom było po prostu źle.

Na korzyść Edwarda Gierka działają liczby. 3,5 mln nowych mieszkań, 550 zakładów pracy, siedem elektrowni, 450 kupionych zagranicznych licencji. Przyrost naturalny z 550 tysięcy na początku do 700 tys. na koniec dekady Gierka. I mały fiat, który zmotoryzował Polskę. Kiedy obejmował władzę, na tysiąc osób było średnio 15 samochodów, kiedy odchodził – 67.

Ale liczby podważają też te osiągnięcia. Inflacja, drukowanie pieniędzy bez pokrycia. 1 mld dolarów zagranicznego zadłużenia na początku rządów Gierka i 24 mld dolarów na koniec plus 2,5 mld odsetek i dług spłacony dopiero w 2012 roku. U schyłku ery Gierka masowe protesty obejmujące 700 zakładów i ponad 700 tysięcy pracowników w całym kraju.

Prof. Mirosław Szumiło, pracownik Biura Badań Historycznych IPN, autor biografii „Gierek. Droga do władzy”: W dekadzie Gierka powstało wiele inwestycji, które istnieją do dziś, ze słynną trasą „gierkówką”, dworcem centralnym w Warszawie, blokami mieszkalnymi czy odbudową Zamku Królewskiego. To pozostaje w ludziach, którzy wtedy byli młodzi, obserwowali albo brali w tym udział, więc to pokoleniowe doświadczenie. To postać złożona – nie można jej oceniać jednoznacznie i przypisać do bohaterów pozytywnych bądź negatywnych. Na przykład

w porównaniu do Jaruzelskiego nie obciąża go stan wojenny ani tego typu zbrodnie, ale już w Radomiu czy Ursusie, gdzie dochodziło do tzw. ścieżek zdrowia, nie jest tak dobrze wspomniany. Jednak Gierek starał się unikać używania siły, jak w 1980 roku, w czasie strajków na Wybrzeżu, gdy zawierano porozumienia sierpniowe. Wybrał inną metodę rozwiązywania problemu i wydaje się, że rzeczywiście miał takie nastawienie. Niezależnie od wszystkiego był komunistą i służył Moskwie – to jest kwestia bezsporna.

Jadwiga Jenczelewska, dziennikarka „Dziennika Zachodniego”: Należę do tych, którzy pamiętają czasy Gierka i nigdy, za żadne skarby, nie chciałabym powrotu do rzeczywistości, jaką mieliśmy w socjalistycznej ojczyźnie, choć były to czasy mojej młodości. Były to czasy upokarzające dla ludzi, pozbawiające ich elementarnej godności, skazujące na swoisty codzienny chocholi taniec, by jakoś funkcjonować w tej upiornej PRL-owskiej ojczyźnie. Doskonale pamiętam epokę gierkowską z wszechobecnymi kolejkami. Znam młode osoby, które patrzą na Polskę lat 60., 70., 80. przez jakies dziwne różowe okulary, bo nie mają pojęcia, czym faktycznie była „Polska Ludowa”, nad którą wisiął sierp i młot naszego „wschodniego wielkiego brata” i uzależnienie od niego pod każdym względem. Tamte czasy śmieszają tylko w filmach Stanisława Barei, np. w „Misiu”, ale nasza codzienność wcale nie była śmieszna.

Robert Ciupa, dyrektor Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności: W taki sposób, w jaki rządził Edward Gierek, mógłby rządzić każdy. Nabrać kredytów, budować bez ładu i składu, a później niech społeczeństwo to spłaca. Polska w tamtym czasie była największym producentem cukru na świecie. Ale w 1976 roku wprowadzono kartki na cukier. Co się stało w tym cukrowym eldorado, że nagle wprowadza się kartki na cukier? Już wtedy gospodarka ledwo zipsała, a ceny cukru na świecie poszły w górę. Więc Gierek wpadł na pomysł, że ten cukier będzie sprzedawał za dewizy. Zabrał więc go Polakom, żeby zacząć spłacać kolejne kredyty. To pokazuje, jak to funkcjonowało. Absurd.

Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca: Rzeczywistość nie jest czarno-biała, a ma wiele różnych odcieni. Wiele dobrego stało się w tym czasie, Polacy poczuli się pełnoprawnymi obywatelami Europy, powstało wiele inwestycji. Trzeba jednak pamiętać o tej drugiej stronie, bo to przecież czas, kiedy do polskiej konstytucji wpisano wiodącą rolę partii i zapis o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim. Pamiętajmy też o zrywach robotniczych, które kończyły się użyciem siły wobec tych ludzi.

Zbyszek Zaborowski, były poseł SLD, szef śląskiego oddziału Stowarzyszenia Lewicy Demokratycznej: W sferze politycznej emocje wzbudziły niefortunne zapisy w konstytucji o kierowni-

czej roli PZPR i wiecznej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, wprowadzone w celu uspokojenia przywódców ZSRR, aby móc bliżej współpracować z krajami Zachodu w sferze gospodarczej. Ale w pamięci większości rodaków zapisał się przede wszystkim jako ten, który ruszył kraj do przodu cywilizacyjnie. Rozbudził społeczne aspiracje, których w sytuacji problemów finansowych nie był w stanie w pełni zaspokoić i które go ostatecznie zmioły w 1980 roku.

Pisarz Zbigniew Białas, autor „Korzeńca”, który rozpoczął modę na szukanie czegoś fajnego w Sosnowcu, mówił, że miasto często zmieniało swój charakter i wielokrotnie wyglądało, że chyli się ku upadkowi. Ale zamiast upadać, zawsze się wykrecalo i rozwijało. Można też zgryźliwie dodać, że upadło wiele razy, ale w jakiejś formie zawsze się podnosiło.

Za Gierka powstało i urosło, nawet do miana największego niewojewódzkiego miasta. W latach 90. upadło z hukiem. Wraz z przemysłem i górnictwem, którzy za odpawy z zamykanych kopalń kupowali lanosy, matyzy i sieni. Dziś dominuje narracja, że sprawę kopalni Sosnowiec załatwił szybko i sprawnie, otrząpął spodnie i poszedł dalej. Choć oznaczało to ustawienie się w kolejce po pracę przy taśmnie na „śmieciovce” i odnowienie elewacji bloków pastelowymi odcieniami. Te wspomnienia o zmianie i dostatku zderzają się z biedą lat 90., zagubieniem i chaosem po upadku komuny. W 1990 roku wskaźnik inflacji wyniósł 686 procent. Magdalena Oksa, autorka opowieści o Zagłębiu „Ziemia Jałowa”, słusznie pisze o „diabelskim młynie polskiej terapii szokowej”. Na koniec 1995 roku najniższa krajowa wynosiła 305 zł brutto, kiedy Polska wcho-

dziła do Unii Europejskiej 824 zł brutto, a bezrobocie w Sosnowcu zbliżało się do 25 proc. W 2004 roku w sondażu na zlecenie „Gazety Wyborczej”, Radia Zet i TVN aż 46 proc. ankietowanych w całej Polsce wskazało Edwarda Gierka jako osobę, która zrobiła najwięcej dla kraju wśród wszystkich powojennych przywódców. To ocena, której dziś w Zagłębiu nie wystawia się muralami, ławeczkami i pomnikami, ale trzyma się w albumach rodzinnych.

Edwarda Gierka żegnało na cmentarzu w 2001 roku morze ludzi – około 10 tysięcy osób. Rok później został pośmiertnie honorowym obywatelem Sosnowca. Kilka lat temu Gierek został w mieście zdekomunizowany. Władze lokalne przeprowadziły konsultacje społeczne w sprawie usunięcia nazwiska z nazwy ronda w centrum miasta, choć wobec ustawy dekomunizacyjnej PiS były to próby z góry skazane na porażkę. 97 proc. biorących udział (około 12 tys. osób) w głosowaniu była za uhonorowaniem Gierka. Konsultacje nie były jednak wiążące. Wojewoda z PiS, opierając się na opinii IPN, usunął Gierka z przestrzeni publicznej. Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca: Broniliśmy tego ronda, tej nazwy, ale nie udało się. Nieważne, co myślimy o Edwardzie Gierku, powinniśmy zostawić to mieszkańcom. To postać historyczna, ważna dla sporej części mieszkańców, i nie można jej wymazywać z historii. Na skwer, rondo czy ulicę Gierka w Sosnowcu nie ma szans, bo przepisy, które zostały wprowadzone przez PiS, nadal obowiązują. Sosnowiec powinien być dumny z każdego, kto się tu urodził, i na pewno mieszkańcy trochę inaczej patrzą na postać Edwarda Gierka. Wspominając go, musimy powtórzyć rzeczy pozytywne i negatywne. Trzeba o nim pamiętać, trzeba o nim mówić, ale ocenę pozostawiać indywidualnie każdej osobie. Nie powinniśmy nikomu narzucać, co mamy o nim myśleć i mówić. Powinniśmy po prostu mówić prawdę.

Na cmentarzu wylapuję kilka młodych osób. Bartek, nieco po trzydziestce, uśmiechnięty, zagaduje starszych, pokazuje w telefonie motor produkcji radzieckiej, którym się porusza. Pasjonat, młody komunista. Mówi o babci, która opowiadała mu, jak mocno przeżyła spotkanie z Gierkiem w jej zakładzie pracy. Gierek zresztą słynął z wizyt gospodarskich – zaliczył ponad 350 objazdów po kraju. Bartek chce posprzątać grób czerwonoarmistów, na który dawno nikt nie zaglądał. Dwie młode dziewczyny (18 i 15 lat) przyszły w towarzystwie starszych opiekunów z myślą, jak słyse, żywej lekcji historii. Lekcją raczej niezainteresowane, gdyż Gierek nie kojarzy im się z niczym.

*GIEREK BYŁ OTWARTY NA LUDZI.
NIE LUBIŁ SIEDZIEĆ ZA BIURKIEM,
PRACOWAĆ, ANALIZY GO
MĘCZYŁY. NAJLEPIEJ CZUŁ SIĘ
NA WIECACH, SPOTKANIACH*

TO NIE MARCHWICKI MORDOWAŁ KOBIETY W ZAGŁĘBIU?

Choć od tej historii minęło ponad pół wieku, coraz głośniej mówi się, że stracony został niewinny człowiek. Są kolejne wątpliwości i nowe dowody w głośnie sprawie „wampira z Zagłębia”

Grzegorz Olma

Pół wieku od ogłoszenia pierwszego wyroku skazującego na karę śmierci Zdzisława Marchwickiego powraca sprawa „wampira z Zagłębia”. Dwie adwokatki z kancelarii prawnej z Torunia wraz autorem książki o sprawie, która rozbudzała emocje w latach 60. i 70. XX wieku, zapowiadają złożenie wniosku do Sądu Najwyższego o wznowienie postępowania sądowego. Twierdzą, że Marchwicki padł ofiarą zbrodni sądowej. Deklarują przy tym, że znają prawdziwą tożsamość wampira.

Wyrok w sprawie „wampira z Zagłębia” zapadł 50 lat temu

Dokładnie 50 lat temu, 28 lipca 1975 roku, sędzia sądu wojewódzkiego w Katowicach, Władysław Ochman, ogłosił wyrok w jednej z najgłośniejszych spraw kryminalnych PRL-u - sprawie „wampira z Zagłębia”. Sąd uznał Zdzisława Marchwickiego za winnego zamordowania 14 kobiet i usiłowania zabójstwa kolejnych 6. Wyrok wykonano przez powieszenie pod koniec kwietnia 1977 roku w garażu Aresztu Śledczego w Katowicach. Marchwickiego pochowano w nieoznaczonym grobie na cmentarzu w Katowicach-Panewnikach.

Zagłębie i Śląsk sparaliżowane strachem

To była jedna z najsłynniejszych, najgłośniejszych i do dziś budząca spory sprawa seryjnego mordercy w PRL. Przez sześć lat na Śląsku i Zagłębiu panowała psychoza strachu. Kobiety bały się wychodzić wieczorem z domu, mężczyźni drżeli o zdrowie i życie swoich żon i córek. Prasa donosiła o kolejnych zabójstwach, które miały miejsce w Zagłębiu i na Śląsku. Ich ofiarami padały przypadkowe kobiety. Jedną z nich była brata-

nica Edwarda Gierka, wówczas I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Katowicach, niedługo później najważniejszej osoby w państwie.

Ówczesna Milicja Obywatelska pod naciskiem władz wprost dwoiła się i troiła, by przerwać spiralę strachu, położyć i powstrzymać seryjnego zabójcę, który zyskał miano „wampira z Zagłębia”. Kilkuletnie śledztwo prowadzone było na niespotykaną dotąd skalę. Przez milicyjne kartoteki przewinęło się kilkadziesiąt tysięcy mężczyzn. Poszukiwanie symbolicznej igły w stogu siana wydawało się czynnością beznadziejną. W ustronnych miejscach mordowano kolejne kobiety.

Na Marchwickiego doniosła żona

Trop Zdzisława Marchwickiego śledczym z Katowic pod rzuciła jego własna żona. Na komisariacie milicji miała zeznać, że zabójcą kobiet jest jej mąż. Został zatrzymany w 1972 roku. Śledztwo trwało ponad 2 lata. Proces poszlakowy rozpoczął się 18 września 1974 r. w Klubie Fabrycznym Zakładów Cynkowych „Silesia” w Katowicach. Był pokazowy, z udziałem licznej publiczności; wejście na salę umożliwiała tylko specjalna wejściówka. Po niemal roku zakończył się wyrokiem skazującym.

Jednak już wówczas, 50 lat temu, jak przekonuje Przemysław Semczuk, autor książki „Wampir z Zagłębia”, który od kilkunastu lat drąży ten temat, nie brakowało osób, które nie wierzyły w sprawstwo i winę Marchwickiego. Wśród nich byli milicjanci i prawnicy. Wątpliwości te na przestrzeni ostatnich lat były wielokrotnie podnoszone. Dziś po raz kolejny.

Zdzisław Marchwicki dla jednych jest ofiarą dawnego systemu, który za wszelką cenę chciał mieć zabójcę i przykładnie



Zdzisław Marchwicki podczas procesu w Katowicach. Wyrok wykonano przez powieszenie w 1977 roku w garażu Aresztu Śledczego w Katowicach

ukarać go na oczach społeczeństwa. Dla drugich sprawca kilku zabójstw, któremu przypisano kolejne zbrodnie, których nie popełnił. Jest i trzecia grupa, która twierdzi, że Marchwicki był człowiekiem, który nie popełnił żadnego morderstwa, a sam stał się ofiarą zbrodni sądowej i tę sprawę sprzed pół wieku trzeba teraz wyjaśnić.

Nowe dowody w sprawie „wampira”

Adwokatki Klaudia Morzevska-Kowalczyk i Aneta Nowotarska wraz Przemysławem Semczukiem od kilku lat wspólnie badają i pod kątem prawnym analizują sprawę Zdzisława Marchwickiego. Jak twierdzą, dysponują nowymi materiałami dowodowymi, które umożliwią złożenie wniosku do Sądu Najwyższego o wznowienie postępowania w jego sprawie.

- W ostatnim czasie zgłosiło się kilka osób, które posiadają dość istotne informacje i wska-

zały kilka tropów do poszukiwań dokumentów, które znajdują się w paru instytucjach państwowych. Teraz musimy dotrzeć do oryginałów tych dokumentów bądź ich uwierzytelnionych kopii, a relacje, które się pojawiły, trzeba spisać. Mogę potwierdzić, że są to osoby mieszkające dziś za granicą, ale były w istotny sposób powiązane ze sprawą i mają o niej wiedzę - mówi w rozmowie z DZ Przemysław Semczuk.

Jak wskazuje autor książki „Wampir z Zagłębia”, istotne dowody w sprawie zabójstw kobiet na Śląsku i w Zagłębiu mogą

znajdować się w utajnionych aktach przetrzymywanych w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Katowicach. Przez wiele lat policja nie przyznawała się do ich posiadania, nie wiadomo więc, co skrywają i dlaczego właśnie tam nadal się znajdują, choć powinny spoczywać w innych miejscach do tego przeznaczonych (archiwach państwowych).

Sprawa „wampira z Zagłębia” wraca po raz kolejny

Obecny powrót do sprawy „wampira z Zagłębia” jest kolejnym na przestrzeni kilkudziesię-

ciu lat. W 1997 roku reżyser Maciej Pieprzycy nakręcił swój głośny i nagradzany dokument „Jestem mordercą”. Tam po raz pierwszy po zmianie systemu politycznego padają pierwsze głosy o manipulacjach procesowych i podnoszone są wątpliwości co do winy Marchwickiego.

W tym czasie dzieci Marchwickiego i pełnomocnik rodziny pisali do rzecznika praw obywatelskich, apelując o rewizję procesu, bo „doszło najprawdopodobniej do tragicznej pomyłki sądowej”. Rzecznikiem był wtedy prof. Andrzej Zoll, karlista. W 2001 roku poprosił sąd o akta Marchwickich. Po ich analizie nie podjął żadnych kroków prawnych. Nie zakwestionował wyroku z 1975 roku.

Przemysław Semczuk komentuje to dziś tak:

Nie sądzę, by prof. Zoll osobiście czytał akta. Być może urzędnicy jego biura sprawdzili pod względem formalnym tryb postępowania. Gdyby przeczytali te akta, to by się złapali za głowę. Tam są kuriozalne zeznania, dziś nie do przyjęcia w procedurze sądowej.

O sprawę Marchwickiego pytano także w Sejmie RP. W 2004 roku poseł Michał Figlus dopytywał, czy jest możliwe wznowienie takiego postępowania. Odpowiedział mu zastępca prokuratora generalnego Ryszard Stefański:

Sprawa Zdzisława Marchwickiego i innych obejmuje bardzo obszerny i niejednorodny materiał dowodowy. Postępowanie w tej sprawie prowadzone było przez kilka lat. Akta składają się ze 169 tomów zawierających wielką ilość różnorodnych dowodów osobowych i rzeczowych. (...) Procedura karna określa szczegółowo reguły postępowania w takich sytuacjach, zmierzające do zapobieżenia wydaniu przez sąd orzeczenia nieopartego na miarodajnych podstawach dowodowych. Wydany w sprawie Zdzisława Marchwickiego i innych wyrok skazujący nie naruszał tych reguł, brak jest więc podstaw do wzruszenia tego prawomocnego wyroku w trybie nadzwyczajnym.

Znają tożsamość „wampira z Zagłębia”

- My wiemy, kim był wampir. Biegła wskazała go bez wahania. Znamy jego imię i nazwisko. Wiemy, kim był, gdzie mieszkał i co robił. Ale to nic nie zmienia. Poza opinią biegłej nie można tego już udowodnić, a ten człowiek od trzech lat nie żyje. W świetle prawa te zabójstwa już się przedawniły. Ustaliliśmy jednak, że nie ujawnimy jego tożsamości, bo żyją jego dzieci, rodzina. To nazwisko znajduje się w aktach sprawy Marchwickiego - mówi w rozmowie z DZ Przemysław Semczuk.

50 lat temu na pytanie sądu, czy jest mordercą, Zdzisław Marchwicki odpowiedział: No z tego, co słyszałem, co się dowiedziałem, no to chyba tak.

SEMCZUK: MY WIEMY, KIM BYŁ WAMPIR. BIEGŁA WSKAZAŁA GO BEZ WAHANIA. ZNAMY JEGO IMIĘ I NAZWISKO. WIEMY, KIM BYŁ, GDZIE MIESZKAŁ I CO ROBIŁ

SPOTKANIE, KTÓRE ZACZEŁO SIĘ OD... WPISU NA FACEBOOKU

Dwa zdjęcia. Lawina komentarzy. Setki wiadomości w naszej skrzynce mejlowej. A za tym jedno marzenie i ogromny talent. Łukasz Jaskulski gra tak, że nie można być obojętnym

Aleksandra Szatan

Grając na ulicach, poznałem i spotykam wielu wspaniałych ludzi, którzy swoją osobowością rozświetlają ten świat i sprawiają, że staje się lepszy. Mówię o jakichkolwiek pozytywnych interakcjach, np. gdy ktoś zagada, wrzuci kasę, uśmiechnie się, pokaże kciuk w górę, zaproponuje tzw. dżoba, czyli granie gdzieś za pieniądze. To są supersytuacje, których jest bardzo dużo, dlatego nie do końca zgadzam się z opinią, że jesteśmy smutnym narodem. Ja poznaję tę pozytywną, polską rzeczywistość - mówi Łukasz Jaskulski. Wielu z was spotkało go - a przede wszystkim usłyszało - na swojej drodze.

- Jest też druga strona medalu, ale ludzie negatywni z reguły interakcji nie podejmują, dlatego niezbyt często mam okazję przypomnieć sobie o ich istnieniu. Tacy lubią też przypinać komuś takiemu jak ja łatkę „muzyka ulicznego”, co jest błędnym stereotypem, bo „muzyk uliczny” to tylko moja rola, jedna z wielu. Jestem po prostu muzykiem, przez większość mojego życia. Perkusja to mój główny instrument ale, gram też na innych i tworzę własną muzykę, jako one-man band, samodzielnie nagrywając wszystkie partie instrumentalne. Przez lata prowadziłem lekcje gry w prywatnych szkołach muzycznych i na własnej działalności, grałem w zespołach, nagrywałem płyty, udzielałem się jako muzyk sesyjny i stały członek przeróżnych zespołów i projektów. Granie na ulicach jest fantastyczną przygodą, która towarzyszy mi gdzieś tam z boku, z różnym natężeniem, od lat - dodaje Łukasz Jaskulski.

Wyjątkowa przygoda

To spotkanie rozpoczyna się od... wpisu na Facebooku. „Facet świetnie gra na perkusji. Jak robiłem zdjęcia, pytałem gdzie będą publikowane. Miał nadzieję, że w »Dzienniku Zachodnim«. Niestety, musiałem go rozczarować bo cynam amatorsko” - napisał 20 lipca w mediach społecznościowych Paweł Kusy.

Do wpisu dołączone zostały zdjęcia, które Łukaszowi Jaskulskiemu zostały zrobione dzień wcześniej, w tunelu, blisko wejścia numer 4 na Superauto.pl

Stadion Śląski w Chorzowie. Muzyk grał wówczas na perkusji, dzieląc się swoją pasją ze słuchaczami zmierzającymi na koncert „Lata z Radiem”. Facebookowy post szybko doczekał się wielu komentarzy internautów i reakcji.

- Nie, to nie był żaden zakład z kolegami, naprawdę - śmieje się Łukasz Jaskulski, gdy pytam, co było bezpośrednim powodem, że wymienił tytuł naszej gazety.

- „Dziennik Zachodni” zawsze był gazetą, która wiązała się z naszymi lokalnymi tradycjami, skupiającą się też na sprawach mniejszych miejscowości. Zawsze miała dużo treści, co bardzo cenię. Moi rodzice go kupowali, potem ja zacząłem kupować. Gdy miałem 10-12 lat, to nie podejrzewałem, że coś takiego będzie miało miejsce i że sam tu trafię - opowiada Łukasz Jaskulski.

- Często się zdarza, że ktoś robi mi zdjęcia w trakcie grania, czasami trafiają na łamy różnych portali. Paweł Kusy oddał ten „streetowy” klimat bardzo dobrze. Z ciekawości zapytałem, czy to dla „Dziennika Zachodniego”, bo jako pierwszy przyszedł mi do głowy. Dla każdego muzyka jakakolwiek forma promocji jest super. Potencjalnie może przyłożyć swoją cegiełkę do tego, że w przyszłości będę grał jeszcze lepsze koncerty, w lepszych miejscach, za większe pieniądze, a moją muzykę usłyszy większa ilość osób. Ma to wpływ na rozwój życiowy - nie kryje artysta.

Łukasz Jaskulski ma 36 lat i pochodzi z Siemianowic Śląskich.

- Justyna Steczkowska w jednym z wywiadów powiedziała bardzo proste i mądre słowa: „Ci, którzy są muzykami, tak w głębi serca, do granic możliwości, zostają na scenie najdłużej”. Są na tej scenie niezależnie od tego, czy jest słabo, czy dobrze. Tacy ludzie szanują swoje rzemiosło, warsztat, są dobrzy w tym, co robią. Tak było też w moim przypadku. Dla mnie nie było „planu B”. Wiadomo, że uczyłem się też innych rzeczy, bo jak się jest muzykiem w dzisiejszych czasach, to robi się też audio-wideo, plakat trzeba ogarnąć, zdjęcie zrobić, pokolorować.... Muzyka jednak zawsze



FOT. KARINA TROJOK

Łukasz ma kanał w serwisie YouTube (<https://www.youtube.com/@ŁukaszJaskulski>), gdzie znajdują się jego teledyski, nagrania perkusyjne, vlogi

była numerem jeden i świata poza nią nie widziałem. Tak jest do dziś. Ćwiczyłem bardzo dużo, codziennie - wspomina.

Zaczął grać, mając 13 lat. Pasję odkrył głównie przez muzykę rockową, później doszedł jazz, pop i inne gatunki. - Coraz bardziej wsiąkałem w zespoły typu Green Day, Red Hot Chili Peppers, Smashing Pumpkins... Zacząłem sobie przypominać stare piosenki Phila Collinsa albo Queen, które słyszałem w radiu... A później już polecało: tyś się artystów z przeróżnych gatunków muzycznych. Od bardzo młodego wieku wiedziałem, że muszę grać, że będę perkusistą. Nie ma innej opcji. Jest wiele takich historii, gdy otoczenie mówi: „Weź to zostaw”, „Idź

do normalnej roboty”, „To słomiany zapał”. W moim przypadku też tak było, ale ja wiedziałem, że to nie jest zachcianka na chwilę, tylko świadomy wybór. I tak związałem całe życie z muzyką - opowiada Łukasz.

Perkusja z pieniędzy na „osiemnastkę”

Wielu amatorów muzyki swoje pierwsze instrumenty perkusyjne składało z garnków wyciągniętych z kuchennej szafki.

- Taki epizod z garnkami i tego typu sprzętami też mi się zdarzył - śmieje się Łukasz. - W wieku 13 lat miałem pierwszą styczność z prawdziwym zestawem perkusyjnym. Przez

kilka lat korzystałem z nadarzających się okazji, by móc pograć, starałem się też ćwiczyć w domu. Swoją pierwszą, własną perkusję kupiłem dopiero za pieniądze, które dostałem od babci na „osiemnastkę”. Moimi ćwiczeniami „katowałem” swoich sąsiadów, ale byli bardzo wyrozumiali, bo sąsiad z parteru też był muzykiem, klawiszowcem - opowiada.

Swoich umiejętności nie musiał szlifować cały czas na zestawie perkusyjnym. Z pomocą przychodzi tu pały ćwiczeniowe. - Gdy się ćwiczy, to nie trzeba mieć ciągle całego zestawu, który, jak wiadomo, jest bardzo głośny. Do ćwiczenia techniki werblowej wystarczy na przykład pad perkusyjny: kawałek drewna, na którym jest kawałek gumy imitującej odbicie werbla. Przy czymś takim również spędzałem wiele godzin - zdradza Łukasz.

- Z sąsiadem dogadałem się, że mogę grać na całym zestawie do godziny dziennie. Reszta to był pad perkusyjny. Był też garaż gdzieś u znajomego, a potem znalazłem sobie pierwszą, drugą, trzecią salkę. Ważny był dla mnie Dom Kultury „Jordan” w Siemianowicach Śląskich, gdzie grałem z zespołami i ćwiczyłem. Chyba przez dziesięć lat tam siedziałem, to naprawdę świetnie miejsce - wspomina.

Jego największą „salą prób” stała się obecnie ulica. - Coś w tym jest. Moje występy uliczne dzielą się na dwie kategorie, czyli występy typowo gitarowe, gdzie jadę do mniejszego miasta, gram na gitarze i śpiewam (zarówno swoje autorskie utwory, jak i covery znanych artystów). Są też „streety” perkusyjne, które są przede wszystkim nastawione na performance, pokazanie moich umiejętności i zainteresowanie ludzi typowo rzemiosłem.

Kiedy wychodzę na takiego „streeta”, to jest dokładnie to, co robiłbym, ćwicząc w salce. Moje występy perkusyjne to zatem przede wszystkim rzemiosło, a gitarowe są wartością artystyczną - mówi. - W zasadzie teraz „street” zastępuje mi salki, ale mam też swoje miejsca, gdy potrzebuję czegoś więcej. Przykładami mogą być Marpart w Świętochłowicach, którą prowadzi Marcin „Manio” Papior,

perkusista Piersi, albo Kotłownia w Sosnowcu. To zarazem salki prób, jak i studia nagrań. W tej pierwszej nagrałem płytę z projektem jazz/fusion i wiele pomniejszych nagrań. Jest też Rataplan, niedaleko Spodka. Gdy potrzebuję zagrać próbę z innymi muzykami, korzystam głównie z jednej z nich. Gdy nagrywam, zdarza mi się jeździć do wielu innych studiów nagrańowych na terenie całego kraju. Jedną z płyt nagrałem na Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Gdy przez parę lat prowadziłem lekcje gry, to wynajmowałem salkę w centrum Katowic. Mogłem tam nagrywać, uczyć i ćwiczyć do woli - wylicza.

W rodzinnych Siemianowicach Śląskich Łukasza można spotkać obok targu. Gdy są dni targowe, grywa tam na gitarze.

Pierwszy raz na „street” wyszedł w 2010 roku, w samym centrum Katowic. W tym roku mija zatem 15 lat tej muzycznej przygody.

- „Street” na pewno uczy życia, a po kilku latach grania w taki sposób można napisać grubą książkę, albo nawet kilka książek - o ludziach, ciekawych sytuacjach, których się doświadczyło. Grając na ulicach, jest się wystawionym na przekrój społeczeństwa, bez jakichkolwiek barier. To uczy też rozmowy z drugim człowiekiem - mówi perkusista.

W ubiegłym weekend zagrał zarówno na weselu, jak i ponownie przed „Kotłem Czarownic”, ale tym razem będąc muzyczną atrakcją dla kibiców zmierzających na mecz piłkarski. Wcześniej był np. koncert w restauracji. - Nie wszędzie można grać na perkusji. Trzeba wybierać miejsca, w których gra nie będzie przeszkadzała mieszkańcom, nikt się nie doczepi. Miejsca, w których można spotkać ludzi idących na dużą imprezę masową - podkreśla Łukasz.

Dlatego poza przestrzenią wokół chorzowskiego stadionu bywa też m.in. przy Spodku, gdy odbywają się w nim koncerty, a już w ten weekend będzie można go spotkać na terenie Doliny Trzech Stawów, w alejce prowadzącej do bram OFF Festivalu. To także jedno z jego stałych już miejsc.

NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO, ŻEBY ODNALEŹĆ TEATR W SOBIE

Mają po 30, a nawet 40 lat. Dawno skończone studia, własne firmy albo stałe zatrudnienie i... aplikują do szkół teatralnych. Nierzadko po to, aby zrealizować niespełnione marzenia. O studentach pokolenia „płatków śniegu” vel „Z” rozmawiamy z Markiem Rachoniem, dyrektorem Szkoły Aktorskiej Teatru Śląskiego w Katowicach

Magdalena Norwacka-Goik

W filmikach-poradach dla kandydatów na studia w Szkole Aktorskiej Teatru Śląskiego mówi pan, że może paść takie pytanie: teatr we mnie czy ja w teatrze? Jesteśmy już po egzaminach, to zapytam: jaka jest prawidłowa odpowiedź, ta najlepsza?

Nie wiem, jak powinna brzmieć tzw. prawidłowa odpowiedź, bo to mocno indywidualna kwestia. Osobiście bym jednak wolał, aby teatr był bardziej w młodym człowieku, niż on w teatrze.

„Ja w teatrze” jest takie zewnętrzne, sugerujące spojrzenie koncentrujące na sobie: oto jestem, gram, występuję - patrzcie na mnie. A ktoś, kto szuka teatru w sobie, będzie szukał emocji, czegoś trwalszego, głębi.

Jacy są kandydaci, którzy chcieliby studiować w waszej szkole? Czy bardzo różnią się

od tych z dawnych pokoleń? Zawód aktora jest specyficzny, a jednocześnie mogłoby się wydawać, że typowy kandydat w pewien sposób jest zawsze taki sam.

A jednak to się zmienia. I te zmiany najbardziej widać na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat. Przede wszystkim większa świadomość wyboru, tego, czego się pragnie. I ta świadomość wpływa m.in. na fakt, że zmienił się przekrój wiekowy. Kiedyś aplikowali do nas głównie bardzo młodzi ludzie, zwykle zaraz po maturze, w wieku 18-20 lat. Dzisiaj spory odsetek to osoby, które skończyły już inne studia, blisko im do trzydziestki, ale nadal myślą, że teatr jest ich życiową drogą. Wśród kandydatów od kilku lat pojawiają się też tacy, którzy pracują, mają swoje firmy i chcą na tym etapie życia zrealizować swoje marzenia o graniu, byciu

na scenie. Nie powiem, że to grupa dominująca, ale pojawiają się regularnie. I to nawet jeszcze starsi. W tym roku przyjęliśmy mężczyznę, który skończył 40 lat.

Mówimy zatem o dojrzałych ludziach.

Zwykle są to osoby, które mają zapewniony byt finansowy i mogą sobie pozwolić na realizację takich planów. Natomiast zdarza się, że rezygnują w trakcie. Rzeczywistość puka do drzwi i nagle okazuje się, że mimo chęci, zwyczajnie brakuje im czasu na studiowanie.

To jednak bardzo absorbujący kierunek, psychicznie, fizycznie, no i właśnie czasowo. Wymaga poświęcenia, także rodzinnego czy prywatnego.

Owszem. To dzienne studia, które zabierają minimum cztery dni w tygodniu od rana do wieczora.

A czy forma samego egzaminu też się zmieniła, jego zakres?

To akurat jest stałe. Zmiany w formule widać było tylko w okresie pandemii, kiedy to egzaminy odbywały się online. Zgłoszenia były wysyłane przez kandydatów w formie wideo. Tak było w państwowych szkołach, u nas nie. Obecnie chyba już wszędzie uczelnie wróciły do egzaminów na żywo. Liczą się zawsze predyspozycje fizyczne kandydata, to, czy umie zrozumieć i interpretować tekst, posiada elementarne poczucie muzyki i rytmu. Ważna jest rozmowa, poznanie jego zainteresowań.

W książce Igi Dzieciuchowicz „Teatr. Rodzina patologiczna”, której wydanie wzbudziło ostatnio niemało emocji, był rozdział poświęcony szkołom aktorskim. Czy to pokolenie „płatków śniegu” nie radzi sobie z pewnymi wymaganiami

związanymi z tymi studiami? Mają zbyt niski próg odporności, nadwrażliwość? Czy jednak ewidentnie problemem jest kwestia zachowania ze strony starszych kolegów lub mentorów?

Staram się podchodzić do studentów z szacunkiem. Oni nie muszą być aktorami. Przychodzą tutaj, aby czegoś spróbować, zobaczyć tę drogę, ale... niekoniecznie musi to być ich droga. Kiedy ja studiowałem w łódzkiej filmówce, większość wykładowców miała wizję, że koniecznie muszą z nas wszystkich zrobić aktorów. Czasem to podejście pod tym względem było bezwzględne, brutalne. Natomiast inną sprawą są różnice pokoleniowe. Mamy obecnie pokolenie studentów, które potrafi się spóźnić i nie widzi w tym nic złego. Tak samo w nieprzygotowaniu się do zajęć. Nie chciałbym jednak tak tego wartościować.

Już Aleksander Fredro mówił, że ówczesni młodzi ludzie są inni, gorsi. Kwestia różnic pokoleniowych i krytyki tych starszych przez młodszych nie jest czymś nowym. Z drugiej strony, jeśli złapiemy ten emocjonalny kontakt z nimi, to zobaczymy, że są mądrzy, ciekawi. A ta ich inność wynika po prostu z racji, że ich młodość przypadła na inne czasy.

Widziałam na deskach Teatru Śląskiego, kilka miesięcy temu, „Chłopaków” i „Bękarty Bernadetty”, spektakle, w których mieliśmy okazję zobaczyć tych młodych ludzi na scenie. Byłam pod ogromnym wrażeniem, byli kapitalni.

To kwestia motywacji. Jeżeli jest ciekawy temat, reżyser z wizją, zgrana grupa i pewien wspólny cel, to okazuje się, że

ci młodzi potrafią się zaangażować i góry przenosić. Ludzka natura pozostaje pod tym względem niezmienna. I te różnice pokoleniowe, to, co charakterystyczne jest właśnie dla wspomnianych „płatków śniegu”, znika. Zostaje wyparte.

W „Chłopakach” obok bardzo młodych aktorów, na scenie pojawili się też ci doświadczeni, z dużym dorobkiem. Także i pan. To jednak inaczej, niż kiedyś tak jak w przypadku „Bękartów” byli sami młodzi, bo był to spektakl dyplomowy. Jak się gra w takiej konfiguracji?

Oczywiście czasem bywają z tym problemy. Na przykład czasem trudno mi zwrócić wtedy uwagę tym młodym ludziom. Jeśli jednak mamy do siebie szacunek, nawzajem możemy się od siebie nauczyć. Ja od nich uczę się świeżego spojrzenia na ten zawód.

A propos zawodu. Jakie wyzwania i jaka przyszłość rysuje się, jeśli chodzi o spektakle teatralne, zawód aktora? Mam wrażenie, że jest coraz więcej współczesnej technologii na scenie, kombinowania ze sztuczną inteligencją.

Nie widzę w tym niczego złego. Dla mnie AI jest kolejnym narzędziem w pracy, czemu tego nie wykorzystać? Oprócz tego, że jestem dyrektorem Szkoły Aktorskiej Teatru Śląskiego, wykładam też w Akademii Muzycznej w Łodzi. Jeżeli proszę studentów o przygotowanie pracy pisemnej, to mówię wprost, żeby nie bali się korzystać ze sztucznej inteligencji, tylko żeby robili to mądrze. Pracowali z nią, a nie korzystali bezmyślnie. Nie mam więc obaw w tym zakresie, także jeśli chodzi o zawód aktora.



„Chłopacy”. Historia o dorastaniu, relacjach, poszukiwaniu tożsamości. Doskonały debiut reżysera młodego pokolenia Krzysztofa Zyguckiego z udziałem młodych aktorów miał premierę na deskach Teatru Śląskiego w marcu br.

FOT. PRZEMYSŁAW JENDROSKA, TEATR ŚLĄSKI

MISTRZOWIE SMAKU 2025 LIDERZY I UCZESTNICY AKCJI SPECJALNEJ

Trwa etap powiatowy głosowania w branży gastro

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Po raz kolejny głosami klientów przyznajemy nagrody w plebiscyście Mistrzowie Smaku. Obecnie jesteśmy na etapie powiatowym akcji, który potrwa do 13 sierpnia.

W plebiscyście Mistrzowie Smaku osobno w każdym mieście i powiecie zostaną przyznane indywidualne tytuły Kucharz Roku i Kelner Roku oraz nagrody dla lokali w kategoriach Restauracja Roku, Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku oraz Kawiarnia/Cukiernia Roku. Laureaci z miast i powiatów, poza zdobyciem tytułu, awansują do wojewódzkiego finału, w którym będą na nich czekać nagrody, a na zwycięzców awans do ogólnopolskiego finału plebiscytu. W skali województwa zostaną przyznane nagrody w indywidualnych kategoriach Barman Roku, Barista Roku i Mistrz Słodkości Roku oraz nagrody dla lokali gastronomicznych - Lody Roku, Pizza Roku i Burger Roku. Wojewódzki wymiar będzie miała także specjalna nagroda Menedżer Gastronomii Roku, w której docenione zostaną osoby stojące za biznesowym sukcesem lokali gastronomicznych.

Podczas trwania głosowania na bieżąco prezentujemy liderów rankingów i uczestników akcji - zarówno w internecie,

jak i na łamach naszej gazety. Dziś możecie poznać bliżej kolejnych z nich. A po zakończeniu plebiscytu przygotujemy specjalny dodatek, który trafi do całego nakładu naszej gazety. Znajdą się w nim sylwetki laureatów i opisy miejsc, które podbiły Wasze podniebienia. To świetna forma promocji, która może przyciągnąć wielu nowych gości, a także okazja, by poznać bliżej tych, którzy swoje życie zawodowe związali właśnie z branżą gastronomiczną - gastro, jak ją sami nazywają.

Na laureatów Mistrzów Smaków 2025 czekają nagrody, a wśród nich między innymi zaproszenie do udziału w profesjonalnym szkoleniu online po-

święconym promocji usług gastronomicznych w internecie, a w szczególności w mediach społecznościowych. To wartościowe szkolenie przygotują i poprowadzą eksperci od mediów społecznościowych, którzy zajmują się nimi na co dzień. Będzie można dowiedzieć się m.in., jak zrozumieć mechanizmy wpływające na widoczność postów w mediach społecznościowych: co robić, a czego unikać, aby maksymalizować zasięg i zaangażowanie w publikowane treści; jak tworzyć rolki, aby stały się wiralem. Podczas spotkania będzie możliwość zadawania pytań, a każdy uczestnik otrzyma certyfikat potwierdzający udział w szkoleniu!



Katarzyna Bit, VaBene Ristorante Pizzeria, Tarnowskie Góry

Kategoria: Kucharz Roku

Co zainspirowało Panią do wybrania właśnie tej ścieżki zawodowej? Czy gotowanie było Pani pasją od zawsze?

Tak naprawdę gotowanie pomogło mi z w życiu osobistym i ciężkich chwilach. Rodzaj terapii domowej. Zaczęłam gotować w domu, a że zajmowałam się wtedy bardziej fotografią, to połączyłam te dwie rzeczy w moją nową pasję. Dzięki mojej córce powstał mój profil gastronomiczny. Zainspirowała mnie, żeby wyjść z tym do ludzi.

Co sprawia Pani największą radość w pracy w kuchni - tworzenie nowych smaków, kontakt z zespołem, reakcje gości?

Samo tworzenie, sama wizja, łączenie smaków, scenografia, zdjęcia. Zajmuje się wszystkim sama. Od gotowania po aranżację dania, robienie zdjęć i publikację.

Jakie wspomnienia związane z kuchnią szczególnie zapadły Pani w pamięć?

Myszę, że najbardziej wzruszające i motywujące jest to, że tyle ludzi wierzy we mnie i w to co robię. Dzięki nim tutaj jestem.

Czy ma Pan jakieś popisowe danie? Takie, które oddaje Pani styl kulinarny. Myszę, że większość oddaje mój styl. Uwielbiam je tworzyć. Najbardziej lubię siebie sama zaskakiwać.



Nicola Ziorkowska, Akira Sushi & Ramen, Piekary Śląskie

Kategoria: Kelner Roku

Co zadecydowało o wyborze tej pracy?

Zaczęłam pracować jako kelnerka już w technikum - głównie po to, żeby sobie dorobić. Później, na studiach, naturalnie kontynuowałam, bo okazało się, że naprawdę to lubię. Praca z ludźmi sprawia mi frajdę, cenię sobie to, że dużo się dzieje i nie ma nudy. Choć nie wiąże z tym zawodem całej przyszłości, to daje mi cenne doświadczenie, niezłą organizację czasu i poczucie, że robię coś, co ma sens.

Jakie umiejętności uważa Pani za kluczowe w tej pracy?

W pracy kelnera kluczowe są przede wszystkim komunikatywność i uprzejmość - to podstawa dobrego kontaktu z gośćmi. Równie ważna jest umiejętność pracy pod presją czasu, bo często trzeba działać szybko i zachować spokój nawet w stresujących sytuacjach. Przydaje się też dobra pamięć i organizacja pracy, szczególnie gdy obsługuje się kilka stolików naraz. No i oczywiście kultura osobista, uśmiech i pozytywne nastawienie - to potrafi naprawdę zmienić cały odbiór wizyty w lokalu

Co daje Pani największą satysfakcję w codziennej pracy?

Chyba największą satysfakcję daje mi moment, kiedy klienci mnie pamiętają - zaga-dają, uśmiechną się, powiedzą coś miłego albo po prostu wracają.



Agnieszka Młynarska Janko, Caramo Family, Jaworzno

Kategoria: Menedżer Gastronomii Roku

Co sprawiło, że zdecydowała się Pani związać zawodowo z gastronomią?

Nie wybrałam gastronomii dlatego, że było łatwo. Wręcz przeciwnie - wiedziałam, że to trudna branża, wymagająca ogromnego zaangażowania, dyscypliny i odporności na stres. Ale właśnie to mnie przyciągnęło. Lubię, gdy coś ma tempo, kiedy każdy dzień jest inny, a efekty pracy są natychmiastowe - widzisz zadowoloną twarz gościa i wiesz, że było warto. To nie była miłość od pierwszego wejrzenia, raczej coś, co dojrzewało z czasem. Najpierw gotowanie dla siebie, potem dla znajomych, aż w końcu pojawił się pomysł, by robić to zawodowo. Dziś wiem, że to była dobra decyzja. Gastronomia to nie tylko jedzenie - to ludzie, emocje, pasja i codzienne wyzwania. I właśnie za to ją lubię.

Co daje Pani największą satysfakcję w codziennej pracy?

Największą satysfakcję? Chyba moment, kiedy ktoś wraca drugi raz tego samego dnia, bo „to było za dobre”. Albo jak dzieciaki z sąsiedztwa pytają, czy jutro też będziemy, bo „bez tej zapiekanki to nie ma obiadu”. Zadowoleni goście to oczywiście ogromna radość, ale to wszystko działa tylko wtedy, gdy zespół gra jak dobrze zgrana ekipa na grillu - każdy wie, co robi, jest śmiech, jest ogień (czasem dosłownie) i mimo zmęczenia, chce się przyjść jutro znowu.



MISTRZOWIE
SMAKU
2025

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH
KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na www.dziennikzachodni.pl/mistrzowie-smaku

KUCHARZ ROKU

1. Artur Grabowski, Moja Pasja, Sosnowiec
2. Dawid Koczy, Restauracja Kameralna, Jastrzębie-Zdrój
3. Sylwia Werner, Zjazd Jurajski, Częstochowa

KELNER ROKU

1. Anna Polańska, Arena Pizza & Bistro, Bytom
2. Patrycja Powroźnik, Pub Palermo, Sosnowiec
3. Anna Gruska, Drozd Bistro & Wine, Jaworzno

BARMAN ROKU

1. Tomasz Płonka, BarBados - Mobilny drink bar, Bytom
2. Adrian Pluciennik, Marina, Blachownia
3. Ewelina Pawłowska, Klub Gotyk, Bytom

BARISTA ROKU

1. Agnieszka Wieczorek, Lodowato Paprocany, Tychy
2. Bartosz Pikus, Pianka Cafe, Rybnik
3. Jakub Sołtyś, Lavendowa Cafe, Ogrodzieniec

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. Edyta Shine Pałka, Szajnowe szkolenia tortowe, Rybnik
2. Aleksandra Nawrat, Och! Ach, Gliwice
3. Katarzyna Tomaszek-Marek, Tortowy Zakątek, Cieszyń

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. Tomasz Mrozek, Kolorova, Bytom
2. Agnieszka Młynarska Janko, Caramo Family, Jaworzno
3. Adrian Pluciennik, Marina, Blachownia

RESTAURACJA ROKU

1. Świetlik, Bytom, Strzelców Bytomskich 131B
2. Moja Pasja, Sosnowiec, Podjazdowa 21
3. Pełna Micha 2 - Hotel Dalia, Jaworzno, Grunwaldzka 285

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. Kultowa Stołówka, Jaworzno, Kolejarzy 16
2. BYFYJ & Pasja Gotowania Andrzej Serafin, Żory, Dolne Przedmieście 3
3. Beza, Zawiercie, Stary Rynek 6

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. Nati Cafe, Zabrze, Struzika 8D
2. Gryzmi, Katowice, Dworcowa 4
3. Kawiarnia Czarno to widzę, Bytom, Piekarska 24

PIZZA ROKU

1. Vestia Kitchens, Bytom, Chorzowska 57B
2. Pizza z Ognia, Zawiercie, Powstańców Śląskich 13
3. Okpizza, Bielsko-Biała, Reja 18

LODY ROKU

1. Melody, Wojkowice, Sobieskiego 237
2. Ice Pub Na Kółkach, Knurów, Kołtąta 2
3. Lodowy bzik, Sosnowiec, Szklarniana 1
3. Łodźisław, Sosnowiec, Rowieckiego 203

BURGER ROKU

1. Bike & Burger Rowerowy Zakątek, Rybnik, Cystersów 23B
2. Wesołe sroczki Karczma Przy Kominku, Orzesze, Pasieki 13
3. MiszEl Food Corner, Godów, 1-go Maja 49

ROJEK: NIGDY NIE CHCIAŁEM ŚCIGAĆ SIĘ NA WIELKIE NAZWISKA

– Marzenia weryfikowane są przez możliwości logistyczne i budżetowe. Poza tym muzyka alternatywna ma swojego, określonego liczebnie, uczestnika w Polsce – mówi Artur Rojek, dyrektor artystyczny OFF Festivalu. 18. edycja kultowej imprezy rozpoczyna się dziś w Katowicach

Aleksandra Szatan

Twoje muzyczne dziecko oficjalnie wkracza w dorosłość. Co ta „osiemnastka” oznacza dla OFF Festivalu?

To, co dla nas jest najważniejsze, to dwadzieścia lat (dwie edycje odpadły z powodu pandemii) nieprzerwanego funkcjonowania i pozycja jednego z pięciu najbardziej wartościowych eventów festiwalowych w Polsce, z najwyższym indeksem powracającej publiczności (według Press Media).

Z jakimi przymiśleniami – do zrealizowania być może też w przyszłości – wchodzisz w tegoroczną edycję?

Najważniejsze to nieustająca praca, czujność, obserwacja

rynku, autentyczność, wytrwałość i unikalny program.

OFF Festival, choć pierwsze kroki stawiał w Mysłowicach i tam budował fundamenty swojej historii, wrócił już w krajobraz Katowic. Chyba nikt nie wyobraża sobie sytuacji, że ta impreza mogłaby się odbyć w innym miejscu. Czy w trakcie ostatnich lat kuszono Cię, by znów zmienić przestrzeń tego festiwalu i przeprowadzić go do innego miasta?

Łódź zawsze była pod wrażeniem OFF-a, ale nigdy nie kuśla mnie przenosinami. Chciała imprezy o unikalnym charakterze, która wydzie spod ręki autorów OFF-a. I dostarczyliśmy im pomysł na festiwal showcase'owy Great



FOT. MATERIAŁ PRASOWY

Rojek o tegorocznym OFF Festivalu: Pojawi się kilka drobnych i widocznych zmian

September który odbędzie się w tym roku po raz czwarty: od 11 do 13 września.

Dla wielu słuchaczy OFF Festival stał się miejscem muzycznych odkryć. Nie przyjeżdża się tu tylko dla headlinerów i artystów ze światowych czołówek. Tak samo ważne jest poszukiwanie nowych brzmień, muzycznych inspiracji. Sprawia Ci to satysfakcję jako organizatorowi?

Największą. Satysfakcja odbiorcy to jedna z najważniejszych kwestii. Pod koniec lat 90. byłem w trasie koncertowej po kilku miastach w USA. Dwa tygodnie spędziłem w Nowym Jorku, gdzie graliśmy przez dwa pełne weekendy. Między koncertami poznawałem Manhattan wzdłuż

i wszerek, chodząc pieszo, bo bałem się wsiąść do metra. W ten sposób trafiłem w wiele zakątków pełnych świetnie zaopatrzonych sklepów z płytami. Wydawało mi się, że jestem w totalnym muzycznym raj. Wszystko, co zarobiłem na koncertach, na bieżąco wydawałem na płyty. W ostatni dzień, kiedy myślałem, że zobaczyłem już wszystko, co najlepsze, trafiłem przez przypadek do małego sklepu o nazwie Other Music. I tam przeżyłem coś, czego nie doświadczyłem nigdzie wcześniej. To miejsce było perfekcyjne. Nie wielką przestrzeń, gdzie jak było 8 osób, to robił się ścisk, wypełniały standy wypełnione tak dobrą selekcją płyt, że ktoś, kto odrobinę interesuje się muzyką, czuje wielki

szacunek do wykonanej pracy. To doświadczenie zostało we mnie do dzisiaj. Kiedy zacząłem myśleć o OFF-ie, chciałem, by nasz festiwal powodował to samo wrażenie na uczestnikach, co jak ów sklep na mnie.

Gdy budujesz line-up festiwalu, nadal jest to wynik Twoich niezliczonych wizyt na koncertach, festiwalach, osłuchiwania się w trendach na zachodnich rynkach muzycznych?

Niestety, nie zajmuję się tylko programowaniem festiwalu, mam też dużo innych zajęć. To wszystko, o czym mówisz: tak, może z wyjątkiem niezliczonych wizyt na koncertach. No chyba że mówimy o moich... (śmiech).

REKLAMA

0011375931

OBWIESZCZENIE WOJEWODY ŚLĄSKIEGO nr IFXIII.747.16.2025 z 25.07.2025 r.

Na podstawie art. 9o ust. 6 i 6a ustawy z dnia 28 marca 2003 r. o transporcie kolejowym (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 697 z późn. zm.), zwanej dalej *specustawą kolejową* oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 572) podaje do publicznej wiadomości, że na wniosek PKP Polskie Linie Kolejowe S.A., działającej przez pełnomocników, zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji linii kolejowej dla inwestycji pn.:

„Rozbiórka, przebudowa i budowa linii kolejowej nr 97 od km 63,640 (km proj. 63,610) do km 81,162 (km proj. 81,127)”, w ramach zadania pn.:

Zaprojektowanie i wykonanie robót dla zadania pn.: „Modernizacja linii kolejowej nr 97 na odcinku Żywiec - Sucha Beskidzka” realizowanego w ramach projektu pn.: „Modernizacja linii kolejowej nr 97 na odcinku Żywiec - Sucha Beskidzka” na odcinkach od km 65,119 (km proj. 65,088) do km 65,123 (km proj. 65,092); od km 65,218 (km proj. 65,183) do km 65,228 (km proj. 65,193); od km 65,564 (km proj. 65,529) do km 65,735 (km proj. 65,701); od km 66,656 (km proj. 66,619) do km 66,683 (km proj. 66,646); od km 67,372 (km proj. 67,338) do km 67,379 (km proj. 67,345); od km 67,802 (km proj. 67,764) do km 68,161 (km proj. 68,125); od km 68,736 (km proj. 68,699) do km 69,021 (km proj. 68,987); od km 69,780 (km proj. 69,747) do km 70,015 (km proj. 69,977); od km 70,172 (km proj. 70,138) do km 70,304 (km proj. 70,267); od km 70,891 (km proj. 70,855) do km 71,632 (km proj. 71,600); od km 72,257 (km proj. 72,228) do km 72,343 (km proj. 72,311); od km 73,575 (km proj. 73,543) do km 73,582 (km proj. 73,550); od km 74,396 (km proj. 74,364) do km 74,765 (km proj. 74,735); od km 75,413 (km proj. 75,381) do km 76,167 (km proj. 76,134); od km 76,779 (km proj. 76,745) do km 76,794 (km proj. 76,760); od km 77,444 (km proj. 77,410) do km 77,451 (km proj. 77,417); od km 77,849 (km proj. 77,815) do km 77,951 (km proj. 77,917); od km 79,932 (km proj. 79,898) do km 79,973 (km proj. 79,939).

Inwestycją objęte są nieruchomości o numerach ewidencyjnych działek (podkreślone zostały działki podlegające podziałowi):

Gmina Jeleśnia, obręb 0006 Pewel Wielka: 9020/1, 2256, 9016/2, 4660/2, 2278, 2276, 4927, 4123, 4364, 4125/1

Gmina Jeleśnia, obręb 0001 Jeleśnia: 11181, 2583/1, 11101/3, 11180, 2872, 3047/1, 3046/6, 3042/2, 3093/3, 3093/4, 3093/5, 3093/1, 11178/20, 11191/1, 11083/2, 3017, 11475, 2648, 2662/1, 2670/9, 2670/8, 2670/7, 11176/5, 2670/15, 2468/2, 2469, 2415, 2184/2, 2188, 11092/4, 11200, 11176/3, 1342/2, 1337/1, 1285/1, 1334/1, 1334/4

Gmina Świnna, obręb 0001 Pewel Mała: 2478, 2690, 2480, 2247, 2256, 2258, 1414

Gmina Świnna, obręb 0005 Świnna: 212, 206

Gmina Żywiec, obręb 0007 Żywiec: 8369, 6429/13, 6460/1, 12548, 6429/12, 8338/2, 6465, 2845/6, 2847/1, 2813/5

Strony mogą zapoznać się z aktami sprawy po uprzednim uzgodnieniu z inspektorem prowadzącym sprawę, w Wydziale Infrastruktury Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach przy ul. Jagiellońskiej 25, pok. 522 (IV piętro), w godz. 9.00-14.00, a ponadto, wypowiadać się co do zebranych dowodów i materiałów oraz składać wnioski i zastrzeżenia, w terminie 14 dni od dnia doręczenia niniejszego zawiadomienia. Po tym terminie sprawa zostanie rozpatrzona w oparciu o posiadane dowody i materiały.

Osoba do kontaktu:

Agnieszka Księżarek, tel. 32 20 77 521, ksjezareka@katowice.uw.gov.pl

Korespondencję w sprawie należy kierować na adres Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, ul. Jagiellońska 25, 40-032 Katowice lub za pośrednictwem platformy ePUAP na adres: /SUW2/urzed lub na adres dla doręczeń elektronicznych: AE:PL-14603-15693-ECFGD-26 – z powołaniem się na znak sprawy.

REKLAMA

0011376495



PREZYDENT MIASTA KATOWICE OBWIESZCZENIE

w sprawie wydania postanowienia prostującego oczywistą omyłkę pisarską w decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311 – t.j.) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeksu postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572 – t.j.), zawiadamia się strony postępowania, że w dniu 3 lipca 2025 r. Prezydent Miasta Katowice wydał postanowienie prostujące oczywistą omyłkę pisarską w decyzji Prezydenta Miasta Katowice nr RBDECZRID-0003/2025 z dnia 21 maja 2025 r., udzielającej Prezydentowi Miasta Katowice, reprezentującemu zarządcę dróg publicznych w Katowicach, zezwolenia na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji pn.:

„Rozbudowa i przebudowa pasa drogowego ulicy Francuskiej oraz ulicy Damrota w Katowicach, w ramach zadania inwestycyjnego pn.: „Katowicka Infrastruktura Rowerowa”,

na działkach ewidencyjnych o następujących numerach (w nawiasie podano numer działki przed podziałem):

1/1, 1/3, 1/5, 1/6, 3/4, 6/4, 6/8, 6/9, 6/11, 6/18 (6/12), 6/15, 6/16, arkusz mapy 59, obręb: 0002, Dzielnica Bogucice-Zawodzie,
4/5, 5/8, 7/1, 7/2, 8/109 (8/12), 8/60, 8/66, 8/73, 8/92, 8/107 (8/100), 22/9, 23/39 (23/12), 23/41 (23/13), 23/36, 23/37, 49/1, 50/2, 50/3, 52/18, 52/19, 52/20, 52/21, 52/22, 52/23, 52/24, 52/25, 52/26, 52/6, 52/7, 53/14, 53/15, 53/2, 53/9, arkusz mapy 63, obręb: 0002, Dzielnica Bogucice-Zawodzie,
46/7 (46/2), 46/4, 46/5, 47/1, 47/2, 48, 49/4, 49/5, 50/4, 50/5, 51, 52, 53, 57/1, 57/2, 58, 59, 60, arkusz mapy 64, obręb: 0002, Dzielnica Bogucice-Zawodzie,
94/5 (94/3), 95/10 (95/8), 123/18 (123/14), 124, 125, 145/28 (145/3), 150/1, 150/8, 150/9, 150/10, (150/4), 150/5, 150/6, 151, 152/2 (152), 153/1, 153/2, arkusz mapy 67, obręb: 0002, Dzielnica Bogucice-Zawodzie.

Z treścią ww. postanowienia oraz aktami sprawy można zapoznać się w siedzibie Wydziału Architektury i Budownictwa Urzędu Miasta Katowice – Rynek 13 (pokój nr 406, IV piętro), w godzinach pracy urzędu.

Na postanowienie o sprostowaniu oczywistej omyłki pisarskiej w decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej służy stronom zażalenie do Wojewody Śląskiego, za moim pośrednictwem, w terminie 7 dni od dnia doręczenia. Publiczne ogłoszenie uważa się za doręczone po upływie 14 dni od jego ukazania się (czyli zamieszczenia obwieszenia o wydaniu decyzji na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta Katowice, na stronie BIP Urzędu oraz w prasie lokalnej).

Na ile obecnie OFF Festival jest spełnieniem Twoich muzycznych marzeń? Na niektóre wciąż czekamy, jak chociażby Radiohead.

Jest dużym spełnieniem. Nigdy nie zamierzałem robić festiwalu po to, żeby ścigać się na wielkie nazwiska. Trzeba zdawać sobie sprawę, że marzenia weryfikowane są przez możliwości logistyczne i budżetowe. Poza tym muzyka alternatywna ma swojego określonego liczebnie uczestnika w Polsce. No i z całym szacunkiem do wielkich zespołów: nie wiem, czy Radiohead byłby dla fana OFF-a równie mocnym doświadczeniem, jak koncert na przykład Omara Souleymana. (śmiej)

OFF stał się marką docenianą nie tylko przez fanów muzyki. Artyści – także z tej najwyższej półki – chętnie tu wracają. Wystarczy wspomnieć chociażby takich artystów, jak Swans czy Iggy Pop.

To wynik budowania relacji, dbania o jakość wydarzenia, pozycji, jaką ma się na europejskim oraz światowym rynku i elementów praktycznych.

W tym roku takim znakomitym powrotem będzie Fontaines D.C. Podczas pierwszej wizyty, jeszcze mało u nas znani, byli festiwalowym odkryciem. Teraz wracają w roli gwiazdy.

To prawda. Fontaines D.C. to U2 naszych czasów.

Gdybyś miał wymienić pięć najważniejszych muzycznych punktów tegorocznego festiwalu, to kogo byś wymieniał i dlaczego?

Fontaines D.C., bo pokazują drogę, jaką przebyli od debiutu na OFF-ie po dzisiaj, kiedy są topowym zespołem. Kneecap – bo to najbardziej bezkompromisowy zespół świata i, jak to powiedział Tom Morello, „they’re clearly the Rage Against The Machine of now”. Have A Nice Life – koncertowa rzadkość w Europie i legendarny status w Polsce. Snow Strippers – najgorętszy band w tym sezonie festiwalowym na świecie. Geordie Greep – bo to geniusz, którego nie można przegapić.

Nad którą z tegorocznych gwiazd musiałeś najwięcej popracować?

Nie pamiętam. Minęło sporo czasu... Ale pierwszy booking na tegoroczną edycję zrobiłem w maju 2024 roku.

A wizyta którego z artystów z poprzednich edycji szczególnie utkwiła Ci w pamięci? Pamiętam anegdotę, gdy Iggy Pop miał zażyczyć sobie dzieła sztuki w garderobie: Ty przyniosłeś ze swojego domu

obraz Dwurnika, by dowiedzieć się później, że to był żart.

Paradoksalnie najmocniej wspominam koncert Anohni, który się nie odbył, chociaż artystka przebywała w katowickim hotelu – niestety, z bardzo chorym gardłem. Bardzo to przeżywałem. Z jednej strony cała ta edycja była pechowa i nie tylko Anohni nie zagrała koncertu, a z drugiej – bo to artystka, którą darzę ogromnym szacunkiem.

Tegoroczny OFF Festival przynosi nowości w festiwalowej infrastrukturze?

Pojawi się kilka drobnych i widocznych zmian. Jedną z najważniejszych dla nas jest nowa scena OFF’n Jazz, poświęcona w pełni młodej polskiej muzyce jazzowej.

Czy osoby, które zaplanują wizytę w Katowicach na ostatni moment, będą mogły bez trudu kupić bilet?

Zapraszam, chociaż wątpię w ostatni moment, bo jesteśmy bardzo blisko całkowitego sold outu.

Czego sobie życzysz na ten festiwal? Spokojnej pogody i jak najmniej zmian w programie? W tej drugiej kwestii 2016 rok był rekordowo dynamiczny.

Tego i tego – bez powtórek z 2016 roku.

TRZY DNI KONCERTÓW

18. edycja OFF Festivalu odbędzie się w dniach 1-3 sierpnia na terenie Doliny Trzech Stawów w Katowicach.

W trakcie tegorocznej edycji OFF-u zaprezentuje się ponad 60 wykonawców z Polski i ze świata. Wśród gwiazd znaleźli się m.in.: Kraftwerk, James Blake, Fontaines D.C., Ecco2k, Snow Strippers, Pa Salieu, Machine Girl, Kneecap, Seun Kuti Amd Egypt 80, Jann, Have A Nice Life, The Hellp, Alan Sparhawk (of Low), Fat Dog, Panchiko, Nilüfer Yanya, Soft Play, Os Mutantes, Benny Sings, Two Shell, Los Campesinos!, Geordie Greep, Yaeji (DJ), MJ Lenderman, Portrayal Of Guilt, Blank Banshee, Elias Rønnefelt (of Iceage), ||ALA||MEDA||, Wednesday Campanella, Frost Children, María José Llergo, Envy, Nala Sinephro, Iglooghost, Lambrini Girls, Bad Boy Chiller Crew, Hypnosis Therapy, Mong Tong, Ralphie Choo, bHP, Berlin Manson, Sunnbrela, Hynode Tapes.

Każda edycja OFF Festivalu to silna reprezentacja polskiej sceny. W tym roku na festiwalowej scenie zagości m.in. Kombajn Do Zbierania Kur Po Wioskach. Będą też: Ciśnienie, Willa Kosmos, Metro, The Cassino, Hesoyam, Męty.

W tym roku na OFF Festivalu zagra nowa scena mBank OFF Jazz Club. Wybrzmie m.in. uznana przez Pitchfork za wybitne ujęcie mistycznej i duchowej energii muzyka Johna Coltrane’a. Będą też Kosmonauci, którzy mówią o sobie, że są jazzowym boysbandem, oraz krakowska grupa Omasta, która czerpie inspirację z jazzu, hip-hopu i kultury ulicznej. Na czele midi 4 stoi pianistka, kompozytorka i producentka Malina Midera, związana z trójmiejską sceną jazzową i improwizowaną. Wy-



FOT. KARINA TROJOK

stąpią ponadto: Deux Lynx, Lumbago, Ninja Episkopat, Hania Derej, daltonists. Po ubiegłorocznym debiucie wraca Open Stage BLIK – scena w pełni dostosowana do osób głuchych, z tłumaczeniami koncertów na polski język migowy. Zagrają: Ania Szlagowska, AlaZaStary, Julia Rover, Ruskie Kotki, Anchey Cocon, Balkon, ania grr & paszka, Ignacy oraz Leo Ros.

W związku z OFF Festivalem do 4 sierpnia wprowadzone zostały zmiany w funkcjonowaniu komunikacji miejskiej. Zmianami objęte są linie 110 i 900. Autobusy na tych liniach od 28 lipca nie obsługują przystanku Muchowiec Korty Pętla oraz Muchowiec Park, natomiast będą obsługiwać przystanek Muchowiec Lotnisko Pole Namiotowe oraz – tak jak zwykle – przystanek Muchowiec Droga do Lotniska.

Od 1 do 4 sierpnia uruchomiona zostanie bezpłatna linia autobusowa S1. Trasa będzie przebiegać od Centrum Przesiadkowego Sądowa, przez ścisłe centrum miasta, w którym obsługiwany będzie przystanek Katowice Dworzec, oraz przez Muchowiec i osiedle Paderewskiego.

REKLAMA

3011243075

REKLAMA

0011242314



RADIO SILESIA SZUKA:

SPECJALISTY DS. REKLAMY!

OBOWIĄZKI

- planowanie kampanii i budowanie relacji z klientami
- nawiązywanie nowych kontaktów i szukanie innowacyjnych rozwiązań

WYMAGANIA

- kreatywność, zaangażowanie, prawo jazdy kat. B
- mile widziane doświadczenie w mediach/reklamie

OFERUJEMY

- podstawa + prowizje
- narzędzia pracy i rozwój zawodowy
- przyjazną atmosferę
- szansę na współtworzenie projektów radiowych

**WYŚLIJ CV Z KLAUZULĄ
POD ADRES E-MAIL:
krzysztof.lesniewski@silesia.fm**



Mazowsze

www.mazowszemedispa.com

Zadbaj o zdrowie i dobre samopoczucie w Beskidach

PAKIETY PROFILAKTYCZNO-LECZNICZE · REHABILITACJA · OFERTY SEZONOWE
ODNOWA BIOLOGICZNA I ODCIĄŻANIE · RYTUAŁY DAY SPA · ZABIEGI KOSMETYCZNE
I MASAŻE · STREFA AQUA · SAUNY · JACUZZI · GROTA SOLNA · KOMORA SZUNGITOWA



*Pozwól sobie na odrobinę przyjemności.
Wsluchaj się w swoje ciało i usłysz jego potrzeby...*

ZADZWOŃ LUB NAPISZ I ZAPYTAJ O OFERTĘ
tel. 33 857 72 71; e-mail: mazowsze@mazowszemedispa.com

MARCHOŁT BEZ DACHU NAD GŁOWĄ. ARTYŚCI TRACILI TU PORTFELE I WĄTROBY

Przez ponad pół wieku klub Marchołat w Katowicach tętnił życiem. Dziś liczący 150 lat budynek, w którym się mieścił, popada w ruinę

Grzegorz Olma, Paweł Pawlik

Neoklasycystyczna, jedno-piętrowa willa powstała przy ulicy Warszawskiej w 1876 roku, zaledwie dziesięć lat po przyznaniu Katowicom praw miejskich. W tym czasie były to eleganckie obrzeża rozwijającego się miasta. Budynek, do którego należał okazały ogród, wzniesiono dla rodziny Kramstów – przedsiębiorców inwestujących w kopalnie i huty na Śląsku i Zagłębiu. Mieszkali tu przez kolejne 30 lat. Na początku XX wieku willa trafiła do żydowskiego kupca Siegfrieda Silbersteina. Podczas wojny została skonfiskowana przez władze okupacyjne. Po wyzwoleniu budynek stał się siedzibą instytucji związanych z kulturą i nauką.



Willa przy ul. Warszawskiej 37 w Katowicach to nie tylko zabytkowy budynek, ale także kawał kulturalnej i muzycznej historii miasta



O imprezach w Marchołcie krążyły legendy. Katowicki klub był symbolem artystycznej niezależności – tu wypadało bywać

Marchołat wymyślił Szewczyk

W połowie lat 50. ubiegłego wieku w atrakcyjnej willi znalazł swe przytulisko katowicki Klub Związków i Stowarzyszeń Twórczych. Zrzeszał on literatów, plastyków, aktorów, dziennikarzy i innych twórców, którzy przy Warszawskiej mieli znakomitą miejscówkę do spotkań zarówno merytorycznych, jak i towarzyskich. Tym drugim wyjątkowo sprzyjała znajdująca się w piwnicy restauracja, w której można było w zamkniętym gronie i z dala od wścibskich postronnych oczu toczyć niekończące się rozmowy, obficie zakrapiane alkoholem.

W tym czasie willa była świeżo po generalnym remoncie, dzięki któremu zyskała salę mogącą pomieścić sto osób

i obrosła późniejszymi legendami piwniczkę, w której artyści „mieli tracić portfele i wątroby”.

Marchołat jako patrona klubu wymyślił Wilhelm Szewczyk, wówczas najbardziej znany i wpływowy śląski literat, znakomicie osadzony w komunistycznym systemie władzy.

Marchołat to postać literacka – bohater średniowiecznych opowieści, rubaszny, sprośny, ale i niepokorny prostak – który swoim sprytem przechrzył króla Salomona. Być może w taki właśnie sposób Szewczyk widział wzajemne relacje artystów z rządcami.

Studenci w Marchołcie

Stan wojenny zakończył jeden z powojennych etapów Marchołaty. Klub Związków i Stowarzyszeń Twórczych został roz-

wiązany, a willę przejęli studenci z Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Przy okazji próbowano wymazać popularną nazwę, wprowadzając nową, oficjalną – Akademickie Centrum Kultury Alma-Art. Ta jednak się zupełnie nie przyjęła.

Studenckie czasy klubu przy Warszawskiej to kolejny etap budowanie jego legendy, która wzmocniona została w ostatnim dziesięcioleciu XX wieku.

W 1992 roku na fali politycznych przemian udało się zarejestrować Klub Niezależnych Stowarzyszeń Twórczych. Do willi przy Warszawskiej powrócili artyści, którym nie po drodze było z socjalistyczną władzą i stylizacją, a odrodzony Marchołat stał się symbolem artystycznej niezależności.

Nie tylko blues

Jak wspominają twórcy Szlaku Śląskiego Bluesa, najciekawszy okres w historii klubu przypadał na lata 90. Działo się tam wtedy zdecydowanie najwięcej wydarzeń muzycznych, odbywały się tam liczne koncerty gwiazd zarówno polskiej, jak i zagranicznej estrady. Marchołat współpracował z licznymi festiwalami: Rawą Blues czy chorzowskimi Bluestracjami.

To tu po koncercie w Spodku mieli bawić się muzycy legendarnego Genesis (z Rayem Wilsonem). W Marchołcie można było spotkać całą śmietankę polskiego bluesa i jazzu, m.in. braci Jana i Józefa Skrzeków, Leszka Windera, Andrzeja Urnego, Jerzego Kawałca czy Jarosława Śmietanę.

W 1991 roku budynek rodziny Kramstów wpisano do rejestru zabytków. Wpis taki nakłada na właściciela obowiązek zabezpieczenia i utrzymania zabytku w jak najlepszym stanie.

Obecnie właścicielem willi Kramstów jest Fundacja Nowy Marchołat, której prezesem jest Przemysław Miśkiewicz – były opozycjonista antykomunistyczny, współtwórca Stowarzyszenia Pokolenie.

W grudniu 2023 roku fundacja pozyskała blisko 3,5 mln złotych na remont willi od rządu PiS (w trakcie „dwutygodniowego” trzeciego rządu Mateusza Morawieckiego) – w ramach I edycji Rządowego Programu Odbudowy Zabytków. Po zmianie władzy przeprowadzono kontrole inwestycji, które wykazały nieprawidłowości, i nakazano zwrot

dotacji. Stwierdzono, że cel zadania publicznego nie został osiągnięty, a zakres określony w umowie nie został zrealizowany. – Fundację Nowy Marchołat wezwano do zwrotu dotacji w kwocie 2 142 900 złotych wraz z odsetkami – przekazało „Dziennikowi Zachodniemu” Centrum Informacyjne Rządu.

– Kwota nie została oddana, bo jest to niemożliwe, ponieważ została wydana na remont. Fundacja nie ma żadnego majątku i nie ma możliwości na oddanie pieniędzy, które zostały wydane i co do ich użytkowania nie ma zastrzeżeń – mówi Miśkiewicz.

Dziś budynek przy Warszawskiej to ruina, bez dachu i szyb w oknach. Widać, że nikt tam dawno nie zaglądał.

Więcej:
[na dziennikzachodni.pl](https://www.dziennikzachodni.pl)

AUTOPROMOCJA

3011243095

Częstochowski

Piknik Rodzinny

z Dziennikiem Zachodnim

SZCZEGÓŁY WKRÓTCE

30

SIERPANIA

ORGANIZATOR

DZ **DZIENNIK ZACHODNI**

PARTNERZY

CZĘSTOCHOWA

ZUS

Duda
Smak codziennych przyjemności

NFZ
dowy Fundusz Zdrowia
Oddział Wojewódzki w Katowicach

SŁOWNIK: ADALINA. AKAMAS. AKITA. BASKAK. ELAM. NATAL. PALAWAN. PARATAKSA.

ROZWIĄZANIE: KLAMSTWO NIGDY NIE JEST NAGIE.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 32 420 73 74
Przez internet: ibo.polskapress.pl E-mailen: ogloszenia@dz.com.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

SKUP nieruchomości oraz udziałów za gotówkę. Tel. 884 308 046, www.solidnyskup.pl

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

WYNAJMĘ pokój z dostępem do kuchni, do łazienki i pralni, TV 40" i internet w cenie - 850zł/ os. za miesiąc, Chorzów, Będzin i Mysłowice, tel., 888-197-088

DOMY - SPRZEDAM

DOM dwukondygnacyjny 190 m², Kaniów, Ludowa 24a, ogrodzony, dobra lokalizacja - 900 tys. zł, 690-194-850

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI i wszelkie starocie - od igły po szafę kupię - 660-35-35-35

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ARKADIA - skup i sprzedaż monet i banknotów, Katowice, 32-251-16-43, 500-223-234

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

ABSOLUTNIE wszystkie marki, płacimy najwięcej! Dojazd, własny transport 509-796-001, 798-835-341

AUTOSKUP osobowe, dostawcze (stan obojętny) Dojazd, gotówka 602-871-305, 515-274-430 Własny transport

Autoskup, wszystkie 515274430

AUTOZŁOMOWANIE 602-871-305

FIAT 126p 1972-85r KUPIĘ! 502990664

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Czechowice-Dziedzice tel. 604 630 556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Tychy tel. 604 630 556

OCHRONNA z gr. niepełnosprawności Gliwice/Zabrze tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Sosnowiec tel. 604 630 556

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Zatrudnię fizykoterapeutę na pełny etat. Informacje pod nr. tel. +48 884-544-581

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH P.H.U. WIS - krycie, papa termo. wymiana rynien (metalowe, nierdzewka, plastikowe) przebudowa kominów, ocieplanie dachu, styropapa, obróbki blacharskie, gont (mamy żywyżkę) 27 lat tradycji 501-404-611

DACHY - docieplanie stropodachów, krycie papą termozgrzewalną, rynny, kminy, obróbki blacharskie (25 lat na rynku) Tel. (32)206-71-55, 501-404-612 www.termo-dach.pl

USŁUGI cięcie złomu tel. 696-336-472.

BIUROWO - PROJEKTOWE

ŚWIADECTWA energetycz: 606307123

OGRODNICZE

USŁUGI koszenie trawy, przycinka drzew, tel.: 696-336-472.

WYCINKA - wycinanie, przycinanie drzew techniką tradycyjną, alpinistyczną oraz za pomocą żywyżki 25m, przycinanie żywopłotów, krzewów, drzew owocowych, 515-242-704.

PORZĄDKOWE

CZYSZCZENIE wykładzin, tapicerek, dywanów. Solidnie! Tel.: 606-274-056.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ lipiec od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

REWAL! Pokoje z łaz.695-970-339

USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, VIII -IX. PROMOCJA. Blisko morza. Tel.: 503-936-581.

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem od 160zł doba, 601-585-510 www.danaustronie.pl

BIURA PODRÓŻY

BIURO PODRÓŻY MADE IN POLAND

Matrymonialne

"ROMEO" oferty matrym. 502 363 127

KAWALER, 51 l., rencista, majątny, mam samochód. Marzę o skromnej pannie z dzieckiem, rencistce, w wieku 22-43 l. Czekam na miłość. Szukam Ciebie. Adam z Oświęcimia, tel.: 730-244-629.

PANNA, 52 l., szuka kawalera lub wdowca, samotnie mieszkającego i zmotoryzowanego, bez nałogów, do przyjaźni i wspierania się wzajemnie na resztę życia. Tylko z okolic Zatora, Oświęcimia, tel.: 730-741-676.

REKLAMA0011376039



Prezydent Miasta

Siemianowice Śląskie

Działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 1145 z późn. zm.) informuję, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta przy ul. Jana Pawła II 10 i ul. Michałkowickiej 105 oraz na stronie internetowej www.siemianowice.pl zostały umieszczone wykazy nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy i najmu w trybie bezprzetargowym oraz w trybie przetargowym.

AUTOPROMOCJAQ901710670A

aktualne z całej Polski przetargi

nasze komunikaty.pl

REKLAMA0011375933

OBWIESZCZENIE
WOJEWODY ŚLĄSKIEGO
nr IFXV.7840.7.24.2025 z 28.07.2025 r.

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jedn.: Dz. U. z 2024 r. poz. 572 ze zm.) w związku z art. 9ac ust. 1a ustawy z dnia 28 marca 2003 r. o transporcie kolejowym (tekst jedn.: Dz. U. z 2024 r. poz. 697 ze zm.), podaję do publicznej wiadomości, że na wniosek z 15 lipca 2025 r., uzupełniony 21 lipca 2025 r., Inwestora – PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. (z siedzibą: 03-734 Warszawa, ul. Targowa 74), działającego przez pełnomocnika, wszczęło postępowanie administracyjne w sprawie zmiany decyzji Wojewody Śląskiego nr 9/22/K z dnia 26 kwietnia 2022 r. (IFXV.7840.7.1.2022), zmienionej decyzją Wojewody Śląskiego nr 11/25/K z 28 lutego 2025 r. (IFXV.7840.7.1.2025) dla zamierzenia budowlanego pn.:

„Budowa i przebudowa stacji Gliwice Łabędy wraz z budową i przebudową infrastruktury drogowej oraz obiektów służących ochronie środowiska w związku z realizacją przedsięwzięcia pn. „Prace na podstawowych ciągach pasażerskich (E30 i E65) na obszarze Śląska, etap II: linia E30 na odc. Katowice-Chorzów Batory oraz Gliwice Łabędy” w zakresie stacji Gliwice Łabędy w ramach projektu pn. „Prace przygotowawcze dla wybranych projektów””

na działce kolejowego terenu zamkniętego o numerach ewidencyjnych: 246601_1.0046.422/3 w Gliwicach.

Wobec powyższego informuję, że w ciągu **7 dni** od dnia otrzymania niniejszego zawiadomienia, zgodnie z art. 10 oraz art. 73 § 1 *Kodeks postępowania administracyjnego strony postępowania lub ich przedstawiciele i pełnomocnicy* mogą zapoznać się z aktami sprawy w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, Wydział Infrastruktury, Oddział ds. Administracji Architektoniczno-Budowlanej I instancji (ul. Jagiellońska 25, 40-032 Katowice), a także mają prawo wypowiedzieć się co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań, jak również składać ewentualne uwagi.

Po tym terminie sprawa zostanie rozpatrzona w oparciu o posiadane dowody i materiały.

Osoba do kontaktu:

Oskar Lewczuk, tel. 32 20 77 530, lewczuko@katowice.uw.gov.pl

Korespondencję z powołaniem się na znak sprawy należy kierować na adres Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach Wydziału Infrastruktury, ul. Jagiellońska 25, 40-032 Katowice, za pośrednictwem platformy ePUAP na adres: /SUW2/urzed lub na adres dla doręczeń elektronicznych AE:PL-14603-15693-ECFGD-26.

Różne

KUPIĘ monety, banknoty, starocie, znaczki, medale, zegarki, rogi, płyty, widokówki, porcelanę: 660-482-319.

PANOWIE preparaty, tel. 788-989-351, 888-033-468

SPAWARKI transformatorowe i wirowe oraz silniki kupię, mogą być uszkodzone. Dobre ceny. Odbiór własnym transportem, 696-336-472.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/ tona, 500-669-621

Usługi pogrzebowe

0011232402

POGOTOWIE POGRZEBOWE

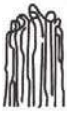
KATOWICKIE CMENTARZE KOMUNALNE

ul. Murkowska 9, Katowice

Całodobowo:

32-255 15 51, 607 399 321

www.kck.katowice.pl



REKLAMA0011375932

OBWIESZCZENIE
WOJEWODY ŚLĄSKIEGO
nr IFXIII.7820.22.2019 28.07.2025 r.

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz. U. 2024 r., poz. 572 z późn. zm.) w związku z art. 10 ust. 1 ustawy z dnia 8 lipca 2010 r. o szczególnych zasadach przygotowania do realizacji inwestycji w zakresie budowli przeciwpowodziowych (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r., poz. 274 z późn. zm.) podaję do publicznej wiadomości, że Wojewoda Śląski, działając na wniosek Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie, działającego przez pełnomocnika, decyzją z dnia 17 lipca 2025 r., znak: IFXIII.7820.22.2019 zmienił ostateczną decyzję Wojewody Śląskiego nr 1/2012 z dnia 26 listopada 2012 r., znak: IFXIII.7820.38.2012 o pozwoleniu na realizację inwestycji w zakresie budowli przeciwpowodziowych dla inwestycji pn. *Zbiornik przeciwpowodziowy Racibórz Dolny na rzece Odrze w województwie śląskim (polder)* sprostowaną postanowieniami Wojewody Śląskiego znak IFXIII.7820.38.2012: z dnia 4 marca 2013 r., z dnia 3 października 2013 r., z dnia 8 stycznia 2015 r., z dnia 3 lutego 2016 r., z dnia 14 marca 2018 r., z dnia 12 stycznia 2024 r., oraz zmienioną decyzjami Wojewody Śląskiego: z dnia 12 stycznia 2015 r, znak: IFXIII.7820.1.2014, z dnia 4 sierpnia 2017 r., znak: IFXIII.7820.27.2017, z dnia 3 kwietnia 2018 r., znak: IFXIII.7820.113.2017, z dnia 7 listopada 2022 r., znak: IFXIII.7820.24.2020, w części dotyczącej nieruchomości oznaczonych jako działki o numerach ewidencyjnych:

Powiat raciborski / gmina Racibórz / obręb Płonia / AM 16: 86/2, 101/27
Powiat raciborski / gmina Racibórz / obręb Płonia / AM 41: 147/2, 149/2, 159/3
Powiat raciborski / gmina Racibórz / obręb Płonia / AM 8: 613/122
Powiat raciborski / gmina Racibórz / obręb Płonia / AM 11: 346/48, 238/150
Powiat raciborski / gmina Racibórz / obręb Brzezcie / AM 10: 24/15
Powiat raciborski / gmina Racibórz / obręb Brzezcie / AM 9: 369/1
Powiat raciborski / gmina Racibórz / obręb Sudół / AM 3: 566
Powiat raciborski / gmina Racibórz / obręb Studzienna / AM 3: 227/2, 284/2
Powiat raciborski / gmina Racibórz / obręb Racibórz / AM 3: 650/1
Powiat raciborski / gmina Krzyżanowice / obręb Bieńkowice / AM 9: 55
Powiat wodzisławski/ gmina Lubomia / obręb Lubomia / AM 9: 463/300, 462/299
Powiat wodzisławski/ gmina Lubomia / obręb Lubomia / AM 10: 264/66
Powiat wodzisławski/ gmina Lubomia / obręb Lubomia / AM 16: 106/10
Powiat wodzisławski/ gmina Lubomia / obręb Buków / AM 3: 1159/75, 1161/76

POUCZENIE

- Informuję o możliwości zapoznania się z ww. decyzją w Wydziale Infrastruktury Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, ul. Jagiellońska 25, pok. 527, w godzinach od 9.00 do 14.00.
- Strony mogą zapoznać się z aktami sprawy po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym z inspektorem prowadzącym sprawę pod numerem: 32 20 77 527.
- Od niniejszej decyzji służy stronom odwołanie do Ministra Rozwoju i Technologii, za pośrednictwem Wojewody Śląskiego, w terminie 14 dni od jej doręczenia.
- Przed upływem terminu do wniesienia odwołania decyzja nie ulega wykonaniu (art. 130 § 1 *Kpa*). Wniesienie odwołania w terminie wstrzymuje wykonanie decyzji (art. 130 § 2 *Kpa*). Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strony mogą zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec organu administracji publicznej, który wydał decyzję (art. 127a § 1 *Kpa*). Jeżeli oświadczenie o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania wniosą wszystkie strony postępowania, z dniem doręczenia organowi administracji publicznej tego oświadczenia przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna (art. 127a § 2 *Kpa*), podlega zatem wykonaniu przed upływem terminu do wniesienia odwołania (art. 130 § 4 *Kpa*) i nie ma możliwości zaskarżenia jej do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego.

SIATKÓWKA BIAŁO-CZERWONI NIE DALI NAJMNIEJSZYCH SZANS JAPONCZYKOM. ZA NAMI MECZ BEZ HISTORII

Półfinał Ligi Narodów jest nasz!

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Reprezentacja Polski awansowała do półfinału Ligi Narodów. W starciu o najlepszą czwórkę imprezy Białoczerwoni pokonali Japonię 3:0 (25:23, 26:24, 25:12).

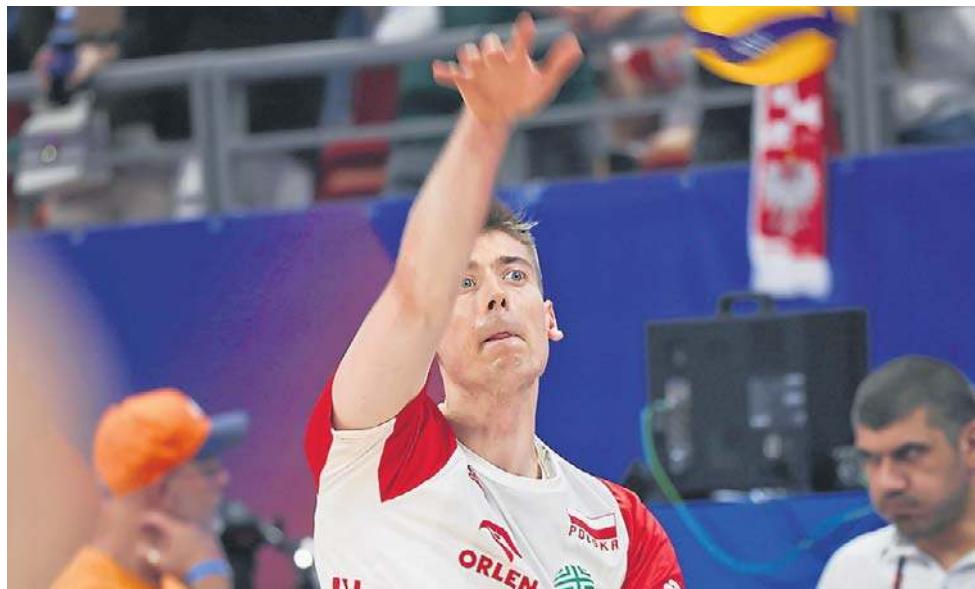
Podopieczni Nikoli Grbicia szósty raz z rzędu zagrają o medal tych rozgrywek. Do tej pory wywalczyli złoty (2023), srebrny (2021) oraz trzy brązowe krążki (2019, 2022, 2024).

Mecz zaczął się obiecująco dla Białoczerwonych, ale bardzo szybko pełną gamę atutów pokazali Japonczycy, zdobywając serię punktów, m.in. po asowych zagrywkach Miyaury i Eiro. Nasi rywale, jak można się było spodziewać, wyjątkowo skutecznie przyjmowali i bronili, obracając na swoją korzyść nawet bardzo dobrze zapowiadające się akcje Polaków i zdobywając punkty w kontrataku. Do gry Białoczerwoni wrócili po asie serwisowym Kubu Kochanowskiego i dobrych akcjach w bloku, wyrównując (na

17:17) po błędzie dotknięcia siatki po japońskiej stronie. Po skutecznej zagrywce Kewina Sasaka - z pola serwisowego zszedł przy stanie 23:20 dla Polski - wypracowana przewaga wystarczyła polskiemu zespołowi, by zamknąć seta 25:23.

Początek seta numer dwa zawodnicy Grbicia przeprowadzili pod swoje dyktando, skutecznie i mocno atakując, w czym celował zwłaszcza Sasak. Przewaga Polaków trwała do momentu, gdy Eiro w pojedynkę zablokował Leona, zdobywając punkt na wyrównanie 16:16. Od tego momentu głośno dopingowana Japonia pozostawała o pół kroku przed Polską, choć skuteczne ataki Sasaka i Kamila Semeniuka powodowały, że rywal nie był w stanie wypracować przewagi. Szalę zwycięstwa przeważał niezawodny tego dnia Sasak (26:24).

Trzecia partia była już pod całkowitą kontrolą Białoczerwonych, których blok skutecznie stopował rywali. Przewaga Polaków zwiększała się systematycznie, a kolejne „czapy”, poprawione jeszcze asem serwisowym



To Kamil Semeniuk przypieczętował w ostatniej akcji zwycięstwo w ćwierćfinale Ligi Narodów, ale cała drużyna zaimponowała przygotowaniem fizycznym

Sasaka, podniosły w pewnym momencie różnicę aż do 11 punktów, co pozbawionym już wiary w możliwość odwrócenia losów rywalizacji przeciwnikom w zasadzie odebrało chęć do gry. Finałne 25:12 dla Polski, zakoń-

czone atakiem Semeniuka, przypieczętowało awans Polaków do półfinału Ligi Narodów.

Na podkreślenie zasługuje fantastyczna forma fizyczna demonstrowana przez polski zespół. Nasi siatkarze imponowali

dynamiką i świeżością, górowali w tym elemencie nad sprawnymi rywalami nie tylko w ostatnim secie. A to znakomity prognostyk na decydującą fazę batalii o medale w tegorocznej edycji Ligi Narodów.

W półfinale polski zespół zmierzy się z Brazylią. Do konfrontacji dojdzie w sobotę 2 sierpnia o godzinie 13.00 czasu polskiego. Wcześniej, o godz. 9.00, Włochy zagrają ze Słowenią. Finał Ligi Narodów oraz mecz o trzecie miejsce odbędą się w niedzielę 3 sierpnia. Spotkania zostaną rozegrane o identycznych porach jak sobotnie półfinały (o brązowy medal - godz. 9.00, o złoto - godz. 13.00).

Z Brazylią Polacy mierzyli się już rok temu w turnieju finałowym - wtedy na etapie ćwierćfinału wygrali w czterech setach. Ostatecznie zakończyli tamte zmagania Ligi Narodów z brązowymi medalami. Nasza reprezentacja grała już z Brazylijczykami również w obecnej edycji Ligi Narodów. W drugim turnieju w Chicago Białoczerwoni przegrali 1:3 z Canarinhos, ale występowali wtedy w innym składzie niż ten, który poleciał do Chin na finały LN. ©©

● **Polska - Japonia 3:0 (25:23, 26:24, 25:12)**

Polska Komenda, Sasak, Kochanowski, Nowak, Leon, Fornal, Popiwczak (libero) oraz Semeniuk, Bednorz.

Skoczkowie walczą o medale mistrzostw Polski na igelicie

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Najlepsi polscy skoczkowie wracają do rywalizacji. W Wiśle-Malince trwają mistrzostwa Polski w skokach narciarskich na igelicie.

Po raz pierwszy w programie letnich MP znalazł się konkurs duetów „Super Team”.

- Duety są w programie igrzysk olimpijskich na 2026 rok, dlatego my też idziemy do przodu. Mieliliśmy zainteresowanie ze strony klubów, które myślały o tym formacie. Uważamy, że to dobry pomysł - mówi prezes Polskiego Związku Narciarskiego Adam Małysz.

- Świetnie, że taki konkurs zrobimy w Polsce. Będzie więcej drużyn i większa rywalizacja. Dodatkowo cieszy mnie to, że dzięki temu wystartują zawodnicy tacy jak Kacper Juroszek, którzy nie mogliby wystąpić w tradycyjnym konkursie drużynowym, ponieważ nie byłoby jak wystawić drużyny. Ale dzięki temu pojawi się



W mistrzostwach Polski wystąpią najlepsi polscy skoczkowie, m.in. nasz wielki mistrz Kamil Stoch

w duetach - dodaje Maciej Maciusiak, trener kadry A w skokach narciarskich.

W piątek do walki o medale w konkursach indywidualnych przystąpią kobiety i mężczyźni. Pierwsze serie konkursowe zaplanowano odpowiednio na godz. 17.30 i 17.45. Jak się dowiedzieliśmy w PZN, w rywalizacji mają wziąć udział wszyscy najlepsi polscy skoczkowie, z reprezentantami kraju, którzy są członkami kadry A, na czele. A zatem: Paweł Wąsek, Aleksander Zniszczoł, Dawid Ku-

backi, Piotr Żyła, Kamil Stoch i Kacper Juroszek!

- U zawodników widać dużą motywację i chęć do ciężkiej pracy. Zdajemy sobie sprawę jak ważny jest to sezon. Do wszystkich treningów podchodzimy z pełnym zaangażowaniem, tak samo będzie przed i w trakcie każdego konkursu, zarówno w lecie, jak i w zimie. Chcemy realizować nasze cele krok po kroku - mówi nam Wojciech Jurowicz, kierownik kadry A polskich skoczków.

Przed rokiem MP na igelicie wygrał niespodziewanie Klemens Joniak, a na Średniej Krokwi (K-95) w Zakopanem wystartowało 88 zawodników, w tym gościnnie reprezentanci Austrii, Słowacji i Ukrainy. Wśród pań najlepsza była Anna Twardosz.

Mistrzostwa Polski są też generalnym sprawdzianem dla organizatorów Letniej Grand Prix, która na obiekcie im. Adama Małysza odbędzie się w dniach 16 i 17 sierpnia. Cały cykl jest niezwykle ważny dla reprezentantów Polski. Punkty uzyskane w LGP będą się bowiem liczyć także do uzyskania kwalifikacji olimpijskiej na igrzyska w lutym przyszłego roku we Włoszech. Na ten moment Polska ma zagwarantowane trzy miejsca.

- Zdaję sobie sprawę, że oczekiwania są spore, ale zamierzam im sprostać. Czekać mnie trudne decyzje, zwłaszcza w sezonie zimowym, gdy będę musiał ogłaszać nominacje na zawody Pucharu Świata czy skład kadry na igrzyska olimpijskie - powiedział nam w rozmowie trener Maciusiak, trener kadry A. ©©

Cenne zwycięstwo Kolejorza w rewanżu. Wynik lepszy od gry

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Lech Poznań wygrał w rewanżu z Breidablikiem (1:0) na Islandii i awansował do 3. rundy eliminacji Ligi Mistrzów. Piłkarze Kolejorza myślami byli już przy kolejnej rundzie.

Lech Poznań nie zostawił Breidablikowi żadnych złudzeń w dwumeczu - u siebie rozbił Islandczyków aż 7:1, m.in. dzięki hat-trickowi Mikaela Ishaka z rzutów karnych. Rewanż nie był już tak efektowny (1:0 po gołu z gry Ishaka z 29. minuty), ale przy wysokiej zaliczce z pierwszego meczu trudno się dziwić oszczędzaniu sił.

Trener Niels Frederiksen dał szansę kilku młodszym graczom - w wyjściowym składzie znalazł się m.in. 18-letni Wojciech Mońka, który był jednym z najlepszych na boisku.

- Najważniejsze, że wygraliśmy to spotkanie, a reszta nie jest istotna. Wprowadziliśmy

wielu nowych zawodników, niektórzy zagrali w innych pozycjach, to więc normalne, że ta nasza gra nie była cały czas na wysokim poziomie - wy tłumaczył duński szkoleniowiec Lecha Poznań.

Kto rozczarował? Kolejny wyjątkowo bezbarwny mecz zaliczył przede wszystkim Norweg Bryan Fiebema. Atakujący z przeszłością w akademii londyńskiej Chelsea FC znów znalazł się na ustach ekspertów oraz internautów. Problem w tym, że po raz kolejny w negatywnym ujęciu.

- Szkoda prądu na dyskusję o Fiabemie. Kiedy miał strzelić jak nie dzisiaj? Gość „tego” nie ma. Jego potencjał to nie jest potencjał na Lecha. Mam wrażenie, że nawet jak występował w rezerwach, to niektórzy nie za bardzo chcieli podawać do niego piłkę. Jest jednak trener Frederiksen, który chce udowodnić wszystkim, że jest inaczej - skwitował ekspert Meczyków, Dawid Dobrasz.

W kolejnej rundzie rywalem Kolejorza będzie znacznie bardziej wymagająca Crvena Zvezda Belgrad. ©©

PIŁKA NOŻNA W BETCLIC 1. LIDZE HIT W TYCHACH, GDZIE GKS GOŚCI WISŁĘ. RUCH ZAGRA ZE SPADKOWICZEM

Mistrz Polski sprawdzi formę Górnika

Jacek Sroka
j.sroka@dz.com.pl

W PKO Ekstraklasie wszystkie cztery drużyny z naszego regionu zagrają w ten weekend na wyjazdach z wymagającymi rywalami.

W piątek pierwsze punkty w nowym sezonie spróbuje wywalczyć Piast, który w Płocku zmierzy się z rewelacyjnym beniaminkiem. Wisła w poprzedniej kolejce ogroła w Częstochowie Raków i jest wiceliderem tabeli.

W sobotę z byłymi kolegami z Katowic spotka się Sebastian Bergier. Nieobliczalny Widzew z byłym napastnikiem GKS w składzie gościć będzie w Łodzi podopiecznych trenera Rafała Góraka.

Później formę Lecha zmęczonego podróżą z Islandii po pucharowym występie sprawdzi Górnik, który ma już na koncie dwie wygrane. Zabranie świetnie zaczęli sezon, ale nie będą faworytem potyczki z mistrzem Polski.

W niedzielę Raków spróbuje się zrehabilitować w Radomiu za porażkę z Wisłą. Radomiak jeszcze w lidze nie przegrał, ale Medaliści mają na niego ostatnio patent.



Sebastian Bergier (z prawej) po raz pierwszy zagra przeciwko kolegom z GieKSy

W Betclit 1. Lidze w piątek krocząca od zwycięstwa do zwycięstwa Polonia po raz trzeci zagra na wyjeździe, a ŁKS będzie najbardziej wymagającym dotąd rywalem beniaminka z Bytomia. W niedzielę Ruch zagra we Wrocławiu ze spadkowiczem z PKO Ekstraklasy Śląskiem, a w poniedziałek w hicie kolejki zmierzą się GKS Tychy i Wisła mający na koncie komplet wygranych. Na tym stadionie nie wejdą fani gości.

PKO EKSTRAKLASA - 3. KOLEJKA

● **Wisła Płock - Piast Gliwice** (piątek, godz. 20.30, transmisja Canal+ Sport 3)

Ostatni mecz Piasta 0:1 Górnik (dom), spotkanie 1. kolejki z Legią zostało przełożone

● **Widzew Łódź - GKS Katowice** (sobota, godz. 17.30, transmisja TVP Sport i Canal+ Sport 3)

Ostatni mecz Katowic 2:2 Zagłębie (d), 0:1 Raków (d)

● **Lech Poznań - Górnik Zabrze** (sobota, godz. 20.15, transmisja Canal+ Sport 3)

Ostatni mecz Górnika 1:0 Piast (wyjazd), 2:1 Lechia (d)

● **Radomiak - Raków Częstochowa** (niedziela, godz. 17.30, transmisja Canal+ Premium)

Ostatni mecz Rakowa 1:2 Wisła P. (d), 1:0 Katowice (w)
POZOSTAŁE MECZE (wszystkie transmisje Canal+). Piątek: **Zagłębie Lubin - Korona** (18); Sobota: **Nieciecza - Pogoń** (14.45); Niedziela:

Cracovia - Lechia (14.45), **Motor - Jagiellonia** (17.30), **Legia - Arka** (20.15).

1. Cracovia	2	6	6-1
2. Wisła Płock (b)	2	6	4-1
3. Górnik Zabrze	2	6	3-1
4. Radomiak Radom	2	4	6-2
5. Termalica Nieciecza (b)	2	3	4-2
6. Legia Warszawa (p)	1	3	2-0
7. Widzew Łódź	2	3	3-3
8. Raków Częstochowa	2	3	2-2
9. Pogoń Szczecin	2	3	5-6
10. Lech Poznań (m)	2	3	5-7
11. Motor Lublin	2	3	2-4
12. Jagiellonia Białystok	2	3	3-6
13. GKS Katowice	2	1	2-3
. Zagłębie Lubin	1	0	0-1
15. Arka Gdynia (b)	2	1	1-2
16. Piast Gliwice	1	0	0-1
17. Korona Kielce	2	0	0-4
18. Lechia Gdańsk	2	-5	4-6

POZOSTAŁE MECZE (wszystkie transmisje w internecie na sport.tvp.pl). Piątek: **Wieczysta - Znicz** (18); Sobota: **Pogoń Grodzisk - Miedź** (14.30), **Stal Rzeszów - Chrobry** (17.30), **Stal Mielec - Polonia Warszawa** (19.30, TVP 3); Niedziela: **Pogoń Siedlce - Odra** (17), **Górnik Łęczna - Puszcza** (19.30).

1. Wisła Kraków 2 6 9-0
2. Polonia Bytom (b) **2 6 4-0**
3. GKS Tychy **2 6 6-4**
4. Ruch Chorzów **2 4 3-2**

. Pogoń Grodzisk Maz. (b) 2 4 3-2
. Wieczysta Kraków (b) 2 4 3-2
7. Chrobry Głogów 2 3 3-1
8. Stal Rzeszów 2 3 3-3
9. Odra Opole 2 3 2-4
10. Stal Mielec (s) 2 3 5-8
11. ŁKS Łódź 2 3 1-5
12. Puszcza Niepołomice (s) 2 2 2-2
13. Śląsk Wrocław (s) 2 1 2-3
. Pogoń Siedlce 2 1 2-3
. Polonia Warszawa 2 1 2-3
16. Miedź Legnica 2 0 4-6
. Znicz Pruszków 2 0 4-6
18. Górnik Łęczna 2 0 1-5

Miejsca 1-2. - awans, 3-6. baraże o awans do PKO Ekstraklasy, 16-18. - spadek do Betclit 2. Ligi. ©

BETCLIT 1. LIGA - 3. KOLEJKA

● **ŁKS Łódź - Polonia Bytom** (piątek, godz. 20.30, transmisja TVP Sport)

Ostatni mecz Polonii 1:0 Chrobry (wyjazd), 3:0 Łęczna (w)

● **Śląsk Wrocław - Ruch Chorzów** (niedziela, godz. 14.30, transmisja TVP Sport oraz TV Polonia)

Szkolna galeria koszulek piłkarskich gwiazd

Jolanta Pierończyk
j.pieronczyk@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. Kiwior, Podolski, Dziegielewski, Mrozek... Zespół Szkół nr 1 im. Gustawa Morcinka w Tychach ma kolekcję koszulek czołowych piłkarzy. Są w tym gronie absolwenci tej wyjątkowej szkoły.

Na wprost drzwi do sekretariatu ZS 1 im. Gustawa Morcinka w Tychach wisi koszulka Jakuba Kiwiora, absolwenta Gimnazjum nr 10, które kiedyś wchodziło w skład tego zespołu. Jako gimnazjalista Jakub wyjechał do Anderlechtu, skąd wrócił już tylko na egzamin gimnazjalny.

Obok są m.in. koszulki Natana Dziegielewskiego i Łukasza Podolskiego. Nad nimi puchary, dyplomy, podziękowania, gratulacje, zdjęcia młodziżowych drużyn GKS Tychy.

Zespół Szkół nr 1 im. Gustawa Morcinka w Tychach jest z futbolem związany od lat. Do 2016 r. we wspomnianym Gimnazjum nr 10 istniały klasy sportowe Akademii Piłki Nożnej GKS Tychy, którego uczniowie wyróżniali się w szkole efektownymi czerwonymi



Puchary i galeria koszulek czołowych piłkarzy na ścianie korytarza ZS 1 im. Gustawa Morcinka w Tychach

mundurkami. Od 2019 r. w ZS 1 działają licealne klasy mistrzostwa sportowego (w ramach IV LO), których absolwentami są m.in. wspomniany Nathan Dziegielewski czy Krzysztof Machowski.

- Dwa lata temu absolwenci klasy mistrzostwa sportowego podarowali szkole koszulkę ze swoimi podpisami. W tym samym czasie swoją koszulkę ofiarował nam nasz uczeń Karol Sobiecki, bramkarz drużyny

hokejowej GKS Tychy, syn Arkadiusza Sobieckiego, który kiedyś też był bramkarzem tej drużyny - mówi Grażyna Jurek, dyrektor ZS 1 im. Gustawa Morcinka w Tychach.

Szkoła postanowiła oprawić te dwie koszulki. Wkrótce dołączyła do tej kolekcji wspomniana koszulka Jakuba Kiwiora, pamiątka jego krótkiej wizyty w szkole. Potem doszła koszulka innego absolwenta ZS 1 im. Gustawa Morcinka w Ty-



Koszulka Jakuba Kiwiora, absolwenta Gimnazjum nr 10, które kiedyś było częścią ZS 1 im. G. Morcinka w Tychach

chach, Pawła Florka, który stał na bramce w meczu inauguracyjnym na Stadionie Miejskim w Tychach 18 lipca 2015 r.

- Był to mecz GKS Tychy z FC Koeln zakończony remisem 1:1 - przypomina dyrektor Grażyna Jurek.

Potem swoją koszulkę z podpisami podarowała kolejna klasa mistrzostwa sportowego opuszczająca IV LO. W 2023 r. w kolekcji szkolnej pojawiła się koszulka Natana

Dziegielewskiego, który obecnie gra w Górniku Zabrze.

- Najnowszy nabytek to koszulka Łukasza Podolskiego. Dostaliśmy ją od Jakuba Kubackiego, naszego nauczyciela, który jest obecnie w sztabie szkoleniowym Górnika Zabrze - mówi dyrektor Grażyna Jurek.

Prócz galerii koszulek wyeksponowanych na korytarzu są też koszulki w jednej z sal zwanej świątynią historii i futbolu.

- Mamy tam koszulki naszych absolwentów, ludzi związanych z GKS Tychy oraz innymi śląskimi klubami. Wśród nich jest koszulka Krystiana Odrobińskiego, niegdysiejszego piłkarza GKS Tychy i Górnika Zabrze - mówi dyrektor szkoły.

Aż w dwóch klasach - świątyni historii i futbolu oraz sali języka polskiego - wiszą koszulki Bartosza Mrozka.

- W sali polonistycznej wisi koszulka meczowa, którą Bartosz Mrozek podarował nam tuż po meczu z Cracovią - podkreśla dyrektor Grażyna Jurek, która jest polonistką i uczy języka polskiego w klasach mistrzostwa sportowego.

Prócz koszulek, na ścianach Zespołu Szkół nr 1 im. Gustawa Morcinka wiszą także dyplomy uczniów za osiągnięcia w różnych dyscyplinach sportu, są też podziękowania za różne inicjatywy (np. za wkład w organizację tyskich zawodów w sportach siłowych czy w ogóle w rozwój piłki nożnej w Tychach) oraz gratulacje (np. od marszałka województwa śląskiego za pierwsze miejsce w turnieju orlików w 2024 r.). I są puchary. Mnóstwo pucharów. ©

adości

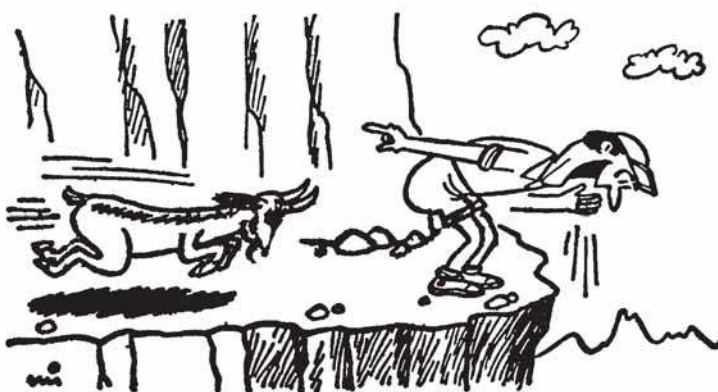
ZTEKI GWIDONA MIKLASZEWSKIEGO NA DOBRY HUMOR



Zaprawa wysokogórska!



No, nareszcie się uśmiechnąłeś!



Zosiu, chodź tu szybko, za tą skałą są kozice!



A bo wicie, panocku, zmarniało mam tu echo, to kupiliśmy wzmacniacz - i płacicie 5 złotych za jedno hu-hu!



Proszę nie krzyczeć, bo może na nas spaść lawina!



Jeżeli już mówisz, to mów tylko w swoim imieniu - ja się nie czuję mała w obliczu tych gór!



Pechowiec...

HOROSKOP

**Wodnik (20.01 - 18.02)**

Czeka Cię dzień pełen wyzwań. Działaj odważnie, ale słuchaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że poprowadzi Cię dobrze.

**Ryby (19.02 - 20.03)**

Stabilność jest Twoją siłą, ale horoskop na dziś radzi również, by nie bać się zmian – mogą być korzystne.

**Baran (21.03 - 19.04)**

Nowe znajomości przyniosą radość. Horoskop dzienny na piątek radzi, by przy ich zawieraniu być szczerym.

**Byk (20.04 - 20.05)**

Emocje będą na pierwszym planie. Horoskop dzienny zapowiada, że bliscy Cię wesprą – otwórz się na rozmowy i nie bój się wzruszeń.

**Bliźnięta (21.05 - 21.06)**

Twoja energia pozwoli Ci dużo osiągnąć. Horoskop na dziś to wskazówka, by podzielić się swoimi sukcesami.

**Rak (22.06 - 22.07)**

Detale mają znaczenie. Uporządkuj sprawy, unikaj chaosu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że intuicja pomoże Ci znaleźć właściwą drogę.

**Lew (23.07 - 22.08)**

Zadbaj o równowagę między pracą a relacjami z innymi osobami. Horoskop dzienny to wskazówka, by nie bać się podejmowania decyzji.

**Panna (23.08 - 22.09)**

Prawda, którą ktoś próbował ukryć przed Tobą, wyjdzie na jaw. Horoskop na dziś mówi, że pogorszy to Twoje relacje z otoczeniem.

**Waga (23.09 - 22.10)**

Horoskop dzienny na piątek wyraźnie zapowiada, że wykażesz się otwartością na nowe pomysły i propozycje innych osób. Będzie miło...

**Skorpion (23.10 - 21.11)**

Skup się na wyznaczonych celach. Horoskop na dziś wróży, że Twoja wytrwałość oraz upór przyniosą sukces.

**Strzelec (22.11 - 21.12)**

Pomysłowość to Twój atut. Nie bój się mieć swojego zdania. Horoskop na dziś mówi, że właśnie to przyniesie najwięcej korzyści.

**Koziorożec (22.12 - 19.01)**

Sny mogą przynieść odpowiedzi na niektóre nurtujące Cię pytania. Horoskop dzienny na piątek radzi przeanalizować je z kimś bliskim.